

3912.

[1]

12
TOWARZYSTWO NAUKOWE

KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO

LUBLIN

TOM 14

UNIwersYTET

WITOLD RUBCZYŃSKI

E T Y K A

WYDANIE DRUGIE „ZARYSU ETYKI”, POPRAWIONE I ROZSZERZONE

TOM II.

LUBLIN

1936

<http://rcin.org.pl>

**WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO**

| | | |
|--------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| Tom 1. | <i>Dr. Leon Białkowski</i> , Lubelska księga podkomorska piętnastego wieku. 1934 s. XI + 160 | Zł. 4.— |
| " 2. | <i>Dr. Henryk Życzynski</i> , Lalka Prusa. Studium syntetyczno-porównawcze. 1934, s. 41 | 0.50 |
| " 3. | <i>Dr. Cz. Staszewski</i> , Kryzys rolniczy na ziemiach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. 1807—1830 1934, s. X + 242 | 4.— |
| " 4. | <i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Rzymskie Prawo małżeńskie a chrześcijaństwo. 1935, s. 335 | 6.— |
| " 5. | <i>Ks. Dr. Józef Kruszyński</i> , Proroctwo Jeremjasza. Lamentacje. Księga Barucha. Przekład z oryginału. Komentarz. 1935, s. IX + 190 | 7.— |
| " 6. | <i>M. St. Poptawski</i> , Polityczna publicystyka w dobie Cezara i Augusta. 1935, s. 305 | 5.— |
| " 7. | <i>Ks. Dr. Piotr Kałwa</i> , Skutki adopcji cywilnej w kościelnem prawie małżeńskim. 1395, s. 188 | 4.— |
| " 8. | <i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Prawo rzymskie u Horacego. 1935, s. 90 | 2.— |
| " 9. | <i>Henryk Życzynski</i> , A. Mickiewicz. I. Młodość 1936, s. 169. | 4.— |
| " 10. | <i>Dr. W. Hahn</i> , Bibliografia Horacego w druku. | |
| " 11. | <i>Ks. Dr. Józef Kruszyński</i> , Księga Psalmów. Przekład z oryginału hebrajskiego. Komentarz. 1936, s. X + 560 | 10.— |
| " 12. | <i>Ks. Dr. Józef Pastuszka</i> , Filozofja Współczesna w druku | |
| " 13. | <i>Witold Rubczyński</i> , Etyka. Tom I, 1936 s. XII + 212. | 4.— |
| " 14. | <i>Witold Rubczyński</i> , Etyka, Tom II, 1936, s. VI + 128 | 4.— |
| " 15. | <i>Witold Rubczyński</i> , Etyka, Tom III, w druku. | |
| " 16. | <i>Dr. Henryk Dembiński</i> , Wojna jako narzędzie prawa i przewrotu, s. 200 + VIII | 5.— |

**WYDAWNICTWA PRZEJĘTE.
BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO**

Z Wydziału Teologicznego.

| | | |
|--------|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| Tom 1. | <i>O. J. Woroniecki</i> , Metoda i program nauczania teologii moralnej. 1922, s. 93 | Zł. 1.— |
| " 2. | <i>O. J. Woroniecki</i> , Katolickość Tomizmu. 1924 s. 99 | 1.— |
| " 3. | <i>Ks. Dr. J. Czuj</i> , Hierarchja kościelna u św. Augustyna. 1925, s. 128 i 4 | 1.— |
| " 4. | <i>Ks. Dr. J. Kruszyński</i> , Proroctwo Nahuma. 1926, s. 64 | 1.— |
| " 5. | <i>Ks. Dr. Józef Umiński</i> , Henryk Arcybiskup Gnieźnieński, zwany Kietliczem (1199 — 1229). 1926 s. XII + 288 | 3.— |
| " 6. | <i>O. Czesław Lacrampe</i> , Wszechpośrednictwo N. Marji Panny 1929, s. 72 | 1.— |

Z Wydziału Prawa Kanonicznego.

| | | |
|--------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| Tom 1. | <i>Ks. Dr. J. Wiślicki</i> , Zwyczaj w prawie kanonicznem. 1924, s. 131. | Zł. 2.— |
| " 2. | <i>Ks. Dr. J. Wiślicki</i> , Konkordat. Studium prawne. 1926, s. 192 | 4.— |
| " 3. | <i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Ustrój prawny Kościoła katolickiego. 1926, s. 229 | 3.— |
| " 4. | <i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Osoba prawna. Studium prawno-kanoniczne. 1927, s. 162 | 2.50 |
| " 5. | <i>P. Dr. Gommarus Michiels O. M. Cap.</i> Normae generales iuris canonici... 1929, 2 tomy s. XV + 521, s. XX + 541 | 40.— |
| " 6. | <i>P. Dr. Gommarus Michiels O. M. Cap.</i> Principia generalia de personis in Ecclesia... 1932, s. XVI + 578 | 20.— |
| " 7. | <i>Ks. Dr. Stanisław Czajka</i> , Przedawnienie w prawie kanonicznem. 1934, s. 193 | 2.— |
| " 8. | <i>P. Dr. Gommarus Michiels O. M. Cap.</i> De delictis et poenis. T. I. De delictis. 1934, s. VIII + 358 | 13.— |

ETYKA

A. S. V. T. T.

TO WARZYSTWO NAUKOWE
KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO
LUBLIN TOM 14 UNIwersYTET

WITOLD RUBCZYŃSKI

3912

[2]

ETYKA

WYDANIE DRUGIE. „ZARYSU ETYKI”, POPRAWIONE I ROZSZERZONE

TOM II.

CZEŚĆ II-GA i III-CIA

LUBLIN

1936

Nr 431

WARSZAWSKIE

TO WARZYSTWO FILOZOFICZNE
<http://rcin.org.pl>



dr. inż. 431 [2]

WARSAWSKIE
TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE

Nr. inż. 431

DRUK. „NARODOWA” L. MILARSKIEGO
LUBLIN, KRAK.-PRZEDM. 78, TEL. 26-73.

SPIS RZECZY

TOMU II.

Część II-ga.

str.

O czynnikach zestroju (harmonizacji) i rozstroju.

| | |
|---------------------------------------------------------------------|----|
| ROZDZIAŁ I-SZY: Zestrojowe i rozstrojowe własności różnych celów . | 1 |
| ROZDZIAŁ II-GI: Zestrojowe i rozstrojowe własności różnych środków. | 31 |
| ROZDZIAŁ III-CI: O stosunku między celami a środkami | 50 |

Część III-cia.

O obowiązkach i o poczuciu posłannictwa przekraczającego ich zakres.

| | |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| ROZDZIAŁ I-SZY: Motywy uświadamiania sobie obowiązków (lub) powinności w sumieniach i ponadindywidualne tych motywów odpowiedniki | 63 |
| ROZDZIAŁ II-GI: O poczuciu posłannictwa ponad ścisłą miarę obowiązku | 91 |
| ROZDZIAŁ III-CI: O stosunku między życiem społecznym a kształtowaniem się poczucia powinności i posłannictwa | 105 |

OMYŁKI DRUKU:

| str. | wiersz | zamiast: | ma być: |
|------|------------|-----------------------------------------------|-----------------------|
| 2 | 11 od dołu | zlekceważania | zlekceważenia |
| 7 | 14 " " | niż | jak |
| 12 | 2 " góry | konsekwentna | konsekwentną |
| 13 | 12 " dołu | uwagę | uwagą |
| 16 | 3 " " | Freisschen | Friesschen |
| 17 | 16 " góry | to | do |
| 23 | 6 " " | ciemnotę | ciasnotę |
| 30 | 6 " " | skreślić przecinek po „ożywia“ | |
| 34 | 1 " " | stawieniu | stawianiu |
| 35 | 12 " dołu | wtrącanie | wtrącania |
| 41 | 14 " " | dorósłwszy i wszedłwszy | dorósłszy i wszedłszy |
| 60 | 9 " góry | stąd | śąd |
| 61 | 9 " dołu | wykreślić „widnokregu“ (użyte poraz pierwszy) | |
| 63 | 5 " góry | uświadomiania | uświadamiania |
| 64 | 13 " dołu | trapiące | trapiąca |
| 67 | 14 " góry | Wady | Wedy |
| 67 | 17 " " | oszczędzania | oszczędzanie |
| 72 | 17 " dołu | Thumsollen | Thunsollen |

CZĘŚĆ II.

O czynnikach zestroju (harmonizacji) i rozstroju.

ROZDZIAŁ I.

Zestrojowe i rozstrojowe własności różnych celów.

Nieuzasadnionemi i przeciwnemi głosowi doświadczenia okazały się domysły, jakoby już sama treść pobudek, czy to konkretna, wyosobniona, czy też wzięta w postaci typowej¹, stanowiła o tem, jaki będzie wynik oceny etycznej kierowanego tą pobudką postanowienia i następnie czynu w społeczeństwie niezacofanem umysłowo ani też pod względem organizacji swej pracy wytwórczej. Zasady dla wartościowań zawarte w owych ocenach nie mogą kryć sprzeczności, ażeby się nadawały do przypisania im charakteru powszechnego, co będzie niewykonalne, jeżeli jedna zasada nie da się pogodzić z inną albo sama w sobie nie pozwoli na konsekwentne przemyślenie jej do końca. Widzieliśmy, że te kierunki postanowień i trwalsze od nich dyspozycje, które świadomość moralna w społeczeństwach wzbitych na wyższe szczeble kultury uznaje za dodatnie, nie tłumaczą się dostatecznie ani przewidywaniem przyjemności osiągalnych zapomocą określonych postępów, ani doświadczoną pożytecznością pewnych zachowań się w pościgu za czemś pożądanem czy też przeciwnie w ucieczce, zapobieganiu lub w zwalczaniu przedmiotów znanych jako szkodliwe, a conajmniej sprawiające przykrość, ani nawet życzliwością ekskluzywną i krótkowzroczną, (altruizmem ciasnym i nieracjonalnym). Także miesza-

¹ Nawet życzliwość, bo ta może być stronniczą, ekskluzywną.

nina tego rodzaju pobudek, nieopanowana i nieprzeniknięta jedną, jasną myślą przewodnią, nie daje nic twórczego, ani owocniejszego dla zespołu usiłowań ludzkich. Z owemi sprężynami psychicznymi współzawodniczą coraz ostrzej inne, odkąd zaczyna się uświadamiać zagadnienie moralności. Są to umysłowe i estetyczne potrzeby ładu, próby koncepcji takich zasad dla życia jednostkowego i dla współżycia, przy których przestrzeganiu powstałby i rozwijałby się układ dążeń, a tem samem i przyświecających tymże przedstawień celów, jak najlepiej sprzężony, bez uszczerbku wszakże dla napięcia dalszych wysiłków niezbędnych postępowi energii myśli i woli. Dążyć do czegoś świadomie, z namysłem potrzebnym do powzięcia decyzji, jest to mieć już wytknięty sobie cel i szukać najodpowiedniejszych doń środków. Dokoła celu, uważanego w danej chwili za szczególnie ważny, skupiają się u osobników niedotkniętych chorobliwym rozstrzeleniem uwagi ich usiłowania i w tym to sensie bardzo szerokim można powiedzieć, że każdy cel zestrąja *do pewnego stopnia* funkcje psychiczne człowieka skierowanego ku niemu. Jednakże trzeba zaraz dodać zastrzeżenie, że ten zestrój może trwać tylko krótko, t.j. do odezwania się innych skłonności chwilowo przytłumionych przez przeważający afekt, a następnie dochodzi w mnóstwie wypadków do rozstroju wewnętrznego większego, niż był przedtem, gdy się odczuwa niesmak do samego siebie i gorzkie wyrzuty z powodu pójścia za głosem wyłącznie jednego lub paru z sobą skombinowanych popędów a zapomnienia o innych względach lub zlekceważania ich. Kiedy zaś to, co nazywamy „głosem sumienia” (ma się rozumieć wewnętrznym) jest przytępione, to *społecznie rozstrojowy* charakter wykonanego postanowienia, czyli ta jego własność, że dezorganizuje i niepewnem czyni współdziałanie z innymi ludźmi, odbija się ostatecznie i na przeżyciach sprawcy, w ten sposób, iż albo doznaje represji od całości społecznej broniącej się przed rozsprzężeniem, albo przynajmniej ukrywać musi przed nią swoje właściwe oblicze i liczyć się stale z ewentualnością zdemaskowania, oraz tegoż następstw.

Pierwszorzędnem, rzecz jasna, pytaniem dla etyki musi być to: które z pośród różnych celów dążeń ludzkich mają charakter

niewątpliwie albo w znacznie przeważnej części wypadków¹ zestrojowy w sensie ściślejszym, t. j. zarówno społecznym, jak jednostkowym. I to nie na sam jedynie czas trwania jakiegoś kryzysu emocjonalnego, wszechwładnie rozpanoszonego czy to w masie (np. dyszącej nacjonalistyczną nienawiścią i żądzą odwetu) czy też w jednostce pożądlivej. Niemniej doniosłą jest i kwestja odwrotna. Za jakimi to celami gonitwa wyłączna i upatrująca w nich najwyższe wartości życiowe sprowadza rozstrój w psychice jednostkowej i we współpracy?

Aby się ustrzec przed wieloznacznością terminów i bezkrytycznym uprzedzaniem zgóry o celach cennych dla każdego człowieka, czyli przedmiotowo godnych powszechnego ubiegania się o nie, przyczem musiałyby owe cele nie rozdzielać ludzi przez rywalizację, ale przeciwnie ich skupiać i zrzeszać, należy poprzestać narazie na rozpatrzeniu dynamiki celów w znaczeniu *podmiotowem*. Tak pojętym celem jest przyszły przez dowolną ludzką osobę wyobrażony jej stan, zarazem dla niej upragniony, który osiągnąć spodziewa się i zamierza z przekonaniem, iż to jego osiągnięcie zależy od mających się dopiero wykonać pewnych czynności czasowo (i z reguły przestrzennie) z sobą skoordynowanych. Bez względu na to, czy się ma do tych czynności ochotę i czy się zapowiadają jako miłe, musi się chcieć ich realizacji, jeżeli się chce dopiąć celu, skoro się je uważa za warunki nieodzowne. A bodźcem praktycznie już dość silnym bywa wzgląd na to, że owe czynności lub ich zespół przedstawiły się jako środki najskuteczniejsze. Rzeczywiście do sprawdzenia się przewidywań takiej skuteczności potrzebnem jest, ażeby ten, kto obmyśla jakieś środki, przedstawił je sobie zgodnie z dotychczasowymi doświadczeniami i przy odpowiedniem dostosowaniu do treści wyobrażonego lub pojętego celu. Odbywa się więc jakiś zestrój, acz bardzo ułamkowy i jednostronny, nawet w chwili ukartowania zamachu przeciw porządkowi społecznemu i przeciw własnemu życiu, jak uczą misternie nieraz zbudowane plany akcji

¹ W możliwie maksymalnej ich liczbie, jak to ARYSTOTELES nazywał: „ὡς ἐπὶ τὸ πᾶσι”, z reguły nie wolnej wszakże od wyjątków.

anarchistów i samobójców. Przeciętnie wszakże wzięwszy, ten kto się kieruje celem stosunkowo ciasnym, nieprzekonany o potrzebie podporządkowania swoich z dnia na dzień zabiegów celom możliwie trwałym i jednoczącym osobowość i społeczność, musi raz po raz, chcąc pozostać wiernym celowi ciasno pojętemu, nakładać hamulce innym swym skłonnościom. Toczą się też z tego powodu walki pomiędzy popędami o zmiennem nasileniu i nieoddzielnymi od nich przedstawieniami, względnie wyobrażeniami w głowie jednego osobnika.

W odniesieniach społecznych współzawodnictwo dążności zaognia się przez to, że niema się tu już do czynienia z celami czysto podmiotowemi, t. j. upragnionemi stanami zadowolenia, ale identyczny liczbowo przedmiot („ten sam” wedle terminologii *Biegańskiego*) bywa celem pożądań dla wielu, którzy usiłują zawładnąć nim każdy dla siebie wyłącznie lub przynajmniej narówni z innymi. Jest to już cel w znaczeniu *międzypodmiotowym*, które różni się od znaczenia celu *ściśle* przedmiotowego tem, że *celowi przedmiotowemu* przypisujemy rzeczywistość niezależną od ludzkich myśli o możliwości dotarcia do niej i jej użycia, gdy przeciwnie celem międzypodmiotowym może być i to, ku czemu zwraca się złuda zbiorowa, np. to, co się chwilowo wydaje wielkim sukcesem: wpływy i sławy prędzej czy później zapomniane.

Otóż zarówno o osiągnięcie takich niepewnych niby przedmiotów, jak i o odzierzenie przedmiotów dotykalnych, ruchomych czy nieruchomych¹, współubiegać się zwykli ludzie i narody w sposób, który doprowadza do wrogiego, a często i niełojalnego (na drodze fałszów i podstępnych zatajeń) ich występowania przeciwko sobie. Mówi się wciąż wiele o konieczności walki o byt także między ludźmi, o żelaznych prawach ekonomicznych, także o prawie silniejszego fizycznie lub ekonomicznie, a nie przywiązuje się dostatecznej wagi do faktu, że groza zgubnych następstw przewidywanych z takiej nieubłaganej walki skłania przecież w ogromnej liczbie wypadków do porozumiewań się i do

¹ Także dochodów i stanowisk poręczonych do czasu przez kogoś, kto wzbudza zaufanie.

obopólnych ustępstw. Właśnie przebieg wielu kryzysów gospodarczych po wojnie światowej wskazuje, że dobrobyt jednych klas społecznych, a nawet narodów jest potrzebny dla dobrobytu innych, np. cierpi na tem przemysł, gdy rolnicy nie mogą kupować jego wyrobów i ponoszą straty te społeczeństwa, od których inne skutkiem swego zubożenia nie mogą wiele nabywać, ani też dostarczać im innych dochodów przez dość pokaźny wpływ turystów, studjujących i kuracjuszków.

Niektóre cele i potrzeby są już dyktowane człowiekowi przez popęd samozachowawczy. Co do nich jest wprawdzie możliwą różnica zdań na punktach takich, jak: co jest istotnie niezbędnem do utrzymania się przy życiu i czy katusze głodu, które zadaje sobie asceta, nie stają się dlań z czasem znośniejszemi dzięki przyzwyczajeniu. Istotnem dla uzasadnienia pomyślnych widoków na przyszłość jest, aby cele życiowe były o ile możności tak zakreślane, ażeby dążenia ku nim bez uszczerbku dla czujności, energii i wytrwałości dawały się włączyć jako zgodne ogniwa we współpracę kulturalną ogarniającą całą ludzkość. Jeśli obierze się taką linię wytyczną, to można w jej świetle śledzić łatwiej i z większem bezpieczeństwem od błędu, jakie to cele (podmiotowe, międzypodmiotowe i przedmiotowe) służą widoczniej i wydatniej pędowi rozwojowemu ku coraz lepszej zwartości i coraz bogatszej zawartości życia psychicznego indywidualnego, a zarazem ku coraz potężniejszym „akordom” społecznych, a nawet międzynarodowych zestrzeń się.

To, iż ktokolwiek dąży do uzyskania przedmiotu, któryby bezpośrednio lub pośrednio, t. j. drogą wymiany, przyczynił się do usunięcia jego dotkliwej przykrości, jak głodu, pragnienia, zimna, ewentualnie do ochrony przed niebezpieczeństwem choroby lub śmierci — nie może samo przez się być uważanem za coś godnego nagany nawet przez najsurowszego moralistę, który nie stracił doszczętnie zmysłu dla rzeczywistości. Jest to ten „chleb powszedni”, o który prosić w „Modlitwie Pańskiej” zalecił Chrystus. Pragnienie rzeczy potrzebnych do życia wolnego od przykrości, a zwłaszcza od grozy śmierci i chorób, prowadzi do wadliwych wtedy, gdy między pożądaniami dwóch lub więcej osób czy

grup zajdzie ten stosunek, że one nie dadzą się zaspokoić razem, a to najczęściej z powodu skierowania ich na ten sam cały przedmiot, przedmiot przestrzennie rozciągly, nierzadko także na zdobycie sobie tego samego niepodzielnego uprawnienia polityczno lub prywatno prawnego, ewentualnie wpływu wyłączającego wpływ inny. Dwaj równie spragnieni posprzecząją się nawet przy czerpaniu wody z tego samego źródła, choćby jej starczyło dla obu, jeżeli żadnego z nich nie powściągnie dość silna pobudka. Jakknajrychlejsze zaspokojenie pragnienia może przedstawiać na chwilę wartość nieporównalnie wysoką pod naciskiem uczucia przykrego. Gdy chodzi o przedmioty, któremi podzielić się trudniej, niż wodą ze źródła i których wartość afektywna nie podlega takim podskokom i nagłym opadom, to pobudką hamującą powstanie sporów bywa wzgląd na cudze prawa nabyte, uznawane za słuszne w danem środowisku społecznem i chronione odpowiednimi sankcjami przez państwo, oraz przez kodeksy religijno-obyczajowe („nie pożądam rzeczy, która jego — mianowicie bliźniego — jest”).

Utrzymanie ludzkiego życia i zdrowia zapomocą potrzebnych do tego czynności, szczególnie zaś opanowania i zużytkowania części przyrody żywej i nieorganicznej, jest celem zdolnym raczej zjednoczyć wysiłki ludzkie, jeżeli się przy dążeniu doń unika czyjejkolwiek szkody—wyjąwszy szkodę dla umyślnych szkodników i jeżeli się wśród tych zabiegów dochodzi stopniowo do zrozumienia, że cel ten jest łatwiejszy do osiągnięcia przez jak najdalej idący zespół usiłowań a przez możliwie największą eliminację starć między ludźmi z osobna wziętymi, tembardziej między mniejszemi grupami ich i całemi narodami lub państwami. Dzieje nauk przyrodniczych i ekonomicznych ¹, oraz zależnego od ich postępów rozwoju techniki, uprawniają nas do nadziei, że nierychło, jeżeli wogóle dojdzie do tak rozpaczliwego położenia, w któremby wobec niemożności wyżywienia rozmnożonego nie-

¹ Bez ujmy dla dobroczynnego wpływu innych gałęzi umiejętności, wśród których poczesne miejsce zajmują: psychologia, pedagogja, nauka o prawie i państwie, historia kultury, filozofja.

pomiernie rodu ludzkiego przez zdatną do uprawy powierzchni ziemi, człowiek musiałby się stać „człowiekowi wilkiem” wedle znanej sentencji *Hobbesa*¹. Przewidywania zaś katastrof geologicznych czy kosmicznych tak nagłych, że odkrycia naukowe i wynalazki techniczne nie nadążyłyby im kroku, są narazie bezzasadne. Zresztą kres położony wszelkiemu życiu na ziemi byłby także kresem bratobójczych walk.

Odmienną, nie tak, jak właśnie przedstawiono, umiarkowaną, lecz raczej sceptyczną i krytyczną musi być postawa etyki kierowanej ideałami zestroju psychicznego i społecznego wobec hasła i dziś bardzo popularnego, nawet uważanego za zbawcze w krajach chorujących na brak kapitałów: „wzbogacajcie się” (nb. w sensie jedynie ekonomicznym). Naturalnie każdemu społeczeństwu kulturalnemu potrzebny jest wzrost bogactwa narodowego, ażeby mogło dotrzymać równego kroku z innymi społeczeństwami, albo z nimi z wolna wyrównywać się i potrzebni też są ludzie, którzyby w mierze wybitnie ponadprzeciętnej gromadzili środki niezbędne do zwiększania produkcji, do zmniejszania jej kosztów i do przetrzymywania kryzysów powstających wówczas, kiedy wytworów pozbyć się nie można po opłacającej się za nie cenie. Jednakże bogacenie się samo w sobie jako cel, albo nieumotywowane już niczem innym, niż żądzą potęgi przerastającej mnogie rzesze swych współzawodowców i zdolnej zgotować sobie i swoim każdą przyjemność, uchwytną na własnym poziomie duchowym, jest to coś demonicznie i monstrialnie egocentrycznego, coś, co wyzywa wszystkie nieuniknione współzależności i odnoszenia się jednostek ludzkich społeczeństwu do świata myślowych konstrukcji i dyskursów oraz do więzi społecznej.

Zmysł oszczędności, uważany dziś zgodnie za jedną z podstaw dobrobytu ogólnego, niema już charakteru tak wyraźnie anarchicznego i antyspołecznego, o ile się nie wyradza w krańcowe skąpstwo, niezdolne złożyć odpowiednich ofiar na ołtarzu

¹ Prof. ADAM KRZYŻANOWSKI przytoczył w wykładzie publicznym z 5.I.1935 fakt posuwania się uprawy pszenicy daleko na północ (w Kanadzie) dzięki temu, że udało się wyhodować jej odmiany szybko dojrzewające.

spraw zbiorowych, dla ludzi sobie nieco dalszych, ale potrzebujących i godnych tego, a nawet niekiedy dla najbliższych. Od rębny zjawiskiem, występującym tylko u społeczeństw kulturalniejszych o bardziej zróżnicowanych upodobaniach, są jednostki, które upatrują, jeżeli nie wyłączny, to jeden z najważniejszych celów swego życia w gromadzeniu przez nabycie na własność przedmiotów materialnych (rozciąglých), posiadających pewne specjalne cechy lub związanych z żywotem i działalnością jakiejś postaci wybitnej w dziejach. Są to t. zw. kolekcjonerzy. Byłoby to niewątpliwie przestarzałe stanowisko, gdybyśmy patrzyli na ich zabiegi, połączone nieraz z wzniosłym samozaparciem się, na te kombinacje trudów, obrotności i subtelnego znawstwa, szyderczym okiem Diogenesa cynika lub któregoś z średniowiecznych moralistów ascetycznych dlatego, że ostatecznie chodzi tym zbieraczom o rzeczy zewnętrzne. Wypadnie nam owszem oceńać ich zasługi, wedle stopnia okazanego przytem smaku i zamiłowaniu dla piękna w sztuce i w przyrodzie, wedle taktu w dobieraniu zabytków historycznych (byle wśród nich nie było błahych drobiazgów bez znaczenia) a sumienności i kompletności w gromadzeniu okazów przyrodniczych. Przyniesiony rozwojowi kultury duchowej przez kolekcjonistę pożytek i objawione dary jego umysłowości, oraz wyczuwania w przedmiotach zbieranych ich cech osobliwszych, będą stanowiły o naszym sądzie. A wtedy nietrudno przejść do porządku nad patologicznymi przejawami¹.

Rozłam w sposobach obejścia się z cudzemi najżywotniejszymi potrzebami i z własnym „ja” dążącym do psychicznego rozwoju jest prawidłowym następstwem takiej pogoni za dostatkami, która nie widzi w nich wyłącznie środka do stania się pożytecznym ogniwem w całości gospodarstwa narodowego, zabezpieczenia i polepszenia losu osobników ludzkich słabszych, jeszcze, lub już (albo tylko czasowo) niezdolnych do zarobkowania, tak dalszych jak i bliższych przez węzły rodzinne, lecz traktuje bogactwo osobiste, jako generalny i niezawodny środek do przysparzania sobie wszelkich przyjemności bez czynionych w ich

¹ Tego, co Niemcy nazywają „Curiositäten—Sammlungen”, które raczej rozpraszają zainteresowania umysłowe i estetyczne, aniżeli skupiają je.

ocenie różnic jakościowych, przedewszystkiem zaś do zdobycia sobie poczucia przewagi nad innymi i jak największego znaczenia wśród nich, a także do uniknięcia przykrości, jakie tylko dadzą się ominąć lub odeprzeć. Taka to pogoń wytwarza w swoich uczestnikach ową przez starożytnych mędrców-poetów okrzyczaną „Auri sacra fames” (przeklęty głód złota). Bywa tu już zazwyczaj całkiem jasno uświadomioną tą pobudką, iż pragnie się posiadać zgoła niekrępowaną możność swobodnego rozporządzania surowcami i przetworami pracy ludzkiej z zawrotnie upajającą pewnością o własnej potędze, nieobciążonej odpowiedzialnością moralną i nienarażonej na tak wielkie niebezpieczeństwa, jakie się łączą ze sprawowaniem władzy państwowej, zmuszonej liczyć się z wielu czynnikami i ewentualnościami.

Skoro jednak możność tak rozszerzoną i tak wysokie poczucie swej potęgi mają dawać z punktu widzenia owych bałwochwalców majątku kurczowo zatrzymywanego i gorączkowo pomnażanego, poza wyjątkowemi uzdolnieniami, tylko wartości wymienne i mierzalne zapomocą stałych, o ile tylko to się da, jednostek pieniężnych, czyli bogactwa „materjalne”, — przeto one ostatecznie nabierają wagi naczelnej, nawet ponad celami pożądanemi, na które dałyby się obrócić. Wbrew wszakże takim kalkulacjom zawodzi często owa ich rzekomo uniwersalna skuteczność, jako środka na wszystko, do wszystkiego i przeciw wszystkiemu. Słaba z nich pociecha dla chorych, jak dotąd, nieuleczalnie, żadna dla melancholików, dla bolejących nad wadami własnymi i cudzemi niepoprawnemi, oraz nad rozłąką z utraconymi przyjaciółmi. Wielu już bogatych doznało zawodu szukając przy pomocy swych skarbów ratunku w katastrofie życiowej (jak trzęsienie ziemi, wybuch wulkanu, zatonięcie statku) lub w przewrocie społecznym. Owszem podczas rewolucyj, znoszących własność prywatną, większe niebezpieczeństwa grożą zamożniejszym. Wcale zaś już nie jest bogactwo indywidualne środkiem niezawodnym do stania się zdolnym, ani mądrym, ani chociażby obdarzonym w wielką energję lub wytrwałość woli. Niezdobywa się też niem przyjaciół prawdziwych, t. j. takich na których możnaby polegać i którzyby zasługiwali na to zaszczytne miano.

Ostaje się więc sąd uwiarygodniony z najwyższym w takich wypadkach możliwym stopniem prawdopodobieństwa, czyli praktycznie wzięwszy ta prawda od wieków już zresztą wysnuwana z mnóstwa doświadczeń i powtarzana w niezliczonych warjantach, że posiadanie narzędzi¹ i wytworów pracy nie stanowi samo przez się, bez względu na dyspozycje psychiczne posiadaczy i na zewnętrzne konjunktury, środka jedyne go i nieprzynoszącego rozczarowań, ani nawet warunku niezbędnego w tym celu, żeby znajdować zadowolenie w działalności, w wywieraniu wpływu na innych ocenianego trafnie jako dodatni. A tak niedorzecznem jest przywiązywać się najgoręcej i najsilniej dążyć do czegoś takiego, co nawet w najlepszym razie jest tylko środkiem łatwiejszym i wygodniejszym w użyciu, niż wysiłki myślowe i fizyczne nerwów i mięśni, niż akty opanowania własnych lęków i ponęt.

Między poglądem na bogactwo indywidualne jako na środek a tym, które w niem widzi główny cel zabiegów, muszą się wytwarzać rozdziewki, jeżeli bogactwo niema służyć niczemu innemu, jak zadowoleniu, a w szczególności płynącemu z poczucia potęgi osobnika i ciasnego koła jego rodziny.

Doświadczenie też zadaje rychło kłam mniemaniom, jakoby taka podwalina zadowoleń i mocy odczuwanej w swoim „ja” była dosyć bezpieczna i trwała.

O wiele jeszcze więcej podstaw ma się z punktu widzenia interesów całości społecznej do tego, żeby nazwać zarzewiami rozstroju takie popędy do wzbogacenia się, których głównymi sprężynami są: chęć wzniesienia się ponad innych znaczeniem, blichтром, potęgą ekonomiczną, jako też żądza zakosztowania tego, czem życie może nęcić smakosza uciech, tylko pozornie wybrednych. Tam, gdzie są dane dostateczne powody do wnioskowań o takich właśnie pobudkach, niknie wzajemne zaufanie między, mniej a więcej zapobiegliwymi gospodarzami, rośnie zawiść, połączona nawet niekiedy z pogardą dla tych, którym się poszczęściło w tego rodzaju usiłowaniach, zaś złośliwa radość z cudzych bankructw i rozczarowań finansowych. Wzmaga się też wtedy zupełnie zrozumiały i naturalny opór przeciw uroszczeniom oso-

¹ W najszerszem tego słowa znaczeniu.

bników wzbogaconych, żądających wyłącznego lub przemożnego wpływu na tok spraw publicznych. Gdy zaś wśród takiego zagnijającego się oporu muszą wypływać na widownię ruchliwi przywódcy warstw biedniejszych, daje to początek zakusom demagogów o schlebianie pospolitym instynktom tłumów i o wicherzenie tychże, skąd ostatecznie powstają rządy tyranów, na których narzucają się zazwyczaj owi demagowie.

Zabiegi gospodarcze ukazują całkiem inne oblicze względem kwestji, czy przyświecające im wyobrażenia celów mają charakter zestrojowy wówczas, gdy się w nich przejawia przedewszystkiem dążność do zdobycia dla siebie i dla swojej rodziny bytu możliwie, (t.j. w ramach interesu i porządku całości społecznej) niezależnego i samodzielnego. O ile ktoś taką się głównie kieruje pobudką w swej wytwórczości ekonomicznej— ilościowo obfitej a jakościowo niepodlegającej zarzutom, oraz w swej oszczędności, ażeby ani on sam, ani jego najbliżsi, nie musieli kogoś prosić o wsparcie, to tem samem spełnia coś takiego, co przyczynia się zarówno do harmonizacji jego własnej osoby, jak i wiedzie do harmonijniejszych stosunków społecznych. Ludzie bowiem są wprawdzie skazani na to, żeby siebie wzajemnie potrzebowali i nawzajem sobie dopomagali; wszakże skrajnie jednostronna zależność uboższego od zamożniejszego pociąga za sobą z reguły rodzaj przymusu psychologicznego, któremu tylko charaktery wyjątkowo silne i ustalone stawiają opór skuteczny bez zewnętrznej pomocy. Jakże to częste są w życiu takie wypadki, że od przychylności kogoś, z kim zresztą żaden bliższy węzeł nie łączy, zależy prawie zupełnie egzystencja wzięta w sensie utrzymania siebie i swoich przy życiu, i ażeby go sobie nie zrazić, braknie odwagi do wyrażenia własnych przekonań a nawet wbrew tym przekonaniom mniema się, że w imię roztropności trzeba chwalić, okazywać uszanowanie i gotowość do usług.

Na tej drodze rozpręga się jednolita osobowość. Charaktery ulegają spaceniu lub wcale nie mogą się wyrobić skutkiem wsączonej w nie trucizny świadomych sprzeczności, t. j. fałszu w wyjawianiu się. W znacznej części zapobiega tym niebezpieczeństwom usamodzielnienie się ekonomiczne. Jednostka, która

dzięki niemu wyzwoliła się z pod owego nacisku, łatwiej może pozostać wierną swoim przekonaniom, konsekwentna, zestroić się, jakby „zaokrąglić się” w sobie.

Oczywiście jest także i w interesie ładu społecznego, żeby było możliwie najwięcej jednostek, względnie rodzin nieżyjących pod grozą śmierci z głodu i zimna, o tyle zatem przynajmniej niezależnych fizjologicznie, pośrednio zaś w swojej postawie wobec stronnictw politycznych i ich ideologii, iżby nie były podatne na knowania przewrotowe i również nie dawały się łatwo uwodzić obietnicami i przekupstwem przez zamożniejszych na szkodę państwa i narodu, a wogóle, by ich postanowienia nie były w znacznej części wymuszane tak gwałtownymi wzruszeniami, jak lęk o swoje jutro, mściwa nienawiść, zazdrość.

Raz jeszcze należy tu podkreślić, że nie może być mowy o zupełnej niezależności wzajemnej członków jednego społeczeństwa, a nawet narodów i państw t. zw. niepodległych i to bynajmniej nie samych tylko słabszych, gdyż także mocarstwa muszą się z kimś sprzymierzać i krępować się względami na swych sojuszników. Poza tem związki wymiany myśli, płodów wyobraźni, uczuć estetycznych, religijnych, społeczno-moralnych i owoców wszelakiej innej wytwórczości stają się z postępem kultury gospodarczej coraz liczniejszymi, bogatszymi, i żywszymi. A tak powodzenie w działaniu i podniety do dalszych wyteżeń zależą w stopniu ustawicznie rosnącym od tego, czy wyniki pracy danego osobnika lub grupy przemówią do innej jeszcze psychiki, albo conajmniej na coś komuś się przydadzą, aż powstanie popyt za nimi i ich odbyty, względnie duchowy wpływ.

W o wiele wyższej jeszcze mierze nadaje się do sprzęgania i organizacji usiłowań ludzkich przedsiębiorczość gospodarcza, wytykająca sobie świadomie, jako cel przewodni, otwieranie nowych źródeł zarobku i bogactwa narodowego, rozniecanie nowych ognisk pracy i produkcji, a podsycanie dotychczasowych, zasilanie ich odpowiednimi środkami, troska o to, żeby się produkcja opłacała¹, t. j. tak wyroby, jak praca nad wydobywa-

¹ Jakkolwiek t. zw. racjonalizacja przedsiębiorstw ma tę ciemną stronę, że prowadzi zazwyczaj do redukcji liczby pracowników.

niem surowców z ziemi i nad uzyskiwaniem plonów rolnictwa czy leśnictwa. Nie potrzeba dowodzić olbrzymiej zbawienności takich zawodów dla postępu moralnego jednostek i społeczeństw, zawiślej zresztą od tego, czy im towarzyszy odpowiednia znajomość przedmiotu, energia i wytrwałość. Wszak zmierzają poważnie do zmniejszenia liczby osobników utyskujących na swój los, na brak pożytecznego zajęcia (smutną dolę bezrobotnych) i celu życiowo praktycznego, któryby nie przerastał ich sił¹.

Jak poprzednio już zaznaczono², w miarę jak się ludzie zrzeszają celem opanowywania sił przyrody, nastają coraz pomyślniejsze warunki po temu, by powierzchnia tarć pomiędzy nimi malała. Wielu dotychczasowych współzawodników w walce o płatne zatrudnienie czy o kawał ziemi uprawnej zamienia się w sprzymierzeńców, gdy zmiarkują, że łatwiej potrafią połączonymi siłami spętać groźny żywioł, wydrzeć naturze tajemnicę jakiegoś dotąd nieznanego jej prawa, zużytkować wynalazki (z reguły zresztą będące tworam indywidualnej pomysłowości) i t. d.

Wszelkie czynności ulepszające produkcję i wymianę dóbr, niekierowane zamiarem własnego wyłącznie wzbogacenia się, prowadzą z reguły do ściślejszej harmonizacji społecznej, a zarazem do wytworzenia w tych, którzy je spełniają, wyższego stopnia jednolitości psychicznej przy większej komplikacji czynników, układających się do równowagi w osobie takiego działacza. Musi on bowiem nietylko obejmować uwagę coraz więcej okoliczności istotnych dla pożądanego wyniku tych właśnie usiłowań, ale i przekombinowywać w miarę zmian sytuacji przedsiębrane środki, obok tego zaś być dość wytrwałym, żeby się nie zrażać przeszkodami, dość odważnym, żeby coś zaryzykować bez wystawiania się na zarzut lekkomyślności, orjentować się i postanawiać szybko, gdy zajdzie niezwłoczna tego potrzeba. Ważnym wreszcie warunkiem dla uzgodnienia zabiegów społeczno-ekonomicznych z ogólnymi zadaniami kultury jest, ażeby wśród tak wy-

¹ Temu specjalnie brakowi usiłuje zaradzić psychotechnika swemi badaniami jednostkowych uzdolnień do poszczególnych zawodów.

² p. t. I, s. 201.

kształcanych uzdolnień i usprawnień do działalności praktycznej nie ulegała okaleczeniu i przytłumieniu strona człowieka najbardziej wewnętrzna, to, co w nim kołaczy za nieskończoną pełnią doskonałości, za rozumnym i sprawiedliwym ładem, za dobrem uniwersalnym, za pięknem.

Z celem tak założonym, że właściwe źródło bogactwa ma być w głębi ducha tworzącego je swemi koncepcjami, odkryciami i wynalazkami i że bogactwo to ma promieniować w otoczeniu społecznym, wiążą się ściśle cele wychowawcze wobec młodszych pokoleń i wobec tej części pokolenia starszego, które najdotkliwiej cierpi z braku odpowiednich oddziaływań na umysł, uczucia i charaktery.

Przybliżyć się w znaczniejszej mierze do osiągnięcia tych celów wychowawczych można jedynie wtedy, gdy ich pionierzy są w pewnym stopniu przynajmniej zaawansowani na drodze do celu pierwszego. Żadne bowiem skutki, albo tylko ujemne wynikają z usiłowań podejmowanych przez ludzi, którzy chcąc oświecać i poprawiać innych nie przygotowali się do tego, bez przesady rzec można, świętego posłannictwa przez odpowiednią usilną pracę nad samymi sobą, przez głębsze refleksje nad swem poczuciem prawdy, szczerości i zadań życiowych.

Aby drugich o czemś przekonywać, trzeba być samemu mocno przekonanym, strzec się przed najlżejszem przez siebie samego posądzeniem słusznem, że się cośkolwiek powiedziało nieszczerze, że wskazana komukolwiek droga do największego szczęścia przez prawość i obowiązkowość nie jest przez przewodnika odczuwana naprawdę z całą żywością, jako niezawodna i jedyna. Lepiej niepotrącać o kwestje nieistotne dla sprawy oddania się ideałowi doskonałości duchowej, harmoniji społecznej, aniżeli musieć się potem prześlizgiwać koło nich z powodu, że przy obecnym stanie wiedzy nie można ich rozwiązać. Ten, kogo się dopiero wprowadza czy to w naukę o poznaniu, czy o moralności, nie powinien, dopóki jego umysł „stawia pierwsze kroki”, nabrać nieufności i hamującego jego pęd ku prawdzie uprzedzenia, że w tych przedmiotach niema nic pewnego, że wszystko zależy od obranego dobrowolnie stanowiska a nawet rzekome funda-

menty chwieją się. Środków zaradczych przeciw tak daleko posuniętym i tak bardzo przedwczesnym uprzedzeniom dostarczają nowoczesne nauki o metodach badań i o charakterach, względnie o ich plastyczności, t. j. o możliwościach kształcenia tychże (charakterjologia).

Naodwrot nie jest przecież rzeczą obojętną dla odczucia i dla obiektywniejszej oceny wartości, jaką ma praca nad własnym umysłem, charakterem i smakiem estetycznym, okoliczność, czy ktoś doświadczył na sobie i na wybitniejszych rysach swego duchowego obcowanie z innymi ożywczych skutków wzajemnej podnieci myślowej i mocy rozrodczej przykładów silnej woli. Nie wolno lekceważyć dawanych stąd pobudek do usiłowań prześcignięcia wzorów a także do baczniejszego podpatrywania tajemnic twórczości w przyrodzie i w sztuce. Niekiedy już dzieci (taką była córka autora, przedwześnie zgasła przyrodniczka i poetka) radują się żywo, gdy kogoś młodszego od nich wzbogacą w wiedzę naukową (np. botaniczną) i wywołują w nim oddźwięk własnych zainteresowań. Skoro tylko uda się komuś wykrzesać czynem, słowem lub innym silnym wyrazem wzruszeń niesłomiany zapal dla postępu w kulturze duchowej, już to podnosi niezmiernie w rozniecicielu tych zapędów niezmiernie wiarę w siebie, w odpowiedniość dróg obranych. W oczach szerszych kół, nawet przeciętnie inteligentnych, krystalizuje się sąd o wartości jakiegoś pomysłu, postanowienia czy też utworu artystycznego, a estetycznej (u odbiorców) reakcji na kształty, dopiero wtedy, kiedy te plody ducha zaczynają się rozpleniać w znaczniejszej liczbie osobników uważanych za psychofizycznie normalne i tem samem przestają być czemś czysto subiektywnem, indywidualnem lub tylko sporadycznym wyjątkiem od reguły. Gdyby postępom samokształcenia się nie dodawała bodźców nadzieja, że zasoby myśli i innych przeżyć narazie skupiane, porządkowane, utrwalane i rozwijane, będą zczasem promieniować nazewnątrz, że oprócz ich posiadacza ponadto jeszcze inni będą im zawdzięczać sporą dozę swej twórczości i ofiarności życiowej, — toby wówczas owe postępy utrzymywały się dłużej tylko u natur niepomiernie gardzących sądami cudzemi, nawet wydawanemi

przez krytyków doborowych. Czyli miałyby się tu już do czynienia z chorobliwym prawie egotyzmem i zarozumieniem o sobie. Jedynie w wypadkach bardzo nielicznych okazuje się potem, że kogoś jego współcześni nie docenili albo całkiem zapoznali. Jednak i wtedy mamy zazwyczaj podstawy do przypuszczania, że on niezłomnie wierzył w uznanie go przez późniejszych potomnych i swój wpływ duchowy na nich w wiele dziesiątek lub nawet setek lat po swym zgonie.

O wiele częściej zawodzą ambicje osobiste do epokowej sławy i znaczenia, a w tych razach społeczność pracowników danej gałęzi kultury duchowej bierze odwet na wybujałym indywidualiście, który chciał być jedynie kwoli sobie samemu wielkim, silnym, rozumnym i strąca go z piedestału urojonego, przechodząc nad nim do porządku.

*Leonard Nelson*¹ odróżniając interes *prawdziwy* od *silnego*², określa jego wyższość (czyli że godnym jest przełożenia ponad inne), tem samym i większą wartość (nb. wraz z wyjaśnieniem sensu przymiotnika—„prawdziwy” użytego w tym związku). Mianowicie tem specyficznie wyróżniającem w jego definicji ma być siła interesu, jakiby miała osoba doskonale ukształtowana w jego zaspokojeniu. Jako zaś „doskonale ukształtowaną” ma na myśli taką, która rozporządza inteligencją (Einsicht) wolną od jakichkolwiek braków i ułomności (czyli doskonałą) i zawsze przekłada to, co poznała jako cenniejsze, nad to, co się jej przedstawia mniej cennem. Określenie to przypomina żywo definicję złotego środka w etyce Arystotelesa: cnota jest dyspozycją do postanowień, polegającą na pośredniości, jakaby oznaczył człowiek roztropny (rozważny: „φρόνιμος”³). Z tak rozumianego interesu prawdziwego wysuwa *Nelson* śladami pomysłów *Fryderyka Schillera* ideał pięknej osobowości (duszy), równoznaczny dlań

¹ Znany też jako odnowiciel szkoły filozoficznej JAKÓBA FRYDERYKA FRIESA (1773—1843).

² W „*Theorie des wahren Interesses und ihre rechtliche und politische Bedeutung*” (Göttingen 1914), także w „*Abhandlungen, der Freisschen Schule* (Neue Folge IV B).

³ Eth: Nikom: II 1106 b. 36.

z ideałem kultury duchowej indywidualnej. Tę zaś utożsamia w dalszym ciągu z nabytą zdolnością do rozumnego samookreślenia się (Selbst-bestimmung). Wreszcie dochodzi do konkluzji, że jest to przeciwnem interesowi każdego człowieka (wyjąwszy dzieci, zbrodniarzy i obłąkanych), gdy się chce uczynić coś więcej dla ich duchowego rozwoju, niż ściśle tylko tyle, ile jest niezbędnem do umożliwienia im owego samookreślenia się. Jeżeli się chce wpływać na treść ich przekonań w jakim bądź zakresie, to jest to już według *Nelsona* nieetyczną majoryzacją, braniem pod kuratelę (Bevormundung), bo opóźnia się u nich w ten sposób, albo zupełnie zatamowuje dojście do owego stadium rozwojowego, wskazanego ich interesem prawdziwym, na którym to stadium człowiek może rozumnie sam wyznaczyć, w jakim kierunku skłoni się swemi decyzjami teoretycznemi i praktycznemi. Za taką np. niekulturalną i nieusprawiedliwioną etycznie majoryzację uważa *Nelson* —wbrew wspomnianemu przed chwilą zastrzeżeniu co to dzieci— każde postępowanie rodziców, zmierzające do wychowania i zachowania swego potomstwa na łonie tej samej religji.

Jakkolwiek stanowisko zajęte przez *Nelsona* ma już tę słabą stronę, że w mnóstwie wypadków indywidualnych nie da się ściśle przeprowadzić oddzielenie tych ludzi, na których przekonania i charakter już wcale wpływać nie potrzeba, od niedość jeszcze rozwiniętych umysłowo i emocjonalnie, ażeby mogli być pozostawionymi wyłącznie własnej rozwadze bez uszczerbku dla interesu zbiorowego i dla ich osobistego, trwalszego szczęścia—to jednak poruszony tu problem zasługuje na jak najusilniejsze przemyślenie. Czy celem jedynie godnym pochwały, a nawet, co więcej, jedynie godziwym, etycznie dopuszczalnym, w stosunku do innych ludzi, jest starać się, ażeby ci inni, chociażby niezwiązani z nami bliższymi węzłami krwi lub uczuć, dojrżeli duchowo, żeby, jeśli to się ma stać, odpadło wszystko, co im hamuje pęd rozwojowy ku tej dojrzałości, i żeby im nie brakowało niczego, co jest niezbędnym warunkiem intensywności i skuteczności tego pędu? Czy też niemniej cennem jest także dążenie do przyspieszenia rzeczywistości takich stosunków między ludźmi, któreby były bardziej pokojowemi, harmonijniejszymi od zachodzących

P.T.F.

w danym czasie? Jeżeli zaś uznamy to drugie zdanie za słuszne, to nie będziemy mogli odsądzać od wartości etycznej, a tem mniej ganić tych postanowień, którym jako jeden z najważniejszych celów życia przyświeca przekonywanie współczesnych, że nie powinni walczyć ze sobą ani bronią gwałtu, ani podstępów, ani obelg lub oszczerstw, ale szukać wyrównania dzielących ich różnic na drodze czy to jakiejś zasady, wydającej im się zgodnie ściśle rzeczową, obiektywną, czy też obranego rozjemcy, którego by darzyli równem zaufaniem.

Byłby to zbyt śmiały i lekkomyślny optymizm (t. zw. różowy), gdyby się spodziewano, że każdy człowiek usamodzielniony duchowo będzie się kierować w życiu stale zasadami ścisłej równomierności (czyli sprawiedliwości) i że uzna w bliźnich braci i siostry nawet wtedy, gdy silne afekty i wydające mu się ważnemi jego interesy osobiste wejdą w grę, pominąwszy już stany podniecenia wyjątkowo gwałtownego. Nie jest więc słusznem komukolwiek ganić ani nawet uważać to za obojętne dla oceny moralnej jego postanowień i charakteru, że usiłuje wpoić w innych, ewentualnie utwierdzić takie przekonania, w których upatruje nieodzowny warunek wysiłków bezinteresownych, rozszerzenia życzliwości poza ciasne koło ludzi bliższych i uczynienia jej rozumną, uszanowania godności cudzej i własnej, wzmocnienia woli tak, aby wbrew wszelkim ponętom i pogrożkom nie zbaczała z drogi prawej.

Dopiero, gdy jakaś propaganda, rzekomo ideowa, posługuje się gwałtem, fałszem, obłudą i gdy na jej dnie kryją się widocznie zamiary partyjne i egoistyczne, jak pragnienie popularności, wpływu a ostatecznie władzy, to taką propagandę potępiają wszyscy przeniknięci delikatniejszemi, subtelniejszemi uczuciami oraz konsekwencją przewodnich zasad uzgodnienia wewnętrznego i społecznego. Wysoko znów naodwrot nakazują te zasady i uczucia cenić usilną działalność propagandową, która w danym czasie i środowisku ma do przełamania wielkie opory, naraża na niepopularność a z której w razie jej pomyślnego wyniku możnaby, przewidywać usunięcie poważnych powodów do nadwątlania się tak nazywanego przez współczesnych moralistów angielskich „sell-

drestraint" (samopowściągu)¹ i wyzysku słabszych (fizycznie, ekonomicznie lub umysłowo) przez silniejszych.

Na wielu z punktów już dotąd poruszonych akcja jednostkowa nie wystarcza. Stowarzyszenia i prawodawstwo wraz z jego egzekutywą przez organy państwowe muszą wstąpić na jej miejsce a przynajmniej pośpieszyć z pomocą. W zrzeczeniach dobrowolnych, których funkcje odpowiednie celom jako też ich wyniki zawisły od energii, inteligencji i dobrej woli jednostek wybitniejszych i żywiej się niemi interesujących, rzutkość osobista i oddanie się z zapałem sprawie ogólnej mają teren dogodny dla wykszolenia się we współpracownictwie, w dostrajaniu się i dopełnianiu wzajemnem. Byle tylko takie towarzystwo nie było rozsadnikiem waśni politycznych lub klasowych skutkiem wytkniętego sobie zbyt jednostronnego celu albo faktycznej ciasnoty i wyłączości bronionych przez nie interesów, to już jednostki służące wytrwale i z zapałem jego zadaniom mogą zdziałać wiele, zwłaszcza gdy są to zadania filantropijne lub leżące na linii rozwoju kultury umysłowej czy estetycznej. A to w szczególności w kierunku czynienia siebie i innych coraz bardziej przedmiotowymi („rzeczowymi”) w ocenach i wogóle w zapatrywaniach, w kierunku wyzwolin z pod wpływów osobistych sympatyj i antypatyj, potrzebnych szczególnie tam, gdzie chodzi o przyszłość kultury duchowej i szerszej całości, jak naród, państwo i spragniona zgodnej współpracy część rodu ludzkiego.

Tam gdzie czyny i zaniechania kierowane celami zbiorowemi nie zależą wyłącznie od dobrej woli, co zachodzi w dziedzinach działalności normowanej ustawami, a względnie powściąganey i nadzorowanej, po części zaś wykonywanej przez same organy państwowe, ocena moralna postanowień i postępków, zwróconych ku osiągnięciu tych celów wypadać musi rozmaicie, stosownie do tego, jakich pobudek i intencji², pozwala domyśleć

¹ P. na s. 12 i 31. W. R. SORLEY'A „*Moral life and Values*”, wyd. III, 1920 (Cambridge).

² Pobudki (albo „motywy”, „sprężyny”) i intencje odróżniamy tu tak samo, jak J. STUART MILL w dziele „*Utilitarianism*” (III wyd. London s. 27).

się sposób spełnienia lub niedopełnienia owych czynności. Jeżeli widocznym jest, że ktoś słucha praw i przepisów co do nich wykonawczych tylko z obawy przed karą, nie miałyby najmniejszej podstawy dodatnia ocena jego zachowania się, jak również i wtedy, gdy mamy skądinąd dostateczne powody do sądu, że czyjaś gorliwość w wykonywaniu zawodu publicznego jest dyktowana jedynie nadzieją szybszej dzięki temu kariery. Naodwrot delikatniejsze poczucie słuszności nie pozwala potępiać moralnie tego, kto naruszył jakąś ustawę, jeżeli wszystkie oznaki przemawiają zatem, że on był najświęciej przekonany o niesprawiedliwości tej ustawy, ewentualnie też o nieprawowitości władzy, która ją wydała, co się niezmiernie często zdarzało w okresie porozbiorowym dziejów Polski. Tak więc sam w sobie ten cel: podporządkowanie swoich osobistych interesów i życzeń dobru ogółu i jego porządkowi prawnopañstwowemu, połączone z gorliwością w tym kierunku działalnością, daje się uważać ze względu na uspołeczniającą funkcję świadomości moralnej stanowczo za etycznie dodatni. Jednakże poszczególne objawy rzekomych dążeń do tego celu muszą być traktowane w ocenach krytycznych („cum grano salis”), ale też i niehiperkrytycznie, bo prawie zawsze jest możliwą pomyłka na dwie strony. Można się dać uwieść pozorami zupełnej bezinteresowności pobudek i zamiarów, ale także i naodwrot być nawet nieумыślnie niesprawiedliwym, podsuwając z niedość uświadomionego uprzedzenia do kogoś jego postępkom sprężyny samolubne, manię wielkości, niepanujące nad sobą uniesienie i t. p. Niczego tak nie nadużywają zawiści osobiste i stronnice, jak przypisywanie niecznych pobudek swoim współzawodnikom i przeciwnikom politycznym a dopiero sąd dziejów (ów przysłowiowy „sąd ostateczny”) wnioskuje ze znacznie-szym stopniem prawdopodobieństwa na podstawie całej działalności, czy odnośna osobistość miała raczej na oku interes ogólny, niż jakiś ciaśniejszy, grupowy, lub w miarę tego, jaką się okazała

Mianowicie „intencja” to podmiotowy cel (zamiar) naszego działania, zaś „pobudka” to jego psychiczna główna przyczyna sprawcza (n. p. współczucie, strach, odraza).

w różnych sytuacjach, jak daleko przewidywała i jakiego rodzaju emocjom podlegała.

Poza temi możliwościami mniej lub więcej bezinteresownej służby dla celów zbiorowych, wchodzi w grę jeszcze jeden moment ważny przy jej ocenach. Mianowicie jest nim treść tych celów, ich jakość. To bowiem tłumaczy nam najpierw czysto psychologicznie, dlaczego do celów zbiorowych tak a tak pojętych takie a nie inne wyładowują się i wprzęgają wzruszenia, nastroje uczuciowe i pragnienia. W następstwie zaś pozwala ów moment przewidywać, jakimi będą struktura i wzajemne ustosunkowanie się postanowień osób skierowanych ku celom taką treścią wypełnionym, czy będą naogół raczej zestrojowe, organizacyjne, czy rozstrojowe, destrukcyjne.

Przedstawmy sobie dwa państwa lub dwa narody z tak odmiennymi przeważającymi w nich ideałami kultury i postępowania względem obcych i swoich, jak to tylko da się pomyśleć bez zadawania kłamu zjawiskom rzeczywiście napotykanym. Niech w jednym z nich czynniki decydujące obstają niewzruszenie przy zasadzie ochrony prawnej dla wszystkich obywateli, równomiernego popierania ich kultury, dbałości o podniesienie nauki, sztuki i prawości w życiu publicznym i prywatnym, nazewnątrz zaś, nie zaniedbując środków zaradczych, wskazanych przez roztropność przeciw niebezpieczeństwom groźnym dla niepodległego bytu, nie samymi czczemi frazesami, ale czynami wypisują na swym sztandarze ideał braterstwa i samostanowienia ludów, nie pielęgnują innych ambicji, jak tylko tę, ażeby być jednym z najcięższych przedmurzy cywilizacji. Jeżeli znów w przeciwieństwie do takich poglądów o celach państwa i o posłannictwie narodowym bierze gdzieindziej górę duch prześladowczości imperjalistycznej i umysły dają się omamiać urokowi marzeń o potędze, któraby bezlitośnie gnębiła wewnątrz, a ujarzmiła nazewnątrz wszystkie jednostki i zbory z innymi przekonaniem i z inną tradycją historyczną, słowem, wszystko, coby mogło być kiedyś niedogodnym dla zaborczego rozrostu tej potęgi, jeżeli więc powstaje w tych duszach bożyszcze takiej samotnej wielkości jednego państwa i narodu bez względu na czyjekolwiek postronne interesy — to

wtedy naturalną drogą jakość postanowień i postępów ukształtuje się całkiem inaczej w osobach służących z wytrwałem oddaniem się celom idei państwowej jednej a drugiej. Ci, którzy poświęcą ochoczo owemu bożyszczu zbiorowego samolubstwa resztki swego poczucia słuszności i prawa, wspólności z całym rodem ludzkim i umiłowania wszystkich łączników między jestestwami zdolnymi się z sobą porozumieć, wyrobią się w sposób łatwo przewidziany na osobniki o mniej jednolitym i pełnym zestroju pociągów, uchodzących powszechnie za wykwit kultury, aniżeli tamci inni ludzie. Mianowicie niż ci, którzy pojmować będą swe interesy państwowe i narodowe tak, ażeby były zgodne z najszerszymi interesami ludzkości, cywilizacji a zarazem z żądaniami tej religii światowej, która każe uszanować w każdym człowieku, jak długo tylko żyje, możliwość zdobycia się na dobrą wolę i powstania jej ściślejszego związku z Bogiem dzięki pomocy Jego Łaski i która to religja też zapewnia, że gdy miłujemy się wzajemnie, Bóg, który jest czystą miłością, trwa w nas, tak jak znów kłamcą jest ten, kto twierdzi, iż miłuje Boga, a ma w nienawiści swego brata ¹.

Dopóki życie społeczne we wnętrzu narodów i państw, jako też w ich stosunkach między sobą jest pod znakiem samych rywalizacji, opanowane namiętnościami nienawiści i nadziejami wymuszenia czegoś na innym, naturalnem jest, iż stroni od polityki wielu tych, którzy zwątpili o możliwości rychłej zmiany na lepsze za pomocą wdania się bezpośrednio w jakąś akcję. Ponieważ jednak każdemu, kto nie jest samolubem, musi zależeć na usunięciu tego stanu, przeto pozostaje i im droga do stania się pożytecznymi ogółowi, czego wszak pragną gorąco. A mogą tego dopiąć, uzasadniając słowem żywem i pisanem, a nadewszystko własnem postępowaniem, kulturalną wyższość ducha wręcz przeciwnego wszelkim partyjnościami i nacjonalizmom prześladowczym, niestrudzonego w szukaniu porozumień, a surowego względem siebie i innych, gdy chodzi o to, żeby nie nadważyć wzajemnego zaufania.

¹ List I-szy ś. Jana Ewangelisty, IV 8—20.

W świetle tego rodzaju rozważań, które dałyby się też zastosować do warunków harmonji w pożyciu rodzinnem, pośredniczącym między poważnemi zadaniami społeczno-wychowawczemi a potrzebami szczęścia osobistego, okazuje się, że takie cele dążeń ludzkich są zestrojowe czyli sprzęgają w możliwie zróżnicowaną a zgodną całość życie duchowe poszczególnych jednostek i tych żywotów zespoły, w których uświadomionej treści nie jest na planie naczelnym ani użycie świata (w sensie odczuwanych funkcij fizjologicznych i wrażeń lub wyobrażeń podniecających do tychże), ani zadowolenie z pewności o własnej przewadze nad innymi i o uznawaniu jej przez nich, ale coś bardziej rzeczowego a mniej osobistego. Ta cecha zarysowuje się wybitnie w aktach psychicznych uwieńczonych t. zw. uciechami duchowemi, o których się w dodatku mawia pleonastycznie, że są wyższe. Szukanie przedmiotów dla takich uciech prowadzi do takiej objektywizacji, t. j. tak intensywnego przerzutu swych zainteresowań i uwagi na to, co się chce czy to objaśnić, czy sprawdzić, czy ukształtować, czy przeniknąć oglądem, myślą, wołą, że zajęty tem szukaniem już niema na oku swojej przyjemności bliższej ani dalszej (jak rozgłos, uznanie), ale dba o przedmiot, o rzecz samą, o trafne i wyczerpujące jej poznanie, o realizację układu stosunków, zbawiennego dla jak najszerszego ogółu, o ocenę odpowiednią stanu rzeczy, bądź też form oglądanych lub wyobrażonych, występujących doń z roszczeniem, by je uznał za cenne estetycznie albo wogóle za rokujące postęp kultury.

Treść zresztą celów o charakterze zestrojowym może przy nieodstępnie od nich wybieganiu poza własne „ja” mieć także stronę interesu osobistego, jak gdy ktoś stara się zabezpieczyć dla siebie i swoich egzystencję do pewnego stopnia niezależną, bo nikt rozsądny nie potępia w czambuł popędu samozachowawczego, o ile dobro całości nie wymaga w danym razie zupełnego poświęcenia się. Nie może być celem zestrojowym w swoich następstwach i niepodzielne opanowanie jednego i tego samego fizycznie przedmiotu, gdy do tego równocześnie dążą dwie (ewentualnie i więcej) jednostki lub grupy, gdyż wtedy wybuch między niemi kolizja nieprzejednalna tak długo, dopóki

poza jednym inni nie wyrzekną się dążenia do owego celu dobrowolnie, czy też pod przymusem, stawszy się niezdolnymi do dalszej walki. Dlatego to są najtrudniejszymi do polubownego załagodzenia takie spory, które toczą się bądź to o rzeczy niezamienne (jak o terytorja między państwami i narodami), bądź też o pozyskanie sobie stałych i wyłącznych względów między rywalami lub rywalkami do miłości, o ile nie zdają się całkowicie na wolę osoby wybranej. Śledząc wszakże baczniej źródła tego rodzaju zaognień w stosunkach między ludźmi, dochodzi się do wyniku, że przeszkodami takimi w ziszczaniu się pokojowości są niehamowane żądze używania i władania. Nie uznają bowiem cudzych praw do szczęścia i samodzielnego rozwoju i przypisują dowolnie wyższą wartość realizacjom interesu własnego lub własnej ciśniejszej grupy niż czyjegokolwiek innego bez względu na to, jakimby ów interes był.

Poprzednio¹ już była mowa o społecznie rozkładowych (zatem zgubnych, także bezpośrednio dla kulturalności psychiki jednostkowej) następstwach niedość pojemnego i niedość przeźornego altruizmu. W związku z tem porzucając przeciwstawiany zazwyczaj altruizmowi „egoizm”, jako termin niejednoznaczny i nadużyty przez gwarę moralizatorsko-publicystyczną, obraliśmy na jego miejsce „egocentryzm”, w którym to wyrazie jaśniej i wyraźniej zdaje się być zaznaczonem ześrodkowanie wszelkich zabiegów dokoła własnego „ja”. Na wyższych stadjach rozwoju kulturalnego następuje u wielu osób wybitnych rozszerzenie egocentryzmu — bez wyraźnego z nim zerwania — w ten sposób, iż taki działacz podstawią za swoje „ja” jakąś sprawę ogólną, do której się najgoręcej przywiązał i z którą utożsamia siebie tak dalece, że każdy jej sukces jest mu jego własnym sukcesem a każdą na nią napaść odczuwa jako osobistą zaczepkę. Zwrócone przeciw interesom wspólnym ostrze egocentryzmu jest tu niemniej stępione, jak przy najbardziej szczerym i wylanym dla dobra innych altruizmie, bo owemu działaczowi chodzi przede wszystkim o jakąś ideę lub instytucję. Walki o ideę potęgują

¹ Na s. 164 i nast. (T. I).

energję wysiłku umysłowego i wypróbowują bezinteresowność a ci, którzy je staczają w dobrej wierze, nie muszą być sobie wrogami, dlatego, że się znajdują w przeciwnych obozach. Owszem, dają impulsy do obmyślenia jakiejś idei bardziej ogarniającej, któraby stała ponad jednostronnymi kontrastami, rozwiązywała je, odsłaniając pewną ciemnotę ich kąta widzenia i uzgadniała to, co w nich było uzasadnionego wyższą syntezą.

To wszystko uprawnia do przypuszczenia, że te cele kształtują działalność ludzką w kierunku zestroju, a zarazem wzrostu duchowej energii i bezinteresowności, w których treści kryją się skuteczne bodźce do wyjścia poza krańcowo indywidualistyczny egocentryzm i łącznie z tem do rozszerzania altruizmu poza szranki najbliższych pokrewieństw, zażyłości i pociągów mimowolnej sympatji oraz do czynienia go coraz dalej przewidującym w jego przejawach, w postanowieniach i w ich wykonaniu, czyli do jego postępującej „racjonalizacji”. Rozszerzanie egocentryzmu i altruizmu nie może, jeżeli ma być w swych następstwach trwale zestrojowem, zatrzymywać się, dopóki nie obejmie wszystkich ludzi, jakkolwiek nie wszystkim w jednakiej mierze i w jednaki sposób można okazać życzliwość czynnie. Dla altruizmu ogólnie ludzkiego, wolnego od względów postronnych, obcych mu z gruntu, nie może być hamulcem okoliczność, że do niektórych ludzi zbliżają nas wspólne przekonania i drogi wydające nam się szczególnie ważnemi i owocnemi, czy to w kwestjach etyczno-społecznych, czy naukowych, czy w życiu religijnem, zaś od innych przedzielają nas różnice bardzo zasadnicze. Pozostaje bowiem jeszcze zawsze pod warunkiem szczerzej lojalnej wymiany myśli i doświadczeń pomost dla możliwego porozumienia się, dojścia do pewnych przynajmniej narazie zgodnych wyników, gdy się sobie nawzajem wyłożyło powody, skłaniające do takich a takich zapatrywań nie mocą samego sentymentu, ani tendencji zgóry już nieodwołalnej, ale jak najbardziej rzeczowo i logicznie. A i poza temi naogół wątpliwemi ewentualnościami wielu badaczy i myślicieli odbywa znaczną część swego pochodzenia ku rozjaśnieniu trudnych zagadnień w dobrej ze sobą komitywie, godząc się na użycie takich samych, prawie że identycznych hipotez pomocni-

czych (t. zw. „roboczych”) i innych narzędzi poznania, szanując się wzajemnie za sumiennosc („naukową uczciwość”) w ich stosowaniu, a jednak od pewnego punktu drogi ich daleko się rozchodzą, ostatecznie zaś rezultaty i praktyczne z tychże konkluzje są zgoła odmienne.

Tak to nieraz coś, co było z pożądanym skutkiem używane jako środek do określonego celu, sprowadza w sposób zrozumiały i łatwo wytłumaczalny jakiś osobny skutek niezamierzony, a sprawiający radość (w omówionej przed chwilą grupie wypadków jest nim obustronny szacunek).

Wiele takich działań, które początkowo były tylko środkami, nabiera znamion celów upragnionych. Cieszą same przez się, chociaż wiadomo o niejednym z nich, że i dziś jeszcze służą do celu dalszego. Jestto zjawisko heterogonji celów, t.j. ich narodzin z czegoś postronnego, silnie podkreślone przez *Wilhelma Wundta* w jego *Etyce*. Tak np. pływanie, wiosłowanie, jazda konna są bardzo pożądanymi rozrywkami dla uprawiających je a tylko w drobnej mierze uświadamiają oni sobie, jakie były pierwotne cele tych czynności. Podobnież nęci wielu urok przygód niebezpiecznych, odkąd zwłaszcza zakosztowali w grze wzruszeń towarzyszących tymże. Poprzednio narażali się tylko dla jakiegoś celu zasługującego na ryzyko, conajmniej zaś, aby się otoczyć aureolą odwagi wobec swego otoczenia społecznego. Najwyższe natężenie uwagi i myśli bywa aż do chwili zaczynającego się uczucia znużenia przyjemnem dla tych, którzy już uzyskali w niem wprawę. Dawniej podejmowali je tylko pod naciskiem potrzeby, chcąc uzyskać rezultat, na którym zależało im. To samo też dzieje się i w sprawach, dotyczących kształtowania się charakteru jednostkowego i pożycia społecznego, przy każdym postępowaniu, które jest zwawszym krokiem naprzód bądź to ku utrwaleniu i wzmocnieniu, ewentualnie ku naprawie tego charakteru, bądź też ku zacieśnieniu współżycia, jego uporządkowaniu i pacyfikacji. Akty odwagi, opanowania siebie, ofiarności, miłosierdzia, sprawiedliwości w sądach polubownych i rozdziale nagród lub zysków nabierają pociągającego ku nim uroku dla otoczenia początkowo przez to, że widocznym jest ich wpływ zbawienny,

zestrojowy, na psychikę jednostek i na współzycie. Z czasem jednak same przez się odzwierciedlają z różnych stron umieszczony w dalszej ponad nimi perspektywie ideał doskonalenia woli dobrej i cieszą spragnionych tego ideału jako objawy już osiągniętego wyższego poziomu etycznego. Przy rozpatrywaniu tego rodzaju faktów zosobna może każdy taki czyn uchodzić za cenny bez względu na to, co po nim nastąpi i może też jego piękność moralna (zacność, „honestum”) przedstawiać się jako cel samostny tak, jak to sądził *Arystoteles*, że celem wszystkich cnót jest piękno w działaniu¹.

Oczywiście emancypacja celów, osiąganych w poszczególnych wypadkach, z całości ich systemu, obejmującej nietylko ciąg zupełny jednostkowego żywota ludzkiego, ale i wszystkie stosunki ludzi między sobą, nie jest niczem więcej, jak dowolnie wybranym i sporządzonym wykrojem, punktem widzenia dogodnym dla pewnych porządkujących opisów. Wszak do uznania indywidualnych czynów za „piękne” z nadzieją, że się uda uzasadnić te ich oceny, potrzebne jest jakieś wspólne dla nich wszystkich kryterjum wartości, a to nie jest możliwe bez jednolitej orientacji co do współrzędności lub nadrzędności pewnych celów względem innych. Tak to w świadomości postanawiających przemienia się wiele wyobrażonych przez nich działań, które oni dotychczas uważali za proste środki, na cele dla nich upragnione i te w ich oczach dodają powabu istnieniu. Te przemiany wszakże nie powstrzymują ani nie opóźniają innego procesu rozwojowego w dziejach pojęć i ocen moralnych, który już podnieśliśmy², jako szczególnie ważny i istotny, mianowicie polegającego na tem, że w miarę postępów kultury umysłowej i uczuciowej coraz bardziej uzależnia się osnowa wyroków o chwalebności lub naganności postępów od tego, jaki był ich cel podmiotowy: (intencja) zamiar i jakie ich postanowieniem rządziły pobudki. Istotnie etyka filozoficzna nie może usprawiedliwić żadnego działania bezcelowego, będącego marnotrawstwem sił. Nawet gry i sporty służą jakie-

¹ Eth. Nikom. III, 1115, b. 11—13, IV, 1122, b. 6—7.

² Na s. 43 i nast. (T. I).

muś ćwiczeniu i wychnięciu po innych trudach. Przeciwnie działalność, nakierowana odpowiednio do systemu celów zgodnego w sobie i spójnego, staje się dla przodowników kultury etycznej najbardziej piekącą potrzebą życia i jego największą osłoda. Młodzieńcy, dopóki żyją, zapał do dobrego czynu, ochrania ich duchy przed zgrzybiałością, przed uspieniem energii przez dopięcie tego lub owego celu, gdyż następnie snują sobie coraz to nowe plany i przystępują do ich wykonania.

Jak na wcześniejszych stadjach rozwoju umysłowego wszelka wiedza naukowa, nie wyłączając geometrii, potrzebnej do pomiarów ziemi, i astronomji, użytkowywanej dla pomiarów czasu, była głównie środkiem wiodącym do realizacji celów życiowych, a dopiero później poznanie samo, jako takie, przedstawiło się czołowym myślicielom jako cel najwyższy umysłu ludzkiego—tak też w pewnej mierze analogiczne z temi zmianami nastąpiły przesunięcia i rozszerzenia w poglądach o stosunkach różnic i powiązań między celami naczelnymi życia, a dającymi się podporządkować tymże z dostatecznych powodów. Kierunek wysuwający szczęśliwość na pierwszy plan wśród celów ludzkich, czyli t. zw. eudajmonizm, wiązany zazwyczaj z imieniem *Arystoteles*a, który starał się uzasadnić konieczność dążenia do tego celu, jakkolwiek zresztą bronił wolnej woli, w gruncie jednak u niego już połączony z innymi wskaźnikami dobra moralnego, był właśnie taką postawą przesuwalną, podległą stopniowym odchyleniom, na rozdrożu między upatrywaniem szczęścia w samej harmonji zadowoleń, w pogodzie duchowej, w tem co *Demokryt* nazywał eutyjmją, a wskazywaniem jego źródła i warunku w doskonalącym człowieku *czyinie*.

Kierunek ten był przedślanikiem chrześcijańskiej etyki *perfekcjonistycznej*, t. j. tej, która wzywa słowami Chrystusa przekazanymi przez Ewangelję: „Stawajcie się doskonałymi, jako Ojciec Wasz w niebiesiach doskonały jest”. Pod koniec zaś wieku XIX przemienił się w skrajny *aktywizm Fryderyka Paulsena*¹. Po

¹ Na s. 270. T. I, Wyd. VIII jego „*System der Ethik*” (z r. 1906) czytamy następujące wywody (w streszczeniu). Celem każdego jestestwa ży-

jednej stronie owych falowań eudajmonizmu, kilkakrotnie już od-
bytych, przeważało nawoływanie: „Działać tak, aby być szczęśli-
wym razem z jak największą możliwie liczbą innych ludzi” (*Bent-*
hama maksymizacja szczęścia). Po stronie drugiej potężniała stan-
owczość nakazu takiej pracy nad sobą, któraby przywołała do
znajdowania największego szczęścia w działalności odpowiedniej
zespółowi cech istotnych natury ludzkiej, względnie też, o ile się
przyjmowało jakiś najszerzy metafizyczny porządek wszechrze-
czy, to w działalności przystosowanej do tego porządku. Tym
zaś myślicielom, którym zbudowanie konsekwentnego i jednoli-
tego systemu etyki przedstawiało się niemożliwym bez założenia,
iż ów porządek ma źródło w planie i woli Stwórcy, musiała prze-
dewszystkiem właściwa wobec Boga postawa uchodzić za waru-
nek niezakłócalnego szczęścia. Tak szczęśliwość, ów w oczach
wielu najwyższy cel życia, dawała się nie bez ważkich powodów
podporządkować działaniu, bo jej postacie najwyżej cenione przez
elitę kulturalną zależą od tego, jak człowiek coś obmyśla, posta-
nawia i jak wykonuje swoje postanowienie. Także szczęśliwość
badacza wymaga czynu duchowego. Działanie zaś w sensie wła-
śnie tu sprecyzowanym—a więc i w sensie aktów obmyśleń i po-
stanowień—nie jest jeszcze samo przez się godnym pochwały ani
nagany moralnej, lecz dopiero wtedy próba jego oceny może
sobie rościć pretensję do obiektywności, gdy uda się dla niego
wynaieść jakąś miarę międzypodmiotową i tę miarę przyłożyć
w konkretnym wypadku.

Miary takiej, jak to już wielokrotnie zaznaczono, dostarcza
pytanie, czy to, co oceniamy, prowadzi do harmonizacji¹ (ze-

wego jest normalne wykonywanie funkcji życiowych. Człowieka zaś dobrem
najwyższym jest żyć ludzkim pełnem życiem, osiągnąć pełną aktualizację
własnej osobowości. Ma to być także zadokumentowanie siebie (*Selbst-beja-*
hen und Selbstdurchsetzen) w pracy około obiektywnych celów życia histo-
rycznego, do którego dany człowiek należy jako człowiek.

¹ Pogląd ten wyrażony przed 20-tu laty w pierwszym wydaniu tej
książki, doczekał się niespodziewanego (ze strony pozytywistycznej) potwier-
dzenia w rozprawie EMILA RIGNANO, „*Esquisse d'une morale fondée sur l'har-*
monie de la vie”, (także w czasopiśmie „*Scienza*” 1929) a przedtem już

stroju) czy też do dezorganizacji (rozstroju) życia psychicznego jednostkowego i współżycia z innymi ludźmi. Dezorganizującym z łatwo zrozumiałych powodów jest każde zeszczywnienie i zubożenie duchowe (zastój i monotonna), jako to, co przeszkadza bogatemu w treść zróżnicowaną bujnemu rozmachowi psychiki ludzkiej, której jedność przygasa i jałowuje, gdy nie ożywia, dostatecznie bogatej różnorodności i nie organizuje jej przenikając w nią do głębi.

Bezinteresowność i wysiłek, o których mówi *Frenkel* jako o warunkach moralności postanowień, nie dają się zrozumieć i wyjaśnić bez faktu podporządkowania wszystkich innych celów ideałowi ładu przedmiotowego, powszechnego i koniecznemu dla metafizyki teistycznej źródłu tegoż, Istocie doskonałej, której królestwo ma się ziszczać przez postępujący zestrój i potężnienie świata duchowego.

u L. T. HOBHOUSE'A, głównie w jego książce p. t. „*The rational good*” z r. 1921 (London George Allen and Unvin). W r. 1934 wyszła w Poznaniu J. N. SZUMANA, „*Harmonja czynu. Zarys nowej etyki*” (s. 104), która niewiele odbiega w swym pozytywiźmie od RIGNANA.

ROZDZIAŁ II.

Zestrojowe i rozstrojowe własności różnych środków.

Życie społeczeństw kulturalnych komplikuje się ustawicznie. Powstają w nim coraz to nowe bolączki, kolizje, trudności, które domagają się wyostrzenia i pomnożenia aparatu pojęć i sądów, aby można było im sprostać, conajmniej przybliżając się do ich rozwiązania. W tym to sensie i etyka musi się rozwijać, być „ewolucyjną”, szukając nowych sposobów na poskromienie zła nowego lub starego, którego nie udało się wykorzenieć środkami dotychczas używanymi, i rzucająca też dla niej podwaliny teoria wartości (aksjologia) musi dążyć do uogólnień, pod które zdołanoby podsumować świeży materiał doświadczeń narazie oporny. Nie zmusza to jednak wcale do przyjęcia ewolucjonizmu w sensie ściślejszym, wedle którego moralność ludzka wraz ze wszystkimi aspiracjami, ożywiającemi postęp kultury miałaby być jedynie wytworem czynników, dających się już odnaleźć w świecie zwierzęcym, jakoby nie było między temi dwoma światami żadnego przeskoku ani innych różnic prócz ilościowych.

Ewolucjoniści tego drugiego typu lubią się powoływać na fakt częstych przemian środków na cele i celów na środki. Otóż te przemiany zdają się im być głównymi sprężynami rozwoju uczuć i pojęć moralnych¹. Niekażdy wszakże ewolucjonista oczrzuca wszelką stałość kierunku w rozwoju etyczno-społecznym. Np. *Herbert Spencer* dopatruje się w biegu dziejów ludzkości,

¹ Jak n. p. w dziele P. M. WILLIAMSZA „*A review of evolutionary Ethics*”, 1893. p. rozdział p. t.: „*Intelligence and End*” s. 307.

wziętej jako całość poza miejscowemi i do czasu jej rozprzęganiami się, powolnego przejścia od współzawodnictwa do współpracownictwa i od typu człowieka militarnego do typu industrialnego. Nie tylko refleksje nad wspomnianemi właśnie przemianami, ale i nad współczesnem prawie ustosunkowaniem się wielu środków do celów w świadomości rozważającej je, dają powód do uważania często granicy między celem a środkiem za całkiem płynną, nieuchwytną. Ten sam akt psychiczny lub ten sam kompleks (czy ciąg) takich aktów bywa, jak to wielokrotnie podkreślono, w odniesieniu do pewnej sfery potrzeb i zabiegów życiowych celem, zaś w odniesieniu do innych sfer środkiem lub kombinacją środków, np. poczucie fizycznego i duchowego zdrowia, pozyskanie zaufania osób, na których opinii zależy, wiara w zwycięstwo sprawy poczytywanej za słuszną. Niekoniecznie muszą to być cele podrzędne względem innych i im służebne. To, co nazywamy potocznie dobrą wolą, silnym charakterem, również jak radosne odmawianie sobie wygod i podejmowanie szczęśliwych trudów li tylko w imię dobra ogółu, są to niewątpliwie takie odłamy czy strony rzeczywistości psychicznej, które zalicza się nie bez poważnych powodów do najprzedniejszych celów pracy nad sobą. Z innych punktów widzenia wszelakoż są one także środkami, osobliwie uzdalniającemi społeczność złożoną ze znaczniejszej liczby jednostek tak wyrobionych do spełnienia doniosłych zadań dziejowych, do rozwinięcia takich zasobów, iżby się stała przydatną i potrzebną całemu rodowi ludzkiemu.

Zazwyczaj jesteśmy w prawie przyznać wielkie znaczenie sugestywne, t. j. jako porywającego przykładu, aktowi nadzwyczajnego, heroicznego poświęcenia się, a także i koncepcjom otwierającym widoki wybrnięcia z beznadziejnych jak dotąd sytuacji społecznych i międzynarodowych. Niezależnie od doraźnych najbliższych sukcesów takie arcydzieła charakteru i umysłu są i środkami i zarazem celami w sobie. W zakresie twórczości artystycznej najtrwalszy i najszerszy wpływ użyźniający głębię sztuki wieńczy dzieła, w których najmniej dostrzegalną jest gonitwa za bezpośrednim efektem, a widnieje niespożyty rozpęd ku nadaniu możliwej doskonałości utworowi. Poza obrębem jednak tych

niezaprzeczalnych wypadków pogranicznych, w których niepodobna ustalić, gdzie się kończy akcja zmierzająca do celu (zatem środek) a gdzie zaczyna się cel, owo rozróżnienie pożądane dla psychologii i dla nauki o metodach nauk humanistycznych okazuje się możliwym. Z treści postanowień i sposobów ich wykonania dają się wydzielać cechy, wchodzące w skład domniemanego zespołu czynników, które się uważa za środki skuteczne dla realizacji jakichś zamiarów, i cechy bezpośrednio związane z przeżyciem stanu upragnionego, jakim jest cel w znaczeniu podmiotowym.

Wówczas to na środkach poszczególnych i określonych ich typowych zespołach można wykazywać, że niektóre z ich rodzajów zasadniczo i z reguły sprzeciwiają się warunkom harmonizacji psychicznej indywidualnej lub społecznej, zaś przeciwnie pewne inne sprzyjają po największej części zniszczeniu się owych harmonizacji, inne wreszcie naogół wzięwszy, zajmują stanowisko neutralne. Wśród tych ostatnich dalsze badanie wykrywa często takie, które przy zająciu specjalnych warunków wyrządzają w widocznie przeważnej liczbie wypadków uchwytną szkodę dotkliwą postępowi we wskazanych tu właśnie kierunkach wytycznych, na odwrót znów inne, które pod również ściśle określonymi warunkami są korzystne dla tegoż postępu.

Tak np.: uprzejmość, łagodność w obejściu, wyrozumiałość na ludzkie słabostki nie mogą sobie jeszcze wprawdzie rościć pretensji do zaszczytnego miana cnót, ale w społeczeństwie posiadającym już pewną kulturę obyczajową, ogładę towarzyską, nie są oceniane, jako coś zupełnie obojętnego pod względem moralnym, gdyż doświadczenie uczy, że gdzie ich niema, tam wybuchają nagle starcia gwałtowne i nieobliczalne w skutkach, a przeciwnie tam, gdzie są, częściej zadzierzgują się węzły życzliwości między ludźmi sobie dotąd obcymi. Jeżeli jednak ktoś zacznie zastosowywać takie swoje usposobienia i skłonności nieopatrznie w obejściu z ludźmi, którzy, jak to mógł przewidzieć, nadużyją jego uprzejmości i łagodności i którym potrzeba było dla ich wyrobienia i poprawy ręki wychowawczej silnej i stanowczej, wtedy szkodzi nie mówiąc o jego własnem rozczarowaniu — nie tylko im, ale i rozzuchwalonemu ich otoczeniu.

Naodwrot znów pedantyzm dokuczliwy w stawieniu wymagań drobiazgowych, prześladowający tych, którzy im nie czynią zadość, choćby na punkcie najmniej ważnym, towarzysko nieznośny i zatruwający życie, wolny wszakże od zarzutów o złośliwość i niesprawiedliwość, staje się dobrodziejstwem dla tych poddanych mu pracowników, którym z powodu ich lenistwa (t. j. braku ochoty do natężonego i wytrwałego wysiłku), także wyobraźni niesfornej przy sangwinicznym temperamentcie, grozi niebezpieczeństwo, że niczego nie będą robić gruntownie i dokładnie, popadłszy w nieuleczalny dyletantyzm.

Gdy teraz zapytamy o środki z natury swej najskrajniej przeciwnie dążnościom do porozumień się, do zawierania umów i ugód, przy których używane wyrazy i inne znaki muszą być oczywiście w zgodzie z sensem do nich przywiązanym i w dalszej konsekwencji muszą odpowiadać myślom tak, jak i czyny odpowiadać słowom, to żaden sposób nakłaniania innej osoby do postanowień i postępów, pożądanych dla posługującego się tym środkiem, nie wykopuje takiej przepaści między ludźmi z powodów równie wielu i równie skutecznych, co świadome i umyślne wprowadzanie kogoś w błąd, podstępne wpajanie mu przekonania o prawdziwości twierdzenia fałszywego lub o fałszywości prawdziwego a zwłaszcza, gdy chodzi o sprawy konkretne, o faktyczności czegoś, co nie jest faktem, lub zapewnianie o zamiarze w gruncie fikcyjnym. Jest to objaw ducha uwodzicielstwa i potwarzy utożsamianego przez greczyznę („koine dialektos”) Nowego Testamentu z duchem złym wogóle.

Wiadomość o tem, że się zostało oszukany, sprawia wielorakie cierpienie: przez myśli o doznanej szkodzie, o nadużyciu zaufania, przez zachwianie wiary we własny rozsądek życiowy, w niezbędną do zapobieżenia oszustwu dozę krytycyzmu, przez przewidywanie podobnych zawodów od innych ludzi, wogóle zgorzkniałość, (ów ressentiment), do którego psychologowie uczuć moralnych przywiązują znaczną wagę.

Mogłoby się zdawać, że użycie przymusu w postaci zniewalającej siły fizycznej, którem wszak często ludzie i grupy ludzkie pozbawiają innych życia i mienia, ujarzmiają ich i okale-

czają, jest środkiem bardziej rozkładowym społecznie, aniżeli okłamywanie na czyjąś szkodę. Jednakże nie o każdym użyciu siły da się powiedzieć, że ono godzi w ideę ładu. Państwo jak i jednostka mogą bez ściągnięcia na siebie zarzutu rozsądnego wykonywać akty samoobrony przeciwko tym, którzy zagrażają ich bytowi i porządkowi prawnemu i naruszają tenże. Rodzice często nie potrafiliby w inny sposób poskromić wybryków swoich dzieci i zapobiedz samowolnym postępkom tychże szkodliwym dla nich samych. Również niema innej rady na zachowanie się ludzi anormalnych, jak skrępowanie swobody ich ruchów. Nie sam już zatem gwałt jako taki, ale towarzyszące mu egocentryczne lub nieprzyjazne zamiary wobec osób i ich grupy, akty niewywołane takiemiż wrogimi usiłowaniami drugiej strony, wprowadzają zamęt i rozognienie w stosunki między ludźmi. Przeciwnie środkiem, który już jako taki zaszczerpia truciznę nieszczerości i nie-naturalnego wywyższania jednych ludzi ponad drugich, jest płaszczenie się i służalczość. Postawa ta zawiera w sobie także zazwyczaj i fałsz pod osłoną pochlebstw wyraźnych lub dorożumiewalnych z gestu. Odpowiada jej po stronie drugiej żądanie takich oznak i otaczanie osobliwymi faworami tych, którzy są unizeni i układni, gotowi poświęcić swą godność i przekonania. Oczywiście niedotyczy to środków niezbędnych do zachowania karności w stosunku między podwładnym a przełożonym, uczniem a mistrzem, do pełnienia poważnie i skrupulatnie czynności sobie poruczonych a nie wtrącanie się w sprawy pozostające poza obrębem swej kompetencji.

Do środków sprowadzających ostatecznie zawsze skutki rozkładowe zaliczyć daje się także przekupstwo. Przekupujący robi sobie ze współobywatela służalca. Ten zaś oddaje za marny zysk gospodarczy przyznane mu ustawami uprawnienie osobiste, sprzeniewierza się poruczonemu mu zadaniu i wytwarza w tych, którzy łatwo mogą się dowiedzieć o jego postępkach, pobudki uzasadnione do brzydzenia się jego charakterem, do postawy wobec niego nieufnej i niechętniej. Nawet korzyści, któreby mogło państwo, a raczej stojący u jego steru, przewidywać dla sprawy zbiorowej z pozyskania sobie pewnej liczby osobników nieodpornych na przy-

neży interesu czysto osobistego, znikają w porównaniu ze szkodą, jaka wyrasta dla ogółu stąd, iż, zamiast wypleniać pobudki samolubne, podsyca się je.

Do najtrudniejszych zagadnień etycznych należą dotyczące dopuszczalności środków, które w danej sytuacji wydają się niezbędnymi w czyimś a przedewszystkiem zbiorowym interesie uważanym za „prawdziwy”, t. j. istotny, słuszny, a które jednak poza takimi wypadkami, wprawiającymi w zakłopotanie, ulegają zgodnej naganie poprostu dla tego, że wnoszą zamęt, nieufność, oburzenie, nienawiść i mściwość w pożytku społeczne. Na czoło wysuwają się tu skutkiem swej szczególniejszej doniosłości życiowej pytania obchodzące najszerszy ogół jednostek współżyjących w jednym państwie a streszczane najdobitniej w tej jednej alternatywie: albo słusznem jest zdanie sformułowane już przez Rzymian: „*Salus reipublicae lex suprema esto*” („zachowanie rzeczypospolitej — czyli wogóle bez względu na formę rządów — państwowego bytu — ma być najwyższem prawem”), albo też przyjmuje się możliwość jakichś innych wyższych względów, którymby należało poświęcić troskę o ten byt, ma się rozumieć niepodległy. Na tym punkcie rozchodzą się radykalnie kosmopolityzm i patriotyzm. Kto jest przywiązany bez zastrzeżeń i ograniczeń do swojej ojczyzny, w szczególności do narodu posiadającego własne państwo, ten łatwo nabierze przekonania dzięki odpowiedniemu wychowaniu, że ten naród — państwo ma przed sobą odrębne posłannictwo dziejowe, kulturalne i cywilizacyjne do spełnienia i nie pogodzi się nigdy z przypuszczeniem, jakoby dobro całej ludzkości, jakakolwiek czysta i wzniosła idea, a jeżeli jest wierzącym teistą, żeby Bóg mógł wymagać od niego czegoś, co by sprzeciwiało się takiemu jego krokowi, który on wedle swej najlepszej wiedzy i woli uważa za nieodzowny do zachowania umiłowanego przezeń państwa. Uzna wtedy nawet naruszenie porządku prawnego, chociaż jest ta praworządność niezmiernie cenną dla państwa i dla reszty ludzkości, za zło konieczne i bierze za nie odpowiedzialność. Przesądzanie o tem, jak zawyrokują potomni, jest zawsze przedwczesne.

Również trudnem jest jednak uzasadnić odnośnie do konkret-

nych wypadków, iż takie a nie inne postąpienie było jedynym możliwym skutecznym środkiem wiodącym do zachowania bytu państwowego. Wciąż trzeba się liczyć z ewentualnością, że takie środki jak przymus, postrach, zadany ból fizyczny lub moralny (przez zniewagę) dałyby się były zastąpić humanitarniejszemi, które niewywołałyby rozjątrzenia w tym stopniu ani nie podtrzymałyby go. Skoro nawet przy obmyślanu i użyciu środków dla istotnego celu *całości* społeczno-państwowej, jakim jest zachowanie jej bytu w granicach nienaruszonych, mogą się budzić powątpiewania, czy obrane środki są niezbędne i czy szkoda, wyrażana przez nie charakterom i ideałowi powszechno-ludzkiego braterstwa nie jest zbyt wielka, to tembardziej, gdy chodzi tylko o cele *części* tej całości, t. j. stronnictw, zawodów, klas społecznych, wskazane jest unikanie wszelkich środków rozkładowych społecznie i ze względu na jednostkową psychikę, jak przymus jawny i maskowany, posługiwanie się fałszami i podstępami. Tu należy każde zmuszanie, z pominięciem rozjemczego pośrednictwa urzędów państwowych, do obniżki lub do podwyżki dotychczasowych cen pracy (groźby lokautu i gwałty strejkowe), do niekupowania towarów u pewnych współobywateli (bojkoty, połączone z przedstawieniem ich jako wrogów reszty społeczeństwa), zohydzenie wyznawców pewnych przekonań, które niegodzą wyraźnie w samoistny byt państwowy, w jego porządek prawny i w podstawy moralnego ładu.

Jeżeli zaś stają się przedmiotem namysłu przed postanowieniem i jego wykonaniem środki, których użycie skierowałyby się specjalnie na *jedną osobę*, to wtedy przed ucieknięciem się do przemocy i do świadomego podawania fałszu za prawdę (czyli umyślnego kłamstwa) musi się, chcąc dochować wierności ideałom społecznej harmonii i doskonalenia się duchowego, dać pierwszej odpowiedzi na następujące pytania:

I. Czy zachodzi wypadek usprawiedliwionej samoobrony?

II. Czy jest w grze istotnie ważny interes tej drugiej (możliwie także trzeciej) osoby, ewentualnie osób oddzielnie wziętych, który trzeba ustrzedz przed niebezpieczeństwem groźnym, nawet wbrew jej woli i wiedzy? Jeżeli nie zachodzi ani jedno

ani drugie (o względach zaś na całość społeczną była już mowa poprzednio), to nie w świetle etyki harmonijnej nie może usprawiedliwiać wywieranego przymusu, ani posługiwania się kłamstwem w sensie najszerszym obejmującym także wszelką obłudę w gestach i zatajeniach. Co do wypadku pierwszego, to odparcie gwałtu gwałtem, nie odbierającym życia drugiej osobie i nieokaleczającym jej, o ile to tylko jest możliwe wśród danych okoliczności, ma u podstawy swej naturalny dla każdego jestestwa żywego popęd samozachowawczy, którego żadna etyka nie tracąca kontaktu z życiem i niegubiąca się w sferach obłocznej abstrakcji nie może potępiać, zwłaszcza iż taka umiarkowana samoobrona umniejsza, o ile jest skuteczna, liczbę *wykonanych* postanowień mających na ogół charakter destrukcyjny. Także i użytego wybiegu, fortelu, wręcz mylnej informacji, udzielonej świadomnie napastnikowi przez napadniętego lub przez jego obrońcę, nie można uważać za kłamstwo podlegające ujemnej ocenie etycznej. Taki napastnik bowiem, gdy grozi skorzystaniem ze swej przewagi fizycznej wbrew ustanowionemu porządkowi prawnemu i nie jest organem władzy prawowitej, nie może rozsądnie spodziewać się wyjawienia mu prawdy i nie może tu być mowy o jakimkolwiek nadużyciu jego zaufania przez to, iż się go wprowadziło w błąd, gdyż on sam żadnego zaufania nie wzbudził swem zachowaniem się, a w takich sprawach musi panować ścisła obopólność, wzajemność. Próbował on swoim pytaniem tylko zaskoczyć. Przewidywał tylko mniej lub więcej ryzykownie, że prawdę wydobędzie. Zresztą zaś zaufanie jego do ofiary napadu i do ujmujących się za nią było niedorzeczne.

W jednej z dwóch kwestyj objętych ustępem *drugim* (pod II) odpowiedź musi wypaść całkiem analogicznie z podaną tu własnie. Ująć się za napadniętym i prześladowanym (jak sądzi obrońca) niesłusznie, jest to bez wątpienia postąpić szlachetnie w duchu etyki harmonii społecznej, aktualizacji i rozwoju pociągów do życzliwości czynnej z narażeniem siebie samego. Roztropność, przebijająca się w t. zw. zrationalizowanym altruizmie ma tu tylko o tyle głos, iż nakazuje zważyć, czy przez wdanie się nie będzie wyrządzona jakaś szkoda osobie bronionej, to znaczy, gdyby

dawało się z dostateczną pewnością przewidzieć jedynie pogorszenie losu tej osoby przez występ w jej obronie.

Poza obrębem takich wypadków, dających się odgraniczyć wyraźnie i jasno, świadomość moralna o widnokregu dość rozległym i konsekwentnie rozwinięta musi usprawiedliwiać takie same na ogół środki podjęte w obronie cudzej, jakie są usprawiedliwione w obronie własnej. Ponieważ jednak samej naturze takiej obrony rycerskiej (wyrażając się po nowożytnemu „harcerskiej”) sprzeciwia się walka podstępna—zapomocą rozsiewania fałszów— a ten trzeci, przed kim się drugiego broni, miewa zazwyczaj uzasadnione zaufanie do obrońcy, przeto *raczej* odpowiada tej zmienionej sytuacji śmiała odmowa odpowiedzi, która, gdyby była prawdziwą, zaszkodziłaby bronionemu, jeżeli tylko ta odmowa przerzuca niebezpieczeństwo na obrońcę, a nie pogarsza sytuacji osoby bronionej, *aniżeli* powiększanie zamętu społecznego i trudności porozumienia się między ludźmi zapomocą kłamstw obniżających zasadniczo dostojność ludzkiej natury, podnoszone w nowszych czasach osobliwie przez *Kanta*.

Wreszcie musi etyka w poszukiwaniu za wewnątrznie zgodnym systemem celów rozważyć kwestję (przynależną również do szerszej klasy wypadków, które oznaczyliśmy rzymską dwójką), czy życzliwe zamiary względem pewnej osoby mogą usprawiedliwiać zasłanianie przed nią faktycznego stanu rzeczy i to nie tylko za pomocą niedomówień, ale także przedstawiając wprost sprawę inaczej, niż się ma lub miała. Poprzednio już bowiem wyjaśniliśmy moralną dopuszczalność innego środka przykrego i doprowadzającego do kolizji z cudzą wolą, jakim jest przymus wywierany na nieletnich, chorych umysłowo (wraz z chwilowo odurzonymi i podnieconymi, do których zapewne też wypadnie zaliczyć targających się na własne życie), w końcu na usiłujących popełnić jakieś przestępstwo.

Otóż najczęściej przytaczanym i roztrząsanym rodzajem nieprawdomówności życzliwej jest uspokajanie chorego i zapewnianie go, że jego stan nie jest groźny, jakkolwiek z djagnozy lekarskiej to wcale nie wynika. Pobudka, którą się usprawiedliwiają tak postępujący, jest całkiem prosta i jasna. Choremu nie-

można powiedzieć prawdy, bo gdyby ją znał, w takim razie stan jego uległby pod wpływem lęku przed śmiercią pogorszeniu nagłemu i znacznemu. Nawet, gdy niema nadziei utrzymania go przy życiu, zaleca nowożytny humanitaryzm oszczędzanie przewidywaną nadchodzącej agonii choremu ze względu na nieodłączną rzekomo od nich udrukę psychiczną.

W imię szczerości, której brak jest zabójczy dla wypowiadanych ocen i zapatrywań etycznych, trzeba przyznać, że na żadnym punkcie zależność etyki od wyznawanego poglądu na świat nie ujawnia się tak dobitnie jak właśnie tam, gdzie w oczach jednych jest rzeczą obojętną, czy ktoś, komu oni dobrze życzą, umrze dobrze przygotowany na ten kres swych zabiegów życiowych, a dla innych jest przeciwnie sprawą wagi pierwszorzędnej. Dla przekonanych o tem, że osobowość ludzka ginie wraz z jej żywym ciałem, że nie może po śmierci niczego spodziewać się ani obawiać, jest to tylko prostem okrucieństwem, gdy ktokolwiek ze znajdujących się w otoczeniu chorego, przestrzega go, iż nadeszła pora na ostateczne ustosunkowanie jego woli i uczuć do porządku moralnego i tegoż Pierwszej Podstawy, której istnienie oni zresztą kwestjonują albo przeczą przynajmniej, jakoby zależało Bogu na czyjemś z Nim pojednaniu się. Wręcz naodwrot okrutnem przedstawia się zatajenie, a tem bardziej różowe ubarwienie poważnego stanu pacjenta, rozpoznanego przez fachowców, i rozpraszenie wszelkich obaw w chorym każdemu, kto wierzy w życie przyszłe, w pozagrobowe nagrody i kary, zależne od zbudzonego jeszcze w żywym człowieku żalu za winy i od postanowienia poprawy.

Na tym punkcie przeciwieństwo między systemem moralności odrzucającym kary pośmiertne za winy niepojednanego z Bogiem a systemem, który je przyjmuje, jest nie do załagodzenia. Cokolwiekby tamten system głosił: tak, jak to czynili epikurejczycy, o potrzebie i możności pozbycia się wszelkich lęków przed tem, co nastąpi po utracie świadomości raz na zawsze, to jednak system drugi uczy raczej odwagi i otuchy w obliczu zbliżającej się śmierci. Odwaga i stosowna doza roztropności (umiaru i taktu) są już niezbędne do tego, żeby biednemu cierpiącemu

otworzyć oczy na jego sytuację, a nie przerazić go i niezaszkodzić schorzałemu organizmowi. Przy odpowiedniej oględności udaje się nawet takim prawdomównym obudzić nadzieję polepszenia stanu zdrowia i nakłonić do najściślejszego przestrzegania zaleceń lekarskich, położywszy nacisk na wymagający tego poważny stan. Oczywiście przedwczesne straszenie i wywoływanie przygnębionych nastrojów jest nie tylko nieludzkie, ale i z reguły szkodliwe.

Osobny rozległy teren dla nieprawdomówności życzliwej stanowi pewna klasa odnoszeń się rodziców i wychowawców do dzieci z rozciągnięciem nieraz aż do okresu fizycznego dojrzewania, a nawet w sposób powszechnie już prawie uznany za wadliwy i poza jego granicę (osiągniętą „pubertas”); zaprzęta po dziś dzień moralistów i pedagogów niezmiernie trudny problem t. zw. uświadamiania, któremu poświęcił głębokie uwagi *F. W. Foester* w swej „*Sexual-Ethik und Sexual-Pedagogik*)¹.

Można uznawać najwyższą doniosłość ewangelicznej przestrogi: „Biada temu, kto by zgorszył jednego z tych maluczkich”, a ganić nieroztropne kłamstwa tych rodziców, którzy opowiadają dzieciom np., że je na świat przyniósł bocian lub anioł. Chociażby później, dorósłszy i wszedłszy w intencje swych wychowawców, nie miały do nich żalu o to potraktowanie nieprawdą, to pozostaje wszelakoż z tych wspomnień dziecięcych pewien osad odczucia śmieszności takich środków zapobiegawczych, nieliczącej z powagą początków indywidualnego bytu człowieka. Zdaje się więc odpowiedniejszym celowi wychowawczemu — a tym jest niewątpliwie przeszkodzenie, by pociągi zmysłowo-erotyczne wraz z towarzyszącą im grą wyobraźni nie budziły się i niewybujały, zanim będą wytworzone pobudki skuteczne do samopowściągu — odsłanianie prawdy, gdy już od odpowiedzi uchylić się nie można, jedynie pod powłoką jednego z obrazów poetycznych pod-

¹ Korzystano z polskiego przekładu KAROLA SCHOTTA, Warszawa 1911). Do najcharakterystyczniejszych zdań należy wypowiedziane na s. 155. „Najważniejszym... jest... uświadomienie o niewyczerpanej sile ducha ludzkiego nakładającej wężdzidła na... popędy.

kreślających celowość stałego związku dwojga osób, rodziców, dla dobra młodszego pokolenia. Może to więc być np. obraz dwóch nierzadko z sobą zrosniętych pni drzewnych, pokrytych wzajemnie zapyłaniem kwieciami, rodzących owoce i nasiona, zarodki przyszłych drzew lub wydzielających odrośle chronione ich cieniem od skwarów i od gwałtowności wichrów. Brutalne samolubstwo, bezwzględny egocentryzm użycia, obojętnego na późniejszą dolę drugiej strony i możliwego potomstwa, muszą aż do czasu rozpoczynającej się dojrzałości i potrzebnego już wtedy przestrzeżenia być roztropnie i starannie ukrywane, aż inteligencja i wola wychowanka nabiorą mocy do poskromienia instynktownych popędów wtedy dopiero z reguły żywiej odzywających się. Problem to jak powszechnie wiadomo, trudny niesłuchanie, wymagający nadzwyczajnego taktu i delikatnego wyczucia po stronie wychowawcy. Zaufanie młodego jestestwa ludzkiego w rozum i życzliwość opiekujących się nim, nieśmie być na chwilę zachwianem, ani też zostać podkopanym szacunek jego dla nich. Stanowcze odcięcie drogi wszelkim podejrzeniom o kłamstwo, a nawet jakakolwiek hipokryzję, musi się łączyć ze zbudzeniem trwalszych porywów miłości, czci i podziwu dla spraw ponadosobistych, dla harmonji w porządku społecznym, światowym i dla pozaświatowego Źródła Ładu, z czego wszystkiego możnaby się spodziewać wędzidła na zmysłowość erotyczną, której jest za ciasno w ramach nierozzerwalnego pożycia małżeńskiego.

Od czasu okropności przeżytych przez większą część ludów ziemi na wojnie światowej i w bezpośredniem po niej następstwie a po powstaniu Ligi Narodów wzrósł ogromnie na znaczeniu *pacyfizm*, którego ideałem jest wyrugować do jak najdalszych granic używanie omawianych w tym rozdziale środków przemocy (zaczepeknej czyli „agresywnej” lub „ofenzywnej”) i podejścia (fałszu) także w *stosunkach między państwami i narodami*. Nie mogąc nie przyznać prawa do samoobrony, za którem przemawia całość przyrody żywej, usiłuje pacyfizm odroczyć konieczność apelu do tego prawa. Rozważaliśmy już pobudki uczuciowe i rozsądkowe, ideowe i oportunistyczne, pozyskujące sobie

szermierzy hasel pacyfizmu. Szczególnie ważną atoli dla ciągłości i intensywności jego rozwoju jest, jak się okazuje z dotychczasowej działalności Ligi Narodów, zapoczątkowana z wydatnym jak dotąd skutkiem organizacja współpracy międzynarodowej i to jednocześnie na wielu najrozmaitszych polach, jak naukowem, spraw związanych ze zdrowotnością, zwalczaniem handlu żywym towarem i resztek niewolnictwa. Członkowie odległych ras uczą się wzajemnie obiektywnie oceniać i cenić, gdy mają sposobność widzenia jeden drugiego przy pracy i skontrolowania następnie jej owoców.

W takim szlachetnym pościgu za wartościami, w których ostatecznie każdy może uczestniczyć a nikt definitywnie od nich niemoże być wyłączonym, jest najmniej pola dla wymuszań i podstępów, bo jedno i drugie musi prędzej czy później wyjść na jaw i odebrać zasłużoną karę. Jakkolwiek więc droga do zapobiegania zbrojnym konfliktom jest najeżona olbrzymieni trudnościami i niebezpieczeństwami, to ów system przyuczania do współpracy, chociażby narazie tylko na punktach nie tak drażliwych i nie wywołujących tylu sprzeciwów, co inne, pozwala na przewidywanie, że w ten sposób wyrabiać się będą wśród państw i narodów połączonych Ligą dyspozycje psychiczne coraz przychylniejsze osiągnięciu trwałej przewagi przez ducha solidaryzmu uczciwego t. j. wolnego od taktyki wykrętów, niedomówień i zaskoczeń faktami dokonanemi.

Prawdomówność, wierność, uczciwość,—powiada *F. W. Foerster* w swej „Seksualnej Etyce i pedagogice”¹—wszystkie te cechy charakteru wymagają ascezy, a zatem takiego światoglądu, który przeciwstawia duchową siłę popędom i namiętnościom, i muszą być kształcone jako *podstawa wszelkiej moralności*. „Kto chce to zrozumieć, niechaj zauważy jawną nienawiść, z jaką najbardziej logiczni antimoralisci zwalczają zasady ascetyzmu i nasze poglądy moralne, jako jej następstwo. Tak np. *Nietzsche* określa prawdomówność, jako ascezę, która niemoże się ostać wobec postulatu potęgowania życia. Któż nieprzyzna, że z tego

¹ j. w. s. 132.

punktu widzenia każda istotna uczciwość zawiera w sobie pierwiastek ascetyczny; któż nie pojmie, dokąd w rezultacie doprowadzić musi odrzucenie zasady ascetycznej?" Otóż nie tylko prawdomówność w komunikowaniu wiadomych sobie faktów z przeszłości dalszej i świeższej wymaga często ogromnego wyćwiczenia woli w kierunku zdobycia mocy samopowściągu („selfrestraint”) i hartującego tę moc przekonania o wyższości dróg i celów ducha nad popędami fizjologiczno-zachowawczymi i hedonistycznymi, ale także i prawdomówność w objawianiu zamiarów na przyszłość, połączona w sposób naturalny ze szczerością i z nieugiętością postanowień, że się wykona to, co się komuś przyrzeka. Osoba, która uważa siebie za prostą maszynkę w ręku zmiennych i nieobliczalnych konstellacyj warunków zewnętrznych, nie może właściwie niczego obiecywać uczciwie. Bez paktów zaś, na których dotrzymanie mniej więcej liczyć by można, bez lojalnie zawieranych umów między osobami prywatnymi a traktatów między państwami, nieda się wyobrazić żadne znośne pożycie między ludźmi. Dlatego to *słowność* i obejmująca jeszcze ponadto wykonanie przyrzeczeń w ściśle ułożonym terminie (w dość ciasno zamkniętej fazie czasu) *punktualność* są przymiotami, wielkiej wagi w życiu społecznym. Są to kapitalne środki do zaskarżenia sobie ufności i szacunku. Jeden z piękniejszych zwrotów polskiej mowy, mający podkład historyczny, brzmi: polegaj na nim, jak na Zawiszy. Obok strony społecznej, sprawy te są niemniej doniosłe dla rozwoju osobowości ciągłego, jednolitego i konsekwentnego. Uniknąć wewnętrznej rozterki, dojść do radośniejszego samopoczucia swej egzystencji i jej aktów psychicznych potrafi tylko ten, którego słowa mówione, pisane czy drukowane są w zupełnej zgodzie z przekonaniami i postanowieniami a z temiż znów słowami, aprobowanymi myślami i z zamiarami zgodne są czyny. Zdarza się dość często, że ktoś w dobrej wierze przyrzeka jakiś postępek w sensie pozytywnym lub negatywnym (zaniechanie), następnie zaś pomimo ostatecznych wysiłków i zmagania się z sobą samym nie udaje mu się dopełnić obietnicy. W tych razach, o ile niezanieczał niczego, co od niego zależało (np. w kierunku ćwiczenia siły woli i sprawności do obranych zajęć, gromadze-

nia i porządkowania materiału doświadczeń), to przynajmniej słusznem jest zapytać, czy nie zawinił przeciw nakazowi roztropności, nie porachowawszy się ze swemi siłami i z warunkami zewnętrznymi, zanim złożył przyrzeczenie, ewentualnie zanim podjął się jakiegoś zadania względem innych. Zgubnemi znów dla zachowania *szczerości* niezbędnej do wydatniejszych planów poczynań naukowych i społecznych, oraz do wewnętrznej równowagi i pogody ducha bywa to, że ktoś bez ogródek zaciąga się pod sztandar doktryny, na razie w jego oczach nieomyślnej, i uważa potem za punkt honoru, za sprawę swojej słowności, wytrwać, pozostać wiernym tej doktrynie pomimo, iż obudziły się w nim powątpiewania, czy to jest doktryna słuszna, czy nienależałoby odmienić pewnych metod i twierdzeń dla niej istotnych albo ją całą uogólnić czyli zinterpretować w sensie szerszym. Takie niewolnicze poddawanie się autorytetowi ludzkiemu w kwestjach dostępnych dla doświadczenia i rozumu pociąga za sobą rozstrój i zastój. Przenosi na zupełnie niewłaściwy teren sprawy wierności zasadom i obietnicom poczynionym, które w tych wypadkach okazują się nierozważnemi, przeciwnemi naturze badania obiektywnego i wyczerpującego.

Tu musi być stanowczo i wyraźnie odgraniczoną moralna ocena wierności i niewierności dla przekonań religijnych. Nikt z tych, którzy przypisują większe znaczenie związkowi religii z moralnością, nie może wysoko oceniać charakteru osób zmieniających wyznanie z pobudek przyziemnych, np. jak się to nieraz wydarza, w celu zawarcia nowego małżeństwa. Dostatecznej pewności jednak nigdy być nie może, że zmiana religii nastąpiła tylko z tego powodu. Raczej musi się przypuszczać, że grunt wierzeń był wogóle słaby, że już poprzednio zakiełkował indyferentyzm, który jedynie czekał na sposobność, na wyższą podniętę do objawienia się czynem. Ze stanowiska stałego wyznawcy religii pozytywnej, która go upewnia, że wiara jest nadprzyrodzonym darem Łaski Bożej, zrozumiałym jest zarzut uczyniony przezeń zobojętnialemu i niestałemu, iż nie starał się on tak usilnie, jak był powinien, współpracować z tą Łaską, poinformować się o wszystkim, co przytaczają obrońcy religii katolickiej na jej

korzystać, i o przemawiających za nią owocach kultury i miłosierdzia. Przeciwnie zdaniem niewierzącego osłabnięcie przekonań religijnych jest faktem koniecznym a nawet cennym dla upragnionej mu emancypacji życia umysłowego z pod wpływu emocjonalnych żywiołów psychiki, wszelkiego mistycyzmu i romantyzmu. Tylko za prostszą w tym kierunku drogę, zamiast przechodzeń z jednego wyznania na inne, uważa tak myślący ogłoszenie się bezwyznaniowym, o ile ktoś jest konsekwentnym przeciwnikiem religii pozytywnej. Taki wszakże racjonalizm niedostarczył i jak śmiemy twierdzić, nigdy nie dostarczy dowodu, że żadne z wyznań i z kościołów nie dopomaga kształceniu bezinteresownego wysiłku, czyli czynieniu postanowień moralniejszemi i powstrzymaniu od postępów dezorganizujących charaktery i społeczeństwa.

Po myśli zasady usprawiedliwionej samoobrony nie można odmówić państwu prawa do powściągnięcia środkami przymusowymi (oczywiście włącznie z zapowiedzianymi karami) propagandy przekonań, godzących w jego byt niepodległy, w całość terytorjum i w podstawy społeczno-politycznego ustroju, do których niewątpliwie należą też t. zw. „dobre obyczaje”. Państwo mające pretensję do uznania go za kulturalne, musi przeciwdziałać pornografii, podważaniu fundamentów rodziny monogamicznej, zabijaniu dzieci przed ich narodzeniem się i agitacji usiłującej dowieść, że niedadzą się w jednostkach wywołać pobudki, któreby stanowiły skuteczny hamulec dla popędów seksualnych, oszukańczych na drodze uwodzicielstwa i innych destrukcyjnych. Ustawy i ich energiczna egzekutywa muszą spieszyć z pomocą, dopóki wychowanie nie wytworzy we *wszystkich* charakterach— a to jest tylko muzyką najdalszej przyszłości—siły odpornej przeciwko czynnikom rozstroju psychicznego i społecznego.

Na najwyższym wszakże szczeblu humanitaryzmu, ceniącego w człowieku jestestwo podatne na argumenty rzeczowe i zdolne do przejęcia się uczuciami towarzysko społecznymi i estetycznymi, stoją z natury rzeczy środki łagodnej perswazji. Z poprzednich już wywodów wynika, że nie może to być perswazja odwołująca się do popędów egocentrycznych, niszczycielskich ani anarchicznych, a więc nie do woli mocy, nie do żądy zmysłowego uży-

cia, nie do zachcianek swawoli, „wolności” nieznającej ograniczeń na rzecz interesu zbiorowego, czyli całości społecznej. Skoro faktycznie jest rzeczą nie do uniknięcia, iż różne osoby usiłują wywrzeć wpływ na sądy i uczucia jednej i tej samej jednostki ludzkiej w kierunkach różnych, chodzi o to, ażeby takie współzawodnictwo o wpływ na cudze poglądy i zachowanie się rozgrywało się bez naciskania na kogoś motywami tego rodzaju, iżby odejmowały czyjejs osobowości warunki do wytwarzania sądów rzeczowo obiektywnych a postanowień bezinteresownych, t. zn. uzależniały jej aktywność w wyższej mierze od wzruszeń, jak strach, zawiść, nadzieja korzyści ekonomicznych, urok obiecywanej demagogicznie władzy, mściwość i t. d.

W dalszem następstwie musi i charakter cierpieć pod taką presją, czynną za pośrednictwem względów postronnych, nierozstrzygających o logicznej poprawności ani o moralnej słuszności postawy, jaka przez tę presję ma być wyrobiona. Zmierzają one bowiem tylko do tego, żeby sobie ująć, jakby zahipnotyzować czyjeś zmysły, namiętności lub wyhodować krótkowzroczne rachuby.

Zestrojowemi przeciwnie środkami, czyli wiodącemi ostatecznie do harmonji psychicznej i społecznej, posługuje się każdy akt usiłowanego wpłynięcia na drugich, który niesie z sobą podniety dla zbudzenia się zdrowego krytycyzmu i dla refleksji wyzwalającej z natłoku uprzedzeń, emocjonalnych zabarwień przedmiotów spostrzeganych i wyobrażanych. Organizacji współpracy owocnej, zatem ani nieuszczuplającej bogactwa treści wytworów kultury duchowej i materialnej, ani nienadwątlającej intenzywności rozwoju umysłów i charakterów, ani też niesprowadzającej beznadziejnych rozdźwięków sprzyjają głównie takie środki, które wprowadzają w naddatku coś pozytywnego poza prostem zaniechaniem środków destruktywnych (rozstrojowych), jak fałsz i przymus nieusprawiedliwiony samoobroną całości społecznej. Przyjacielska dyskusja, narada i wśród jej toku wyłaniająca się namowa ze strony inicjatora jakiegoś pomysłu odsłaniają nowe wspólne drogi, wskaźniki dla ściślejszych specjalnych sprzężeń się. Być łagodnym i przezornym w sposobach nakłaniania nie jest to by-

najmniej to samo, co gonić z góry za kompromisem i popularnością. Gdy sprawa jest poważna, gdy więc np. jest w grze interes przyszłych pokoleń, nauki, sztuki, państwa i narodu, zachowania mocy charakteru a dla ludzkości całej ideału jej bratniego zespołu, wtedy wstępowanie na drogę ustępstw i przymykanie oczu na grożącą deprawację nie jest wcale środkiem zestrojowym w swych ostatecznych konsekwencjach. Wtedy również, gdy w imię owych nadporządkowanych celów musi być powiedzianą gorzka lecznicza prawda nawet niepytającemu o nią, nawet przyjacielowi, nie należy bać się dysonansów, choćby miały być ostrzejszemi i potrwać dłużej.

Współpraca i praca nad drugimi muszą być ustawicznie naświetlane rzetelnem śledzeniem kaźdoczesnych warunków rozwoju pierwiastka organizacyjnego w człowieku, t. j. strony duchowej jego istoty, oraz wzrostu jej przewagi nad stroną cielesną, jeżeli mają ustrzec się przed zmechanizowaniem i nie zamienić się w puste hasła, wygłaszane nieszczerze i z uczuciem przymusu nałożonego sobie konwencjonalnie. Co i jak trzeba zużytkować, co i jak w sobie i w drugich przełamać, aby ludzie stawali się coraz lepiej zrównoważonymi, oraz wytrwalszymi, energiczniejszymi, produktywniejszymi twórczo, i aby im ze sobą razem było coraz bardziej swojsko, zgodnie, miło, by się jedni na drugich coraz mniej boczyli? Po większej liczbie obserwatorów, lojalnie komunikujących swe wyniki, można raczej sobie obiecywać, że nie ujdzie uwadze ich wszystkich razem wziętych, donioślejszy fakt doświadczalny, z którego możnaby wysnuć potrzebne wnioski, aniżeli, gdy ktoś chce polegać na własnych wyłącznie doświadczeniach i narzucać urobione z nich sądy tym, których zamierza kształcić, bez oglądania się na dorobek przeszłości. W każdym razie przy dyskusjach i naradach ze współpracownikami skuteczniejszym środkiem do osiągnięcia porozumienia i do wyświetlenia istotnego stanu sprawy jest pobudzać odpowiedniami pytaniami cudzy dar spostrzegawczy, pamięć i refleksję, niż preforsowywać swój punkt widzenia, gdy się nierozporządza dostatecznymi dlań dowodami. Chyba, że ktoś jest z powodów obiektywnie poważnych najmocniej przekonany o swojej nadzwyczaj-

nej intuicji wtedy naturalnie nie można go obwiniać o upór, bo postępuje widocznie w dobrej wierze.

Metody racjonalizmu i empiryzmu nie wystarczają jeszcze wszakże do wzmocnienia kooperacji ideowej między ludźmi. Musi się przyłączyć do nich czynnik uczuciowy: powstanie i rozszerzanie się wrażliwości na tajemnicze a porywające piękno tkwiące w tem, iż jestestwa odrębne i samodzielne, jako indywidualne umysły i wole, zaczynają się w swych ponadbiologicznych dążeniach czuć częściami wielkiej kulturalno-duchowej całości i służyć jej celom wspólnym bez względu na to, czy je łączy wspólność pochodzenia. Węzły bliższe krwi, nawet tradycji historycznej nie są koniecznymi warunkami do tego, aby pewna liczba ludzi zjednoczyła się w zupełnym oddaniu dla sprawy, którą uważają za szczytną. Mogą pozatem czuć się nierozzerwalnie przywiązanymi do swego narodu i państwa, do kościoła, ale idea, która ich zespoliła a która oczywiście w tym wypadku nie może być wrogą ani ojczyźnię ich, ani religii, opromienia ich egzystencję, rozszerza, nadaje jej swoisty urok, jak gdy np. działają z zapałem i otuchą w międzynarodowym związku naukowym lub w Lidze Narodów. To się tembardziej stosuje do dobrowolnie przyjętego udziału w jednej z organizacji, wchodzących w ramy Kościoła powszechnego, lub w zrzeszeniu patriotycznym, niegłoszącem nienawiści, zemsty, ani prześladowczości na zewnątrz.

Nie w ten sposób da się odsłonić i conajmniej silnie uwiarygodnić, jakie to drogi prowadzą najpewniej do postępu kultury duchowej, że się wyosobni z całości jakieś poszczególne typy przeżyć, sproszkowanych atomistycznie, oddzielonych samowolną czynnością abstrakcji i postawi się je na czoło, ale że się ukaże funkcjonalne między nimi zależności, powiązania struktur, wszelakie oddziaływania na wewnątrz i nazewnątrz i uwydatni, jak się drogi rozmaite i pochody różnych jednostek ku celom nadosobistym, ku zgodności sądów (prawdzie), ku zorganizowaniu zabiegów (dobru społeczeństw i osób), oraz ku wizji ogarniającego piękna ładu (w wszechwórczym planie) zbiegają i łączą, wzajemnie się utwierdzając i potęgując. Co chłodna i trzeźwa analiza rozbiła, to musi się starać zrekonstruować ostrożna synteza o

wzroku jednak dalekosiężnym na „ludzkości całej ogromy”, jak wzywa *Mickiewicz*, i na bezgraniczny ponad nią Ideal.

Myśli w pewnej mierze podobne o czynnikach zestroju moralnego wypowiedział już przed ukazaniem się I *wydania niniejszego zarysu* — *Dr. Kazimierz Lubecki*, w kilku rozprawach i artykułach, jak w „*Etude sur la Morale catholique*” (w *Revue de Philosophie* 1905), co rozszerzył pod tym samym tytułem w publikacji polskiej (Warszawa 1909), w *L'Esquisse de la Morale sociale*” (w księdze międzynarodowego kongresu filozoficznego w Heidelbergu z r. 1908), w *L'un de facteurs du progrès*, (w księdze takiegoż kongresu w Bolonji z r. 1911) i w „*Argumentacie i układzie etyki witalnej*” (w księdze zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie w 1911). Autor uwidacznia konieczność przystosowania miłości (bliźniego) każdego do celów ogółu a na wypadek kolizji przełożenia pomyślności stosunku bliższego nad dalsze, chyba że są one łącznie ważniejsze od pierwszego. „Czynnikiem postępu” jest mu tendencja do pokonywania czasu i przestrzeni, czyli utrwalenie i rozpowszechnianie zasad. „Argumentem etyki wedle miary życiowości” jest zdaniem *D-ra K. Lubeckiego* wartość życia, jako fundamentu kultury. Człowiek jako przedmiot etyki pozostaje w pewnych stosunkach. A to, po *pierwsze* wobec samego siebie: jest to punkt wyjścia, *powtóre* wobec jestestw niższych jako częśćka przyrody, *po trzecie* wobec wyższych, rodziny, narodu, ludzkości, których jest częśćką. Treścią norm etycznych ma być popieranie życia. Nie da się jednak zaprzeczyć, że etyka dość często żąda poświęcenia jednostki dla sprawy ogólnej. Musi więc nastąpić rozgraniczenie życia duchowego od życia w sensie czysto fizjologicznym.

ROZDZIAŁ III.

O stosunku między celami a środkami.

Przekonaliśmy się z dotychczasowych rozważań, że tylko przy bardzo ciasno i krótkowzrocznym wytknięciu sobie jakiegoś celu może być dla spragnionego za nim obojętną podmiotowo (psychologicznie) okoliczność, jakich użyje środków obiecujących dopięcie tego celu w świetle tuzinkowo przeciętnych przewidywań choćby poprawnych. Komu więc np.: *cały* cel jego momentalnych zabiegów przyświeca w postaci odosobnionego faktu uzyskania cyfrowej lub aproksymatywnej ilości pieniędzy bez wielkiego trudu i bez następnych przykrości od innych ludzi — gdy zresztą o ich opinię nie dba — temu jest wszystko jedno, czy wygra te pieniądze, czy uprosi sobie ich podarowanie, czy zrobi łatwy korzystny interes bez wchodzenia w kolizję z kodeksem karnym, chociażby nawet w oczach surowszych moralistów ten interes nie uchodził za zupełnie uczciwy — czy wreszcie dojdzie do posiadania pieniędzy wprawdzie na drodze wspomnianej kolizji, ale postępując tak zręcznie, że albo nikt nie dowie się o nim jako o sprawcy, albo władze nie potrafią go potem odnaleźć. Osoba, której na niczem tak nie zależy w danej chwili, jak na odzierzeniu rozciągniętego przedmiotu lub wymiennego ekwiwalentu takich przedmiotów i którą tylko powściąga wzgląd na przewidziane przysiętem cierpienia fizyczne, baczy jedynie na to, czy środek, jaki czuje się w możności zastosować, przedstawia wszystkie cechy koniecznego i dostatecznego warunku realizacji pożądanego celu z pewnością prawie zupełną¹, oraz na to, czy inne skutki tego

¹ T. j. z bardzo wysokim prawdopodobieństwem słusznie w ten sposób ogranicza ALEKSY MEINONG, wiarygodność sądów stanowiących niższe

postępku nie będą dla niej tak namacalnie bolesne, że przyjemność z osiągnięcia celu wobec nich zniknie a to tembardziej, gdyby była tylko krótkotrwałą z powodu odebrania przedmiotu zabiegów. Skutki „namacalnie” bolesne oczywiście w tem znaczeniu, że nie jest brana pod uwagę możliwość żalu i skruchy, utraty szacunku w otoczeniu, obawa przed karą pośmiertną i uczuciem wewnętrznej pustki.

Przeciwnie ma się rzecz wtedy, gdy świadomość obierającego środki pamięta o różnych celach i ustosunkowuje je wyczerpująco, t.j. każdy z nich względem innych. Dzieje się to zazwyczaj w dwóch kierunkach. Pewne cele uważa świadomość człowieka kulturalnego za równorzędne, równie uprawnione, jak gdy sądzi się, że kształcenie umysłu niema ponosić żadnego uszczerbku przez hartowanie woli i na odwrót, lub że i rozwijanie uczuć estetycznych nie powinno być przytem zaniedbywane. Po drugie zaś uderza w ocenach etycznych fakt, iż określone cele ulegają podporządkowaniu pod inne, jako pod wyższe. I tak chwali się przezorność tych, którzy przekładają zachowanie mienia ponad osiągnięcie przyjemności przelotnych, zbędnych, nieprzydatnych dla wyrobienia duchowej kultury i mocy.

Widzi się w tem objaw rozsądku, gdy ktoś nie szczędzi majątku, byle uratować życie i uzyskać zdrowie.

Nazywa się dowodem szczególniejszej szlachetności każdy akt narażenia, co więcej, poświęcenia tegoż życia i zdrowia, podjęty z zamiarem, by w ten sposób ocalić inną osobę a zwłaszcza odeprzeć niebezpieczeństwo, grożące własnemu narodowi i państwu. Wysławia się wreszcie odwagę cywilną tego, kto przewidując niepopularność swego wystąpienia i ostre sądy o jego rozumie lub charakterze ze strony myślących inaczej o danej sprawie, idzie za głosem przekonania, że taką właśnie postawę i zachowanie się nakazuje mu względ na dobro szerszego i najszerszego ogółu zrozumiane należycie.

przesłanki dla wnioskowań przy namysłach przedpowzięciem decyzji do jakiegoś czynu. P. jego „*Psychologisch-ethische Untersuchungen zur Wert-Theorie* (Graz 1894) s. 56.

We wszystkich takich wypadkach, w których się przyjęło pewien cel za równie cenny lub za cenniejszy w porównaniu z drugim, tylko taki środek może się przedstawiać jako dopuszczalny, czyli za godziwy, którego użycie nie udaremnia po myśli poprawnych przewidywań ani nie utrudnia osiągnięcia żadnego z celów uznanych za równorzędne a tem mniej nadporządkowanego.

Jak dotąd uzyskaliśmy tylko formułę dla skonstatowań w postaci sądów przeczących, mianowicie, że pod takimi a takimi warunkami chwycenie się jakiegoś środka nie jest przeciwne zasadom etyki. W dodatku warunki te opierają się na czysto podmiotowych faktach przekonania, że określone cele (nazwijmy je celami p.) należy cenić narówni z celami q, zaś celom oznaczonym za pomocą wspólnego symbolu s, do których klasy mogą, ale nie muszą zaliczać się zarówno cele p, jak cele q, winny być podporządkowywanymi cele, które obejmijmy znakiem x.

Wśród tych mogą się także znajdować cele cenione w równej mierze. Otóż to jest najfundamentalniejszym zagadnieniem etycznym, czy można wyjść poza ten subiektywny pobierz przekonania, że jakiś cel ma równą wartość z innym lub że jest od niego cenniejszy. Z problemem tym spotykaliśmy się od samego początku. Bacność na pewne stałe kierunki kulturalnego rozwoju psychiki ludzkiej i form współżycia nie pozwoliła na skapitulowanie przed dowolnością przekonania i na rezygnację z prób obiektywnego uzasadnienia wartości etycznych a specjalnie ich między sobą stosunków wyrażanych słowami: równy, wyższy, niższy (w znakach matematycznych: =, >, <).

Jeżeli się obrało za przesłankę dla wniosków o tem, który cel (w sensie podmiotowym) jest moralnie cenniejszy od innych lub równie z pewnymi innymi cenny, sam nagi fakt różnorodności indywidualnych pragnień, uczuć czy dążeń, to gdy się tak wzięło każdą jednostkę ludzką w odosobnieniu a potem dopiero próbuje się ich głosy sumować, szukając — beznadziejnie zresztą — decydującej większości, to wypadnie ostatecznie powiedzieć, że tyle jest równouprawnionych systemów moralności, ile jest odmiennych na nią zapatrywań a na ich dnie osobnych rodzajów odczuwania i pożądania. Z takim jednakże rozbijaniem ludzkości na

atomy, już nie na poszczególne osoby, ale na logicznie spoiste ciągi aktów myślenia i jego wytworów, względnie dyspozycji do nich, walczy od wieków rzeczowemi powodami kilkakrotnie już tu wysunięty na czoło *uniwersalizm*, którego dzielnym i skutecznym rzecznikiem był w ostatnich czasach w Polsce prof. *Władysław Leopold Jaworski*.

Uniwersalista zwraca uwagę na pochodność jednostkowych ludzkich zachowań się i przybieranych w nich kolejno postaw w stosunku do szerszych i najszerszych całości społecznych, których odgałęzieniem i w znacznej części wytworem jest osobnik. Może ten twór, zapoznawszy zasady porządku, z którego się wyłonił, wyłamywać się za podniętą mechanizmu wzruszeń i pożądań z pod warunków rozwoju całości harmonijnego i psychofizycznie natężonego, uważać czysto subiektywnie za cenne dla siebie to, co w jakikolwiek sposób hamuje i opóźnia realizację celu powszechnego. Ale skoro przekonujemy się z przeglądu i rozbioru dróg wiodących ku skomplikowańszym, a zarazem w sobie spoistszym, bardziej władnym nad otoczeniem, stadjom umysłowości i obyczaju, że takie wartościowania i postanowienia są niezgodne ze społeczno-duchową naturą człowieka, o ile nie mamy jej odmówić zarodków dla dalszego postępu, to wtedy obiektywnie uzasadnionem jest twierdzenie, iż błądzi każdy, kto z tak obranego indywidualistycznego stanowiska ocenia wartość etyczną jakiegokolwiek celu lub też i w dodatku postępuje stosownie do tej oceny, chociażby się usprawiedliwiał swoim rzekomo szczerem przekonaniem. Jest to błąd znany z logiki formalnej: branie części za całość (*pars pro toto*), samowolne uogólnianie. Ludzie są naogół (ze znikomemi wyjątkami) skazani na to, żeby żyć razem, starać się uczynić to pożycie możliwie znośnem, komunikować sobie wzajemnie swe spostrzeżenia i myśli, mieć pewne wspólne niezmienniki znaczeń wyrażanych symbolem mowy lub innemi, a na szczyblu bogatszej kultury wspólne ideały, chyba że są całkiem pogrążeni w zabiegach czysto osobistych. Całość społeczna, nawet już najpierwotniejsza (lub zwyrodniała) nieliczna grupa, narzuca swoje cele samozachowawcze i rozwojowe jednostce. W miarę, jak osobowość tejże usamodzielnia się

i nabiera obfitego zasobu cech wyodrębniających ją, dokonywa w niej postępów zrozumienie, że, aby stać się przydatniejszym organem całości społecznej, więcej cenionym, ochranianym, wspomaganym przez inne, musi usilnie dostosowywać swoje cele osobiste, jak niemniej używane środki, do celów całości, niekiedy nawet z temiz utożsamiać. Na tle przejęcia się celami wspólnymi, wyzwalanego stopniowo lub nagle, jakby za opadnięciem łusek z oczu, od widoków i rachub egocentrycznych, powstają ideały samozaparcia, wysiłku energii duchowej, przedstawiające w niedościgłej dali Absolut doskonałości przymiotów cennych dla społeczeństwa i dla jednostkowej świadomości, do którego człowiek tylko przybliżyć się może, jak dobroci, wszechwiedzy, mądrej twórczości, opanowania nią świata i samej siebie. Ideał takiej wielkości przerastającej wszystko inne, a więc nieskończonej, wiecznej, stanowi naturalny korrelat (uzupełniający odpowiednik) do ideału ładu czyli harmonizacji życia w społeczeństwie i w jednostce psychicznej ludzkiej. „Gdy człowiek po raz pierwszy wymówi „Bóg” i pojmie znaczenie tego wyrazu powiada *Fr. W. Förster* w swej „seksualnej etyce i pedagogice”, osiągnął wyższy stopień duchowego skupienia: osobowość duchowa przeciwstawia się zmysłom, stwierdza swój byt niezależny od świata zmysłowego” (s. 187) Podobnie wyraża się w swej *Etyce* (część zbiorowego dwutomowego wydawnictwa „Zarys Filozofji” Lublin 1930) x. dr. Jacek Woroniecki na s. 192 tomu II: „Duch ludzki nie da się zaspokoić temi dobrami skończonemi, zmiennemi, nietrwałemi, które świat wypełniają”; na s. 217: „Jest pewien zespół praw moralnych wypływających z samej natury ludzkiej i gwarantujących utrzymanie i rozwój gatunku ludzkiego”; na s. 218: „Jest (przyrodzone prawo moralne) dziełem Jego odwiecznej mądrości i ma na celu ład i porządek całego świata”.

Skoro więc jest możliwe i uzasadnione naturą społeczno-rozwojową człowieka wyjście poza subiektywizm indywidualnych przekonań o wartości etycznej, musi też i dać się odnaleźć droga dla umysłu, któraby od celów czysto podmiotowych prowadziła poprzez cele *międzypodmiotowe* (wspomniane poprzednio na s. 4 i n.) do celów przedmiotowych. Międzypodmiotowy chara-

ktę przysługuje osiąganemu drogą wymiany doświadczeń i sądów zrozumieniu przez znaczniejszą liczbę ludzi, iż niektóre przedstawienia celów należą do klasy poręczających swoją treścią w wyższej mierze, niż treść innych wyobrażeń czegoś pożądanego, dopinanie celów wogóle. Takimi w szczególności zbawienie skutecznymi przedstawionymi celami okazują się w świetle wyników zgodnie sprawdzonych przez mnóstwo osób: Trafna orientacja w swoim położeniu, zależna z reguły nie tylko od przyrodzonej bystrości i przenikliwości, ale także od tego, czy wysnuwane wnioski i przewidywania są logicznie poprawne, dalej wyrobiona ćwiczeniem silna i wytrwała wola, opanowująca nieobliczalne afekty, skłonności do wygod i lenistwa, niemniej zdobywanie sobie ludzkiej życzliwości i zaufania prawdomównością, słownością, postępowaniem uczciwym i rozsądzaniem wedle równych rzeczowych miar czyli sprawiedliwym.

Wprawdzie roji się od przestróg dawanych przez doświadczenie codzienne i historyczne, które mówią, że i wyższe od praktycznych orientacyj i przewidywań zasoby inteligencji, i silna wola i zręczność w zjednywaniu sobie ludzkich sympatji i ufności służą częstokroć celom często osobistym, albo ciasno grupowym, partyjnym, mącą harmonję w społeczeństwach i między społeczeństwami. Wszak nadużywano już nawet szczytnych haseł dobroczynności dla celów postronnych. Przy tem wszystkim jednak owo międzypodmiotowe poznanie i uznanie faktu, że czynniki coraz wszechstronniej i jednoliciej organizującej się umysłowości, woli, oraz uczuć sympatji, konsekwentnie dokumentowanych czynami i naogół wzięwszy odwzajemnianych, wpływają przeciętnie więcej na udany rezultat ludzkich usiłowań, niż cokolwiek innego, takie to stwierdzenie, niedocierające jeszcze do celów i wartości przedmiotowych, ale dające już pewien ich przedsmak, waży ogromnie na kształtowaniu się stosunku jednostkowej psychiki ludzkiej względem całości społecznej.

Jednostka, która osiągnęła odpowiedni stopień dojrzałości umysłowej, urabia w sobie przeświadczenie, że aby uzgodnić się w swych postanowieniach i postępkach z istotnymi potrzebami i celami społeczności ludzkiej szerszej i najszerszej (aż do stoi-

ckiej „societas generis humani”) a nie zamienić się w bierne jedynie narzędzie, musi wzbogacać, potęgować („intensyfikować”), uporządkować swe życie wewnętrzne, osobowo duchowe. To życie musi narastać, zaokrąglać się, stawać się wciąż spoistszem, konsekwentniejszym i aktywniejszym w jakimś kierunku (teoretycznym, artystyczno-twórczym, czy praktycznym) pod tchnieniem jak najwyższego postawionego sobie Ideału, jeżeli społeczeństwo i jego kultura mają odnieść z niego osobliwszy pożytek, nie jak z prostego pionka. Harmonja, jak to bezpośrednio wyczuwamy, słuchając wykonania genialnych utworów muzycznych, i jak to starali się wykazać w swych rozważaniach stosunku dobra do zła *Heraklit* i *Św. Augustyn* a w nowszych czasach *Leibniz*, gdy pisał teodyceę, staje się tem potężniejszą, na tem zawrotniejsze wyżyny wizji piękności uniwersalnego porządku podnosi dusze, z im ostrzejszych sprzęga się kontrastów, nad im bardziej od siebie odległymi pomysłami, stanowiskami, metodami uda się jej zaprowadzić dzięki orlemu wzrokowi duchów przodowniczych.

W ten sposób zdaje się być zapośredniczonem przejście od celów między-podmiotowych, łatwo dostępnych ogólniejszemu zrozumieniu i uznaniu, do *przedmiotowych*, do rzeczowych wartości w społeczno-duchowym rozwoju człowieka. Z ich ujęcia uniwersalistycznego, t.j. oddającego całości pierwszeństwo przed częściami, wynika przejrzyste skale środków służących z natury swej zespołowi celów nadporządkowanych, czyli harmonji społecznej i jednostkowo psychicznej, przy rosnącej przewadze ducha organizacji i ładu nad ludzkimi anarchicznymi popędami. Tu należą:

1. Szukanie i głoszenie prawd naukowych, jako też faktów indywidualnych, których znajomość mogłaby się przyczynić do wzmocnienia współpracy i zaspokojenia potrzeb istotnych (nie-sporadycznych).

2. Budzenie samodzielności wraz z potrzebami dla niej zasobami krytycyzmu i kontroli nad sobą samym (niezbędnego wglądu w stany własne), nieubłaganej analizy i reorganizującej syntezy.

3. Ćwiczenie woli w tym kierunku, ażeby się stać skłonniejszym i sprawniejszym do wysiłków bezinteresownych i nasi-

lenie tak skierowanej woli pobudkami natury umysłowej utwierdzającymi w przekonaniu, iż na dalszą metę zwycięża sprawa słuszna.

4. Rozwijanie zdolności wczuwania się w cierpienia drugich i w ich braki, oraz usilnej przeciw tymże działalności zaradczej.

5. Kształcenie wrażliwości bezinteresownej na piękno harmonijnych stosunków i wyrazów wzruszeń, na wzniosłość przejawów ducha twórczego i oddania się z zaparciem sprawom ogólnym w dobrej wierze, że są ważne i cenne.

6. Zaprawianie siebie i innych do każdego podporządkowania się interesowi zbiorowemu, o ile rzekome jego żądanie nie pozostaje w sprzeczności z niewątpliwem dla mającego wypełnić je prawem moralnem, np. z dyktowaniem przez przekonania religijne.

Godziwość środków używanych w samoobronie nietylko osobistej, ale i społecznej (ma się rozumieć także w obronie innych ludzi wziętych z osobna) podlega jak już widzieliśmy, zastrzeżeniom dalej idącym z powodu potrzeby odpowiedzi na pytanie, czy to był środek w danym wypadku niezbędny, t. j. żadnym innym niedający się zastąpić. Etyka wyznająca ideały harmonji i mocy ducha nie może usprawiedliwiać takiego postępowania, gdy ktoś ratuje się od śmierci kosztem osób trzecich (a nie samego napastnika), albo kosztem swej wierności dla zasad, własnej godności i uczciwości.

Stosunek między celami a środkami dałby się wyczerpać w pięciu możliwych typowych ewentualnościach: Albo (*pierwsza* możliwość) cele stawiane przez etykę ponad wszystkie inne — nazwalibyśmy je zestrojowemi — harmonijna koncentracja i podniesienie ducha do ideałów dopełniających się wzajemnie — wynikają, o ile to jest w ludzkiej mocy, z określonych działań, jako ze środków i treść drugich pozostaje w tak ścisłym i przejrzystym związku z treścią pierwszych, że tylko nadzwyczajne zbiegi okoliczności mogłyby zdaniem naszym odjąć skuteczność owym środ-

kom a jeszcze tem trudniej spowodować ich konflikt z celami. Sześć rodzajów takich działań wyszczególniono w ustępie przedostatnim ¹.

Możliwość *druga*, biegunowo przeciwna tamtej, jest taka, iż określone postępowanie, jako takie, dezorganizuje życie między ludźmi i własną osobowość. Tego rodzaju skutki pociąga za sobą złośliwy fałsz, który chyba tylko drogą pośrednią, swemi odstraszającymi następstwami, może innych pobudzać do stawiania się bardziej szczerymi nietylko w wypowiedzeniach i gestach, ale i we własnych myślach.

Możliwość *trzecia* dotyczy takich środków, których użycie, w szczególności siły fizycznej i psychologicznego przymusu tylko w pewnych określonych wypadkach przedstawia się usprawiedliwionem, mianowicie przez samoobronę państwową, narodową, wyjątkowo przez obronę własnego ciała przed użyciem gwałtu, zresztą zaś, i to przeważnie, zakłóca zgodę, przeszkadza rozwojowi zaufania i obustronnych porozumiewań się.

Możliwość *czwarta* zachodzi wtedy, gdy przedsiębrane środki mają wprawdzie charakter przyjacielskości w świadzeniach przysług i w wynurzeniach i jako takie nadają się do zbliżenia ludzi ku sobie, ale niekiedy w przyświecających im zamiarach kryją się pobudki egocentryczne lub interesu partykularystycznego, pogłębiającego przepaść między grupami ludzkimi.

Wreszcie *piąta* możliwość jest dana tam, gdzie o jakimś zastosować się mającym środku nie da się orzec nic zgóry ani że jest zestrojowy, ani że rozstrojowy ani że wedle wszelkich umysłowi ludzkiemu dostępnych przewidywań, albo tylko w widocznie przeważnej części wypadków służy koncentracji społecznej i psychicznej albo że naodwrot rozsadza energiczną i skuteczną ogólną współpracę. Taką bronią obosieczną stosownie do tego, czy się znajdzie w ręku człowieka dobrej woli, t.j. rozumnie altruistycznej i oddanej ideałowi ładu ogólnego, czy też w ręku egocentrysty, jest kształcenie i rozwijanie tych zasobów w większej lub mniejszej mierze wrodzo-

¹ Na s. 57—58.

nych, które dziś nazywamy raczej sprytem życiowym, aniżeli roztropnością. Wprawdzie czytamy w Ewangelji św. Łukasza¹ zdanie Chrystusa, że synowie „tego wieku” są roztropniejsi od synów światłości. Zczasem jednak przyjęła się taka terminologia dla wyrazu „roztropność”, iż oznacza on w sensie najściślejszym jedynie dyspozycję psychiczną ocenioną dodatnio, czyli cnotę. Naprawdę i doskonale roztroprnymi są wedle Św. Tomasza z Akwinu tylko ci, którzy znajdują „dla dobrego celu całego życia trafną radę, stąd i nakaz”². Otóż jeżeli mamy na myśli nie zabieganie o taką roztropność, ale usilne pielęgnowanie w sobie i rozwijanie nazewnątrz (t. j. w sposobach obejścia się z otoczeniem, życiowego sprytu), to może ono równie skutecznie służyć celom etycznie dodatnim, jak ujemnym. Środek jest tu sam przez się moralnie obojętny: o wyniku postępowania rozstrzyga wyłącznie jakość zamierzonego celu.

To też nie można wobec tych faktów traktować rozmaitych tak bardzo rozbieżnych postanowień i zachowań się ludzkich, jako środki do jednego i tego samego celu, którym miałyby być li *własna szczęśliwość*, ów w oczach *Arystotelesa* konieczny cel woli, nadporządkowany wszystkim innym celom także przez eudajmonistów wieku XVIII i przez naszego *Biegańskiego*. Pominąwszy okoliczność, że jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy wszyscy ludzie wśród swych wysiłków bezinteresownych dla sprawy ogólnej lub dla poszczególnych osób myślą o własnej szczęśliwości stąd osiągalnej, musi się przyznać, że cała przepaść przedziela ludzi jednych od innych na tym punkcie, że jedni ześrodkowują wszystkie przedmioty swych pożądań dokoła siebie, czyli upragnionej im przewagi, czy to fizycznej, czy gospodarczej, czy politycznej czy wreszcie wpływu duchowego na przekonania i wolę innych, i na tej to przewadze własnych sił — niezależnie od indywidualnych sposobów pojmowania jej — zasadzają swój

¹ XVI,8, „φρονιμώτεροι” w przekładzie Wulgaty: „prudenciores”.

² „Prudentia vera et perfecta, quae ad bonum finem totius vitae recte consiliatur, iudicat et praecipit”, *Summa Theologiae*, II-2-II-ae, qu. 47 Art. 13.

główny cel i szczęście, innym zaś przeciwnie daje linje wytyczne dla ich postanowień i postępów woła urzeczywistniania porządku powszechnego.

Chcą, żeby ten porządek rozrastał się i umacniał przez to, iż jaknajwiększa ilość osób o jakościach psychicznych, cenionych słusznie jaknajwyżej, dążyła ku niemu środkami odpowiedniami, żeby ich jednoczyły zasady i zdobycze duchowe zdolne zestrzajać i potęgować wszelką ludzką aktywność. Nie byłby to więc pochod ku własnej jedynie szczęśliwości.

Zależy chyba tylko zarówno egocentryście, jak uniwersaliście, na pomyślnym wyniku podjętych zabiegów a w dalszej konsekwencji na odpowiedności środków do celów.

Zastanowiwszy się usilniej nad warunkami zdobycia i utrzymania rozporządzalnych zasobów energii, dających stosunkowo najpewniejsze rękojmie skutku zamierzonego, byłby wkońcu każdy skłonny przyznać, że jednostka, po odliczeniu czynnika jej przyrodzonych uzdolnień, nieobliczalnych trafów i dogodnych sposobności, zawdzięcza niezmiernie wiele powodzeń w swoich zachodach stosunkowi jej do otoczenia społecznego. Im lepiej jest zorganizowana działalność wychowawcza i oświatowa w tem otoczeniu, im racjonalniejsze obowiązują w niem ustawy, im sprężysiej funkcjonuje administracja, tem korzystniejsze ma widoki jednostka, oczywiście posłuszna prawom, zużytkowująca nagromadzoną przez społeczność wiedzę i technikę, że osiągnie własne cele w ramach potrzeb zbiorowych.

Zbyt często wszakże indywidua, bynajmniej niegórujące rozległością widnokregu ani twórczością widnokregu ani twórczością umysłu, zawierzają swoim specjalnym zdolnościom, sprytowi, zręczności, okazji ich przekonaniem wyjątkowo szczęśliwej a nawet szczęśliwej gwiazdzie wogóle i popadają w konflikt z całością ustroju społeczno-duchowego, w którym się znalazły. Wyzwoleniu z pod nacisku wzruszeń i popędów, które niemi owładnęły bądź to chwilowo, bądź też wyłobiły sobie w ich psychice stalsze dyspozycje, t. zw. nałogi, stara się społeczeństwo dopomóc stawianiem stanowczych nakazów i zakazów (impe-

ratywów), nietylko zagrożeniem szkodliwych następstw (conajmniej w opinji) na wypadek ich przekroczenia, wyżej zaś rozwinięte struktury społeczne także odwoływaniem się do głosu sumienia, które, gdyby się udało je dość żywo rozbudzić i uświadomić, toby dyktowało im ze skutkiem określone obowiązki. Kwestją uzasadnienia tych obowiązków, wzmacniania pobudek nakłaniających do ich przestrzegania, zajmuje się następująca część niniejszej książki.

C Z Ę Ś C III.

O obowiązkach i o poczuciu posłannictwa przekraczającego ich zakres.

ROZDZIAŁ I.

Motywy uświadamiania sobie obowiązków
(lub powinności) w sumieniach i ponadindywidualne
tych motywów odpowiedniki.

Być przekonanym, że się ma jakiś określony obowiązek moralny, że się *powinno* powziąć pewne postanowienie i pozostać mu wiernym w usiłowaniach wypełnienia go, jest to być przekonanym, iż wartość moralna charakteru, czyli zespołu dyspozycji psychicznych do dalszych postanowień i postępów, doznałaby uszczerbku, gdyby się postanowiło i postąpiło wbrew wymaganiu (pozytywnemu czy negatywnemu t. j. nakazowi albo zakazowi) uważanemu za słuszne.

Kryją się więc w świadomości konkretnych obowiązków moralnych (lub powinności) sądy o tem, co jest wogóle etycznie cenne, *godne* być przedmiotem uznania, czci i naśladowania, dalej sądy o tem, czego bez popadnięcia w niedorzeczność można w danej sytuacji od człowieka wymagać, wreszcie sądy stwierdzające, że w tych oto indywidualnych wypadkach narzuconych przez sytuację (lub i wybranych fantazyjnie celem zailustrowania reguł) zachowanie wartości moralnej jest możliwe jedynie pod warunkiem, iż w postanowieniach i zależnych od nich czynach zastosuje się ściśle taką a taką ogólniejszą zasadę, wskazującą, co ma być urzeczywistnieniem a co zaniechanem.

Nazywamy zazwyczaj głosem czyjegoś *sumienia* tego rodzaju zespół sądów. Wnioski wysnute z mnóstwa doświadczeń przestrzegają, byśmy nie przypisywali tym sądom nieomyślności. Owszem w ciągu wieków bardzo się wzbogaciła nomenklatura oznaczająca różne wady i niedostatki indywidualnych sumień przymiotnikami i imiesłowami, jak „elastyczny”, „przewrotny”, „stępiony”, „zdziczały”, „zwyrodniały”, „przeskrupulizowany” i „chwiejny”. Faktem jest tylko, że w miarę przemyśliwań nad problemami etycznymi i religijnymi urabia się wysoki ideał sumienia, mający służyć sumieniom jednostek za wzór jasności, stanowczości i poprawnej motywacji względami na dobro jaknajszerszego ogółu ludzkiego i na doskonalenie się duchowe.

Dla postępu w kierunku harmonizacji społecznej i jednostkowej wraz za wzrostem tężyzny i charakteru jest przedewszystkiem sprawą doniosłą, ażeby rozwój pojęć o obowiązkach, o tem, czego chcieć i co czynić się powinno, biegł po linii owego systemu przewodnich celów. Niezbędnem jest jednakże do tego, aby odnośne pojęcia i zawarte w nich sądy miały skuteczny wpływ kierowniczy a w miarę potrzeby powściągający na zachowanie się ludzkie, — jeszcze i to, by były jak najbardziej jednoznaczne, by nie pozostawiały pola wątpliwościom, jak należy postąpić w danym wypadku jednostkowym. Poprawne podsumowanie takich wypadków pod reguły niezbyt mnogie i niepowikłane ze sobą musi być o ile możności ułatwionem a zmora *kolizji obowiązków*, od wieków trapiące badaczy etyki w ich refleksjach, nakłada zadanie każdemu dbałem o przyszłość kulturalną ludzkości, żeby, o ile to jest w jego mocy i w zakresie obranego zawodu lub specjalności, zwalczał ją, oczywiście bez okrzychanego „sacrificio dell'intelletto”, t. j. bez całopalnej ofiary z zasad rozumowania poprawnego logicznie. Olbrzymiej więc to jest wagi pytanie: jakiego to rodzaju praca nad kształceniem w sobie i w innych głosu sumienia, czyli świadomości obowiązków, pozwala na podstawie dotychczasowych doświadczeń obiecywać po sobie maksymalne skutki.

Bez sięgania do ideowej zależności treści najogólniejszej pojęcia, — „obowiązek moralny”, od sprawy zachowania wartości

moralnej, ewentualnie jej przyrostu, można starać się wyjaśnić je genetycznie i w ten sposób uprzystępnić jego dynamikę psychiczną. Jak każdy termin ogólny ma swoją etymologję—o ile go nie stworzono całkiem dowolnie i nie ukuto konwencjonalnie — tak też i w filozofji praktycznej kontrola przywiązanych do takich terminów znaczeń i odpowiedniości użycia w takim właśnie a nie innym znaczeniu daje się najprościej i najbezpieczniej przeprowadzić, gdy zrobimy przegląd owych dziedzin życia ludzkiego, w których słyszy się najczęściej jakiś wyraz.

Z takim—między innymi—mamy wciąż do czynienia zwrotem: „osoba A ma wobec osoby B pewne zobowiązania”. Myśl o pokrywaniu się (tożsamości) osoby A z osobą B, czyli, że ktoś ma pewien obowiązek (lub obowiązki) względem *samego siebie*, powstaje stosunkowo późno, wyłania się z roztrząsań dość już skomplikowanych i dlatego musimy ją wyłączyć, dopóki śledzimy pierwsze zaczątki pojęcia obowiązku.

Otóż sens owego słówka „winien” (mianowicie ktoś winien komuś coś) uświadamia się najwcześniej w swej najogólniejszej postaci tam, gdzie człowiek wierząc w jakieś silniejsze od niego jestestwo lub jestestwa, mniej lub więcej wyraźnie uosabiane, odczuwa żywotną potrzebę pewnych świadczeń lub zaniechań pod impulsem tych wierzeń. Kierowany jest przytem czcią, bojaźnią i nadzieją losu lepszego, równocześnie zaś w codziennem zetknięciu z członkami otaczającej go grupy społecznej, dowiaduje się o zwyczajach i urzędzeniach, których naruszać mu nie wolno pod karą dotkliwych następstw, a których zaniedbanie, nawet jakiegokolwiek uchylanie się od nich, ściągnęłoby nań niechęć i pogardę. Jednostka, bezkrytyczna początkowo zupełnie wobec zgodnych sądów grupy, przejmując się nimi a chociaż nierządkiem pod naciskiem popędów i afektów wykracza przeciw tym sądom o dobrem i złem, to już jednak zdaje się w niej przeblyskiwać myśl, że „należałoby” postąpić inaczej i że byłaby mogła przełamać się, gdyby chciała z dostatecznym wysiłkiem i gdyby sobie dość jasno uprzytomniła przekonujące ją powody, dla którychby tak chciała.

Od dziedzicznych pojęć grupy o powinnościach wyzwalają się osoby obdarzone wybitniejszym umysłem i charakterem przez

refleksje nad treścią wierzeń religijnych, oczyszczające je z elementów uważanych (przez takiego np. *Ksenofanesa*, później *Sokratesa* i *Platona*) za niegodne Istoty niezależnej i doskonałej. Motywem dla sformułowania obowiązku moralnego przestaje być stopniowo spodziewana korzyść, względnie nadzieja uchronienia się przed grożącą śmiercią, chorobami i innymi cierpieniami. Już dość wcześnie zaczyna się uświadamiać różnica między nakazami (i zakazami) w imię interesu osób, które mają im się poddać, a wymaganiami dość daleko sięgającej bezinteresowności, jaka jest warunkiem poświęcenia życia w nagłej, ważnej dla ogółu sprawie i gdy się chce pozostać wiernym swym przekonaniom i umiłowanemu Ideałowi. Nie byłaby etyka nauką o bezinteresownych wysiłkach, gdyby treść obowiązku moralnego wywodziła się bez reszty z czyichkolwiek widoków lub nadziei a nie z natury pewnych stosunków.

Bardzo dziś rozpowszechniona teoria *mutualistyczna* powołuje się na niezliczone wypadki odwzajemnień przez jednych ludzi innym wyświadczonych przysług, jak również sprawionych przykrości i szkód, ażeby wyjaśnić, dlaczego wobec zaznań pewnych dobrodziejstw od pewnych ludzi powstaje naogół samorzutnie przeświadczenie, że byłoby się niegodziwcem, gdyby się postanowiło uczynić coś złego tym ludziom, t. j. na ich szkodę, a nie uczynić im nic przydatnego dla nich (dobrego a co najmniej im miłego), i wypełnienie tak rozumianych powinności w sensie negatywnym i pozytywnym przychodzi po większej części bardzo łatwo, — dlaczego zaś przeciwnie przedstawia się czemś niezmiernie trudnym, wymagającym nadzwyczajnego wysiłku zaniechanie odwetu, któryby uszedł bezkarnie na dłuższą metę, a może jeszcze w wyższym stopniu oddanie dobrem za nienawiść, pogardę i prześladowania. Mutualizm objaśnia to tak, że zasada wzajemności (odpłaty) zrośnięta jest, jak o tem świadczą opisy obyczajów ludów najpierwotniejszych (czy najbardziej zwyrodniałych) od samej ich kolebki z ludzkiemi namysłami, decyzjami i postępkami. Oddawanie dobrem za dobre a złem za złe odpowiada nieotamowanej jeszcze niczem grze wzruszeń i popędów, odwieków dziedzicznym dyspozycjom. Zapominanie rychło odebra-

nych dobrodziejstw jest wprawdzie też często występującym rysem u ludzi, którym nowych pożądań dawny dobroczyńca nie zaspakaja, ale zazwyczaj wchodzą przytem w grę osobne kompleksy wyobrażeń i sądów. Brutus staje się niewdzięcznym dla Cezara dlatego, że w nim widzi zabójcę wolności swojej ojczyzny. Do odpłacania zaś dobrem za złe potrzeba już wiary w rządy najwyższego prawa miłości nad światem, które przyniosło chrześcijaństwo, a którą już niewyraźnie przeczuwali stoicy, gdy mówili, że wszystko istnieje (utrzymuje się i rozwija) współtchnieniem „συμπνοία πάντα”, czyli sympatją, przed nimi zaś nawet na kilka wieków *Empedokles* dopatrywał się w nienawiści sprawczyni wszelkiej zagięłości, w przyjaźni, przeciwnie—potęgi ożywczej. A jeszcze wcześniej, w Upaniszadzie indyjskiej Chāndōgya, jednej z ksiąg brahmińskich Wady, powtórzona dziewięciokrotnie słynna formuła „tat twam asi” („dusza wszechświata jest twoją indywidualną duszą”) głosiła utożsamianie się każdego „ja” z cudzem „ja” i oszczędzania mu cierpień¹.

Jeszcze jednak i dziś muszą umysły usposobione pokojowo, a w szczególności szermierze *pacyfizmu*, pracować z największą usilnością i z mozołem nad obaleniem szeroko zagnieżdżonego przesądu, jakoby przebaczenie i czynienie dobrze nieprzyjaciółom, oczywiście bez szkody dla kogokolwiek uciskanego przez tychże, były oznaką słabości (przynajmniej jej poczucia w sobie), między innymi dobrodusznego nierozsądku, a co najgorsze, obłudy.

Pierwszych chrześcijan pomawiano z powodu ich łagodności wobec prześladowców o usposobienie niewolnicze, pomimo że wśród nich rychło się znaleźli potomkowie patrycjuszowskich rodów i nieustraszeni wojownicy. W XIX wieku uczynił *Nietsche* ten sam zarzut wyznawcom religii głoszącej ideał wspaniałomyślności. W przeciwieństwie do tych maksymalistycznie zakreślonych wymagań, w których treść pojęcia obowiązku pochodzi z przyjęcia za wzór dla woli ludzkiej tej woli, jaką wiara i metafizyka

¹ P. DEUSSENA, „*Zarys filozofji indyjskiej*”. Przekład z dodatkiem objaśnień wydany przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie 1914—s. 70 i 127.

nadprzyrodzoności przypisują Bogu, wyrabia się w sposób całkiem naturalny, zrozumiały na tle wzruszeń i popędów właściwych już dziecku, przekonanie o najwyższej przewrotności i niegodziwości każdej odplaty złem za dobro. Wchodzi tu niewątpliwie w grę podnoszony już przez angielskich etyków — psychologów wieku XVIII moment uczuciowy „ressentymentu” czyli oburzenia na widok postępku wydającego się najskrajniej przeciwnym zasadzie wzajemności. Ale i w kojarzeniach wyobrażeń, w wątkach przewidywań i w trop za nimi tak się ściśle złączyły — pomimo wszystkich wyjątków — te dwie cechy: uczynić komuś coś dobrego i doznawać wzamian za to od niego, jeżeli nie czynnych dowodów wdzięczności, to przynajmniej ich zapewnień i to nawet wraz z wyjawami czci, że urągające jaskrawo tej regule zachowanie się odbiorcy dobrodziejstw wrogie dla dobroczyńcy wywołuje rodzaj wstrząsu psychicznego swym niespodzianym występem i przedstawia się jako wypadek, który obala katastrofalnie, potwornie, usprawiedliwione zaufanie. To też zdrada ze strony rzekomego przyjaciela, cios wymierzony przez osobę, po której można było rozsądnie spodziewać się życzliwości, uchodzi chyba że od prawiaków ludzkiego istnienia za jedno z największych nieszczęść osobistych, jakie się komukolwiek może wydarzyć, tak jak i dla każdej zbiorowości groźnem i zgubnem bywa nagłe pojawienie się nieprzyjaciela w jej własnem łonie, wśród członków wtajemniczonych w bieg spraw tejsze. Tak to zdaje się najprościej objaśnić fakt, że ze wszystkich obowiązków, zczasem coraz delikatniej wycieniowywanych i różnicujących się swą treścią w świadomości o nich moralnej, w głosie sumienia, ten jeden obowiązek *wdzięczności* a przede wszystkim zawarty w nim obowiązek o treści negatywnej: nie postanowić nic szkodliwego, nic wrogiego dla swego dobroczyńcy, ukazuje w swej niesłychanie prostej postaci najpierwotniejszy powszechnie ludziom zrozumiały sąd, uzasadniony czemś obiektywnem, że się jest coś winnym innej osobie lub osobom. Bez przyjęcia tego sądu żadne między ludźmi zaufanie, żadne znośne ich współzycie, t. j. bez ustawicznego uciekania się do środków postrachu (terroru) nie da się pomyśleć. Wprawdzie ludzie czynni z pobudek ideowych nie oglądają się na

niczyją wdzięczność. Nie wedle jej widoków odmierzają swe wysiłki. Ale jakąż pustkę przeraźliwą otchłanną, odczuliby w sobie, gdyby się upewnili, że nikt nie ma słusznego powodu do uczucia wdzięczności względem nich. A gdy któryś znów z opuszczonych, zaniedbanych przez najbliższą rodzinę i społeczeństwo ulega stopniowemu opanowaniu przez instynkty drapieżne i krwiożercze, obojętnie na cudzy ból, to do wejścia na drogę przestępstw przeciw moralności i prawu ośmiela go ostatecznie bez wątpienia i ta myśl, że mu nic takiego społeczeństwo nie wyświadczyło, za co miałyby się poczuwać do wdzięczności.

Etyka religijna stara się w parze z czynnem miłosierdziem dźwigać z tych padolów, na których oderwane wywody o jakimkolwiek obowiązku a w pierwszym rzędzie obowiązku wdzięczności byłyby bezskuteczne. Wzywa do zwrócenia się z wiarą i miłością ku Bogu, jako ku Źródłu wszelkich dóbr: życia, mądrości, woli silnej i czystej od ziemskich mętów, jako ku Temu, który już przez to samo, że tchnie w serce ludzkie ową dlań miłość, wiarę i nadzieję, odradza je i staje się jego największym dobroczyńcą. Uczucie wdzięczności, skoro tylko tamto wezwanie natrafi na grunt podatny, zlewa się w bezpośredniem przeżyciu w jedno z dyktatem religijnego obowiązku: czci, ukochania i współpracowniczej służby tak, iż osobnego racjonalistycznego uzasadnienia obowiązków taki nie potrzebuje.

Etyka filozoficznego uniwersalizmu, poszukująca, jak to już kilkakrotnie¹ zaznaczono, za zgodnym systemem celów ludzkich, stwierdza takie całości społeczne, które warunkują byt i cechy istotne swych części. Całością w tem znaczeniu jest rodzina, chociażby krótkotrwała, w której ze związku dwojga osób powstaje nowy człowiek trzeci, dziedziczący po nich cechy psychofizjologiczne, i jest nią też grupa społeczna (w kołach nadrzędnych, względem innych lub w krzyżujących się z sobą, jak horda, plemię, lud, naród, państwo, ogół współwyznawców jednej religji, ludzkość). To znów tłumaczy nam w znacznej części, dlaczego jednostka, znajdująca się w tej grupie (lub pochodząca z niej) tak

¹ N. p. w F. I na s. 83 i 183, w niniejszym na s. 54.

a nie inaczej myśli, takie właśnie zakreśla swym dążeniami cele, ewentualnie ideały, takie w szczególności ma dyspozycje do działania i do odczuwań. Otóż jest rzeczą zgoła naturalną, że, o ile ktoś nie przeklina całej swej egzystencji (jak się dzieje wśród nastrojów samobójczych, a to długo potrwać nie może) i o ile nie gardzi całą treścią swego życia duchowego, musi sobie prędzej czy później uświadomić, iż to, co w sobie (włączywszy tu i własny organizm) odczuwa jako cenne—zawdzięcza bezpośrednio, w poważnej mierze przynajmniej, swym rodzicom (nb. do tych rodziców, których nie zna, nie może podrzutek odczuwać naturalnie skojarzonej z tem zawdzięczaniem wzajemności) i ciśniejszej lub szerszej społeczności ponadrodzinnej. Całość społeczna apeluje w swych nakazach i zakazach do jednostki, ażeby była pomną swego związku przyczynowego z tą sferą pojemniejszą, bez której nie byłaby tem, czem jest, a jej, t. j. jednostki powinność w kierunku owych nakazów i zakazów, daje się uniwersalistycznie i po myśli harmonijnego układu celów uzasadniać tak, że ten, kto nie jest z obejmującemi go całościami społecznymi konsekwentnie solidarny i kto względem nich nie żywi uczuć odwzajemniających, nie reaguje odpowiednio do ich nań akcji, ten też nie jest i konsekwentny wobec samego siebie, nie ceni warunków i planowo wychowawczo obmyślanych przyczyn tego, co w sobie samym uważał za cenne. Musiałby raczej uważać swą osobowość za produkt przypadkowego zbiegu czynników razem z wydawaną o niej oceną zawieszoną w ten sposób w próżni.

Także wzajemne obowiązki rodziców względem dzieci, przedstawicieli i innych organów całości społecznych względem członków tychże, stają się zrozumialszemi w świetle uniwersalizmu i przy pomocy uporządkowanego systemu celów. Wyniki uzyskane rozważaniem celów ludzkich upewniły nas, że zestrojowy i duchowo podnoszący charakter jakiegokolwiek współżycia nie polega na samem osiągnięciu szczęścia osobistego. A więc i pociecha, którą rodzicom mogą przynieść, lecz niezawsze faktycznie przynoszą dzieci, nie jest sama przez się ani taką pobudką działającą już po zaznaniu radości rodzicielskich, ani takim przewidywanym dopiero w przyszłości skutkiem, iżby dawała rękojmię

rozrostu postanowień bezinteresownych—głównie zaś postępu harmonizacji społecznej i jednostkowej. Rodzice współpracujący około możliwie najlepszego wychowania swych dzieci, przyczyniają się do nowego intensywniejszego i zgodniejszego życia duchowego szerszych i najszerszych całości społecznych, do których należą, torują świadomie i dobrowolnie drogi urzeczywistnianiu porządku najpojemniejszego i najzbawienniejszego dla wszystkich, wstępują na dostojny szczebel pomocników twórczego Praźródła bytu. Ci przeciwnie, którzy lekceważą i zaniedbują wychowanie swego potomstwa, a nawet jego utrzymanie przy życiu, degradują siebie sami do roli jakby martwych, opornych głazów na drodze ku większemu porządkowi, duchowemu bogactwu, jasności i mocy. Nie dopełniając tego, co jednolity system celów nałożył im jako zadanie, mianowicie powinności wobec młodszego pokolenia, pomniejszają zarazem samych siebie.

Podobnie ma się rzecz ze stosunkiem jednostki ludzkiej do społeczeństwa. Jest ona w sensie uchwytnym bez szczególniejszego trudu jego „dziecięciem duchowym” tak, jak znów fizjonomia duchowa wielu społeczeństw jest określona w znacznych rozmiarach, czyli pod względami mnogimi a ważnymi, przez wpływ cywilizacji, która je wychowała, np. społeczeństwa polskiego przez wpływ cywilizacji łacińskiej.

Obowiązkowi jednostki, by odwzajemniała czynnie społeczeństwu to, co w sobie uważa za cenne i co sobie tłumaczy promieniowaniem na nią jego atmosfery duchowej za pośrednictwem literatury pięknej, sztuki, tradycji historycznych i ideałów narodowych, odpowiada po drugiej stronie obowiązek dzierżących rząd dusz i ster władzy, by dbali o niewykolejanie się jednostek, a zwłaszcza świeżo nadpływającej młodej generacji, z tej linii rozwojowej, na której wyrabiał się najbogaciej i najbujniej charakter narodu, jego umysłowość i twórczość, budzące dlań uznanie i sympatię w szerszym kręgu cywilizacyjnym z niebłahemi widokami dojścia do uniwersalności (co właśnie dałoby się twierdzić o wymienionej przed chwilą cywilizacji łacińskiej). Od całości bowiem społecznej, która swym wpływem duchowym przeliknęła jednostki, słusznem jest wymagać, żeby nie zmarnotrawiła,

nie zaprzepaściła swych dotychczasowych działań, ale aby je owszem rozpościerała, mianowicie wychowaniem i oświatą, na coraz większą liczbę swych członków i w miarę, jak powstają nowe trudne problemy, osobliwie, jak w nowszych czasach widzimy, gospodarcze, staraniem o rozwiązywanie tych problemów.

Nikolai Hartmann twierdzi¹, że moment powinności należy już do istoty wartości. Przeprowadza jednak zaraz takie rozróżnienie.

1. *Idealna* powinność bytu (das ideale Seinsollen) nie stawia jeszcze sama przez się żadnych wymagań etycznych, bo bardzo często to, co powinno być, już faktycznie jest (ma się rozumieć zrealizowane). Powinność wogóle oznacza u *N. Hartmanna* kierunek ku czemuś, wartość zaś samo owo coś, ku czemu kierunek biegnie. Idealna więc powinność bytu jest tu właściwą modyfikacją wartości, sposobem jej istnienia, w którym się nie wyczerpuje budowa jej treści.

2. *Aktualna* powinność bytu zakłada brak dotychczasowej jej realizacji, wytworzone tym brakiem napięcie, ażeby stało się to, co stać się powinno. Niema tu wszakże jeszcze nikogo oznaczonego konkretnie, na kimby określona powinność ciążyła.

3. Dopiero *powinność czynu* (das Thumsollen) zawisła jednocześnie nad tymi, którzy mogą ją wypełnić i są ze względu na jej treść do tego powołani.

Bez tych jednak subtelnych dystynkcyj może się nauka o powinności obejść, przyjmując poprostu dopełnienie ich, t. j. obowiązków moralnych, za warunek zachowania i tembardziej mnożenia się wartości etycznych, te zaś upatrując w harmonijnem składaniu się dążeń na możliwie intensywny rozwój duchowy, pojęty uniwersalistycznie. To znaczy, iż wtedy ten rozwój będzie najcenniejszy, gdy najpojemniejszą będzie całość jednocząca i uzgadniająca życie duchowe osobników i mniejszych całości społecznych, całość niezsumowana z części, ale przenikający je i organizujący duch życzliwej² i rozumnej współpracy. Sama owa ca-

¹ *Ethik*. Leipzig 1926, s. 154.

² Jak przepowiadał KRASIŃSKI w „*Psalmie nadziei*”: Chrystusowy uścisk bratni — Gdy okoli wszystką ziemię — Zejdzie, zejdzie wiek ostatni — I ostatnie ludzkie plemię.

łość z myślowym jednolitym w niej porządkiem dałaby się już tylko metafizycznie odnieść do absolutnej potęgi, mądrości i miłości jako do swego twórczego praźródła.

Kto się poczuwa do jakiegoś obowiązku *moralnego* w odróżnieniu od czysto prawnego o zakresie zazwyczaj ciaśniejszym, bo jest z reguły wymuszalny—ten, jak widzieliśmy, tłumaczy sobie najprzystępniej dlań treść tego obowiązku zasadą wzajemności: powinien tak a tak postanowić i postąpić, gdyż postanawiając i postępując inaczej, byłby niewdzięcznikiem, stałby się mniej wartym niż dotąd we własnych oczach, zalegałby z długiem społecznym pomimo możności uiszczenia się zeń.

Etymologia wyrazów, któremi posługują się różne języki na oddanie pojęcia „obowiązek”, odsłania w niem jeszcze inne znaczenia. Łacińskie „*officium*”, skrócone z „*opificium*” od „*opus facere*”, spełniać dzieło (naturalnie: cenne dla ogółu, temuż ogółowi pożądane i zbawienne), wskazuje, że dla Rzymianina racją dla uznania czegoś za obowiązek był interes zbiorowy społeczności ich państwowej. Włączali tu zresztą i kult dla bogów swoich, uważanych przez nich za niezbędnych dla jej zachowania. W każdym razie od służenia dobru całości uzależniali prawo jednostki, do czci osobistej i ochrony. Był to więc także wyrosły wśród odrębnych warunków historycznych uniwersalizm osobnego pokroju, ważny dla ogólnego rozwoju kulturalnego o tyle, że Rzym stanowił kolebkę nowożytnej wiedzy prawniczej na zachodzie. Krył się tu zaród myśli, że wypełniać ściśle swój obowiązek jest to być wiernym organem, funkcjonariuszem porządku nadosobistego.

W mowie znów polskiej, gdy ktoś powiada, że czuje się „do czegoś obowiązany” (=łacińskiemu „*obligatus*” i niemieckiemu „*verpflichtet*”), to, o ile temu jego zdaniu odpowiada przekonanie, wyraża sąd, iż jego swoboda w wyborze między postanowieniami uległa pewnemu ograniczeniu przez prawo moralne. A to takiemu, że mógłby on je wprawdzie przestąpić, gdyby oddał pierwszeństwo popędowi, które się sprzeciwiają posłuchowi dla tego prawa, jednakże nie idąc za głosem własnego sumienia (świadomości obowiązków), musiałby z tego powodu cenić mniej sa-

mego siebie, czynić sobie wyrzuty lub ostatecznie próbować ów głos przytępić, zagłuszyć tenże środkami, coraz bardziej obniżającymi jego zasługiwanie na szacunek.

Tylko na pierwszy pozór jest obowiązek moralny w ujęciu go z tej strony czemś, co przedewszystkiem krępuje nas, i z tego nieporozumienia wynikły gniewy rzeczników etyki bez obowiązków i bez sankcji. (Tytuł dzieła *Guyau*: „Esquisse d'une Morale sans sanction et sans obligation”). Jest on raczej tem, co zabezpiecza od robienia takiego użytku z poczucia swobody przy wybieraniu jednej z alternatyw, któryby w łatwo przewidzianych konsekwencjach spowodował rozstrój i zastój społeczno-duchowy. Owszem przeświadczenie, że się nie podlega żadnemu przymusowi ani fizycznemu ani emocjonalno psychicznemu, czyli że się jest conajmniej zjawiskowo-wolnym, nabiera dopiero wtedy właśnie osobliwszej mocy przekonywującej, gdy ten kto ma owo przeświadczenie, wie bezpośrednio, iż przewyciężył w sobie jakąś życiowo gwałtowną żądę lub afekt podporządkowując się zasadzie w jego oczach słusznej i rozumnej. A taką zasadę, dającą się uogólnić t.j. zastosować do wszystkich ludzi w takich samych sytuacjach, uprzytomnia mu poczucie obowiązku w głosie sumienia, oczyszczonym z chaotycznych naleciałości pochodzenia emocjonalnego i z masowych sugestyj otaczającego go przygodnie środowiska. Kto uważa określone ściśle postępowanie w określonej również jednoznacznie klasie położeń życiowych za obowiązek (np. obronę zagrożonej ojczyzny, wytrwanie w przekonaniach pomimo, że są wyszydzane lub nawet prześladowane), ten też musi konsekwentnie obstawać przy zdaniu, że każdy człowiek dostatecznie rozwinięty fizycznie, umysłowo i wogóle z potrzebną do tego minimalną kulturą potrafi sobie — jeżeli afekty i żądze nie przygłuszyły mu jasnego i trzeźwego sądu — uświadomić obowiązek postępowania tak samo, gdy w takim samym znajdzie się położeniu.

W świetle etyki harmonijnego układu celów nie może być oczywiście moralnym takie postanowienie, które krępuje wolę zobowiązaniem się do postępuku przeciwnego ciężącym już obowiązkom

a dopełnienie takiego zobowiązania nie wchodzi wcale w zakres zalet słowności o których była już¹ mowa.

Jak nawet w społeczeństwach z wysoko rozwiniętą kulturą, ze skomplikowanym i zróżnicowanym ustrojem gospodarczym i państwowym pozostaje a niekiedy wzrasta pod wpływem rozmaitych czynników psychicznych i trudnych warunków życiowych wcale pokaźna jeszcze ilość jednostek, które do żadnych obowiązków się nie poczuwają i folgują instynktom anarchicznym, zwyrodniałym, popychającym do okrucieństw, tak też i to tembardziej tam, — gdzie wytwory kultury są zaledwie w postaci nikłych zarodków a drobne grupy społeczne względem siebie na stopie wojennej niemal ustawicznie i bez śladów zrozumienia, że i ludzie dalsi sobie krwią mogą być wzajemnie sobie przydatnymi i potrzebnymi, — pojęcia i sądy o tem, co się czynić powinno a czego się nie godzi przedsiębrać, zależą przeważnie od specjalnych warunków samozachowania się grup i od tychże zabobonnych na tym punkcie lęków i nadziei. Ten przygodnie konkretny charakter treści i ciasnota zakresu zapatrywań na obowiązki pozytywne i negatywne podlegają wyjątkom tylko u ludów, u których, acz nisko stojących zresztą, udało się w ostatnich zwłaszcza czasach² stwierdzić szczątki wiary w dobrotliwego i rozumnego Wielkiego Ducha czyli ślady monoteizmu, pomimo wielorakich jego zamąceń przesądnymi praktykami, w najdalszych zakątkach Ameryki południowej, Australji i afrykańskich pigmejczyków. Naogół jednak rozszerzenie, uogólnienie i usystematyzowanie pojęć o obowiązkach jest dopiero owocem dokonywanego się od wielu lat rozwoju umysłowego i społecznego. W rozwoju tym najistotniejszym wydarzeniem dla konsekwentnego wysnucia norm powinności był przełom³, jaki zaszedł, odkąd przeczuwanemu w wierzeniach religijnych ponad człowiekiem do-

¹ Na s. 44.

² Jak świadczy wiele rozpraw badaczy tych ludów, ogłoszonych w kilkunastotomowym już czasopiśmie „*Anthropos*”, redagowanym przez o. WIKTORA SCHMIDTA (z *Societas Verbi Domini*).

³ Por. przytoczoną już rozprawę autora w *Przegl. Filoz.* z r. 1925.

skonałemu Bytowi (Absolutowi) zaczęto przypisywać nie tylko wszechmoc i (na nieco późniejszym stadium) wszechwiedzę, nieograniczoną inteligencję twórczą, ale także opatrzną życzliwość, dobroć, miłość, czego zwiastunami (od siebie niezależnymi) byli już wprawdzie autorowie religijnych ksiąg żydowskiego Starego Zakonu i *Platon* po stronie cywilizacji heleńskiej a jednak dopiero chrześcijaństwo sformułowało w całej wyrazistej pełni.

Podwaliną¹ wszelkich powinności (t. j. obowiązków moralnych) jest w etyce chrześcijańskiej orzekana o Bogu z niewzruszoną wiarą i przy użyciu całego rozporządzalnego arsenału argumentacji metafizycznych Jego dobroć dla rodu ludzkiego. Od kąd i dopokąd jest się pewnym, że Bóg to największy dobroczyńca osoby tak przekonanej, że osoba ta zawdzięcza Mu wszystko, co ceni, będzie to skuteczną pobudką dla psychicznych organizacji ludzkich nieodartych z naturalnych skłonności do odwzajemnienia się. Nietylko faktycznie będzie chciała każda taka osoba odpowiadać miłością „ze wszystkich sił swoich” na miłość Istoty Doskonałej dla niej, ale też uzna to za słuszne jako nakaz obowiązku, jak również i za uzasadnioną powinność miłowania bliźniego jak siebie samego, o ile uwierzyła w wyryty na nim specjalny Boży ślad, obraz i podobieństwo. Przeciwnie w najwyższym stopniu trudną i skomplikowaną przedstawia się sprawa obiektywnego uzasadnienia obowiązków moralnych tym, którzy bądź to odmawiają życiu wartości z osobistych lub ogólniejszych powodów (krańcowi pesymiści i zniechęceni do życia), a więc w konsekwencji nie rozumieją, za co mieliby być wdzięcznymi prąródłu życia, bądź też ceniąc zresztą życie, wątpią lub nawet przeczą stanowczo, jakoby twórcza ponadświatowa inteligencja świadoma siebie, wywołała to życie z zamiarem.

Nie wchodzimy w zagadnienie metafizyczne, jak z czegoś zgoła nieświadomego mogła wyłonić się świadomość w sposób

¹ Taki n. p. wywód powinności znajdujemy w książeczce (16-ka s. 274) MARCINA RUBCZYŃSKIEGO, prowincjała Zakonu Karmelitów prowincji ruskiej, wydanej w Warszawie w r. 1775, pt. „*Trzy dni drogi prowadzącej do Boga*” z dodanymi przemowami „o wychowaniu dzieci” i „o szanowaniu rodziców”.

ciągły, t. j. bez żadnego skoku w swym rozwoju. A skok taki wymagałby już wyjaśnienia za pomocą jakiejś podniety z zewnątrz. Stwierdzamy tylko zarówno w agnostycyzmie wywodzącym się od *Herberta Spencera*, jak w dogmatycznym monizmie niemożność włączenia jakiegokolwiek obowiązku moralnego o walorze międzypodmiotowym w ramy systemu. Przejdźmy teraz do owych pierwszych, którym odczuwanie nędz życiowych nie pozwala uznać wdzięczności wobec pierwszej osobowo pojętej przyczyny życia za obowiązek dostatecznie uzasadniony wymaganiem wzajemności.

Nie da się zaprzeczyć, że od czasu wojny światowej, wywołanych nią przesileni gospodarczych i rosnącej wraz z temiż liczbą bezrobotnych, a terrorystycznego przymusu w ogromnym państwie, rządzone komunistycznie, niezmierne mnóstwo ludzi znalazło się w położeniu rozpaczliwie gorzkim. Gdy praca zarobkowa stała się dla jednych niedostępną i żyć muszą tylko ze szczupłych zasiłków, udzielanych przez państwo, a znów inni i gdzieindziej, aby je mieć, muszą się poddawać najrozmaitszym rygorom i znosić ustawiczne obelgi dla swoich przekonań, jeśli ich nie nagięli pod materializm władców, życie tych milionów jestestw ludzkich przeistoczyło się w trapiącą zmołę, za którą jakże trudno być wdzięcznym, a nawet jak trudno nie pozazdrościć szczęśliwszym i nie zacząć odnosić się do nich nienawistnie z żądzą wydarcia im pomyślniejszych warunków egzystencji.

A jednak wbrew tym groźnym prognostykom rozpadu i zaniku poczucia wspólnych interesów duchowych i gospodarczych, narodowo państwowych i ogólnoludzkich broni się kultura, przynajmniej zachodnia lub z zachodu przeszczepiona, wraz z intensywniejszą działalnością rządów i zrzeszeń dobrowolnych przeważnie ożywianych ideałami religijnymi i filantropijnymi. Chodzi w tej walce o możliwie jaknajdalej idące *zmniejszanie liczby ludzi, którzyby się nie czuli za nic zobowiązani do wdzięczności* względem innych a w szczególności względem wielkich całości społecznych: Kościoła, tego mistycznego „Chrystusowego ciała”, państwa i narodu. Tu nabiera osobiwej doniosłości rola cywilizacyjna i filozoficzne uprawnienie *uniwersalizmu* w tej postaci,

w jakiej prof. *Władysław Leopold Jaworski* głęboko go ujął i rozwijał. Jednostka, upośledzona przez zbiegi wydarzeń i przez egocentryzm innych osobników, musi za podniętą rozciągniętej nad nią jak najtroskliwszej opieki społecznej, oficjalnej i ochotniczej współpracowników państwa i religijnego ideału dobrotliwej Opatrzności przypomnieć sobie i żywo uświadomić, że wyłoniła się ostatecznie z jakiejś całości wspólnoty i funkcjom tej całości w sensie szerszym od fizjologicznego, duchowym, bo obejmującym czynne w tem środowisku oceny moralne, uczucia, konsekwencje praktyczne światoglądu, ma do przypisania, że jej nie pozostawiono bez ratunku, że pęk cieplejszych i jaśniejszych promieni zaświecił w jej życiu, i tu znów obok sprawy zachowania egzystencji biologicznej odpowiedni pokarm duchowy.

Dopiero zatem planowo rozbudowywana i nasilana dośrodkowo od strony różnych kół akcja społeczna wysuwająca konsekwencje z niezłomnego przekonania, iż najwyższem prawem w stosunkach między ludźmi jest współpracownicza miłość a nie współzawodnictwo przepojone nienawiścią, może przeciwdziałać skutecznie temu nihilizmowi w dziedzinie etyki, w którego oczach powinność czy obowiązek moralny jest co najwyżej pożyteczną do czasu fikcją tak dalece, iżby się nawet nie dało ściśle oznaczyć, z jaką chwilą i na jakim punkcie ta jej pożyteczność ustaje. Jak długo jednostka ludzka tylko biernie przejmuje się wyobrażeniami najbliższej grupy społecznej, jej sądami o tem, co należy czynić, a czego czynić się nie godzi—popelnia wprawdzie mnogie wybryki przeciw tym sądom pod wpływem nieobliczalnych wzruszeń lub zaognionych doraźnie popędów, ale nie jest na tyle dojrzałą umysłowo ani samodzielną, aby móc postawić sobie pytanie, czy słusznem jest to, czego od niej żądają, a jeszcze mniej, żeby wynaleść jakieś podstawy dla odpowiedzi obiektywnej t.j. niezależnej od jej osobistych życzeń, uznawalnej także przez znajdujących się w innych sytuacjach życiowych i nieowładniętych podobnemi emocjami. Gdy w dodatku znaczna część treści wymagań skierowywanych do jednostki ze strony jej środowiska społecznego u ludów pierwotnych, czy też zwyrodniałych, t.zn. podległych uwstecznieniu w swym rozwoju, daje się zrozumieć jedynie na tle zabobon-

nych wierzeń i praktyk, utrwalonych długowiecznymi nawykami, oraz całkiem specjalnych warunków ich walki o byt, to tylko niektóre zakazy lub nakazy obyczaju tłumaczą się jasno i prosto samozachowawczym popędem grupy jako całości społecznej. Tutaj już zstępujemy do faktów elementarnych. Pytać się, dlaczego, i to nietylko z jakiej pobudki, ale także z jakiej racji, powszechnie aprobowanej, członkowie jednej grupy społecznej zagrożeni dokoła napaściami z zewnątrz uważają za lepsze dla nich, za swój obowiązek, bronić się wzajemnie i razem, a za gorsze, dla siebie tem samem za zabronione, wzajemne między sobą zaczepki osłabiające ich wspólną odporność, byłoby to w gruncie tem samem, co pytać, czemu ludzie żyją w większych lub mniejszych gromadach i objawiają znaczniejszy niż zwierzęta dar przewidywania i komunikowania sobie nawzajem swych sądów.

„Uznaj porządek i szukaj pokoju” (cytat ze *św. Augustyna* „Enarrationes in ps. 143” w Encyklice „Casti connubii” Piusa XI z 31 grudnia 1930 r.). W tych słowach dałyby się streścić pierwociny wyników ludzkich roztrząsań nad istotą powinności. Wewnętrzny i społeczny rozłam, targająca i trawiąca beznadziejnie walka, mogą być ograniczanemi i stopniowo oddalaniem jedynie w miarę, jak coś nadosobistego, poskramiającego egocentryzm, sprzegającego wysiłki, dochodzi do głosu skutecznego w psychice jednostkowej i ona uznaje ten głos za godny posłuchu, za wyższy, za podyktowany rozumem, który sama w sobie ceni, przejrzawszy, iż ten głos dopuszcza coraz szersze uogólnienia, że kierownicze dlań zasady i dostarczane przezeń miary dałyby się jednakowo zastosowywać do bezkresnie coraz dalszych wypadków zawsze z tym samym rezultatem, zestrojem przeciwieństw i pacyfikacją współżycia.

Jeżeli się uwzględni owe pierwsze przeblyski oddania się świadomości pierwiastkowi nadosobistemu ogarniającemu uniwersalistycznie i przeczuwanemu w swych racjach porządkowych, to śledzenie cech stałych i istotnych w linii rozwojowej dla pojęć o obowiązkach nie będzie już narażone na poważny zarzut, iż jest to tylko samowolny dodatek do etyki czysto naukowej, opisowej i wyjaśniającej. Owszem zdawszy sobie całkiem jasno spr-

wę z ogromu zmian zaszłych — i jeszcze dziś w naszych oczach niemal odbywających się w treści i w zasięgu wspomnianych pojęć (t.j. co do kwestji, kto i względem kogo ma obowiązki), ma badacz postanowień, dyspozycji do nich i faktycznie praktykowanych obyczajów niczem nienaruszalne prawo konstatować, jakie to typy postaw objawianych wobec całości społecznych, innych jednostek i wreszcie wobec własnych popędów, dzięki swej przydatności dla zachowania się społeczeństw, dla ich rozwoju duchowego, technicznego, gospodarczego zatrzymują wśród całego ciągu zmieniających się i narastających (lub i odpadających) wartościowań znak dodatni. Tak też i obiektywnie rzecz wzięwszy pewne przynajmniej warunki intensywności owego rozwoju, jego bogactwa, harmonijności, braku dłuższych w nim przerw i poważniejszych zakłóceń, dałyby się stwierdzić jako podpadające pod tę samą klasę. A tym warunkom stawałoby się zadość, gdyby wypelniano odnośne obowiązki pozytywne i negatywne.

Inne, przeważnie obiektywne, względy kierują oceną *ważności* określonego obowiązku a *inne* pochodzące głównie z *przeniesienia się w domniemany stan subiektywny* tego, na kim ów obowiązek ciążył, ze współodczucia tego stanu, rozstrzygają o ocenie stopnia zasługi z powodu dopełnienia obowiązku, zaś o winie w razie naruszenia go. Obowiązek jest ważny czyli doniosły w oczach ludzi z wyrobioną kulturą umysłu, woli i uczuć społecznych, jeżeli jego zlekceważenie i podeptanie grożą charakterom i całości współzycia ogólnem rozprzężeniem i wybuchaniem popędów egocentrycznych ponad względy na harmonijność w zespoleniu celów zbiorowych i indywidualnych.

Trudny znów do spełnienia jest obowiązek i tem wyżej ceni się wierność dlań, gdy wśród danych okoliczności i dla danej osoby należało lub należy przewidywać potężne przeciwdziałanie pobudek skłaniających do zejścia z wytyczonej przezeń drogi przy nikłości, dostrzegalnych sprężyn interesu osobistego, któreby na tę drogę mogły popychać lub na niej podtrzymać. To też uważa się za godną szczególnie wysokiej oceny taką obowiązkowość, która widocznie nie wypłynęła z lęku przed doraźną surową karą ani też z obawy utraty znaczącej pozycji socjalnej i towarzyskiej.

Obowiązek *negatywny* stanowi treść *zakazu*, który bądź to sama jednostka, dostatecznie uświadomiona moralnie, sama sobie formułuje, bądź też przyjmuje do wiadomości od usiłujących ograniczyć jej swobodę, a który dotyczy wszystkich przewidzianych postanowień i postępków, po jakich doświadczenie, zużytkowywane w sposób logicznie poprawny, zapowiada następstwa zgubne dla harmonji w ustosunkowaniu różnych i przez rozmaite jednostki wywiązywanych dążności i dla ich wyników, t.j. zamierzonych celów, jeżeli mają być osiągnięciem bez zachwiania równowagi między celami o naturze konstruktywnej, t. zn. niepolegających na samem niszczeniu i obalaniu, na uszczuplaniu i ogałacaniu jednej strony. Obowiązek *pozytywny* jest zawarty w treści *nakazu* takiegoż pochodzenia, co zakaz. Treść tę wypełniają postanowienia, usposobienia (dyspozycje psychiczne i czyny), których brak w świetle dotychczasowych doświadczeń tamuje postęp życia duchowego ku zestrojowi społecznemu, ku przewadze współpracy nad zawistnem współzawodnictwem, życzliwości nad egocentryzmem, pociągów umysłowo i estetyczno-kulturalnych nad popędami fizjologicznymi (zwanych z grubsza, popularnie „cielesnemi”), wreszcie ku wewnętrznej koncentracji i nasileniu („intensyfikacji”). Gdyby w pewnym społeczeństwie obowiązków nie spełniano wcale albo tylko pod grozą i przymusem, uzasadnioną przedstawiałaby się przepowiednia najsmutniejszego losu jego kultury, nawet czysto technicznej i gospodarczej.

Jednolity systemat obowiązków moralnych potrzebny z rozmaitych względów: teoretycznych, dydaktycznych, t. j. przejrzystego ich wykładu — a zwłaszcza praktycznych na wypadek nierozwiązalnej czasami na pozór między nimi kolizji, domaga się zasady dla ich podziału, któraby czyniła zadość warunkom logicznym każdego podziału wogóle a w szczególności klasyfikacji naukowej, owocnej metodycznie, jako drogowskaz dla dalszych badań. Podział musi być, jak wiadomo z logiki elementarnej, wyczerpujący, dalej taki, żeby się jego człony wzajemnie wyłączały (a nie krzyżowały z sobą) i żeby obrona dlań zasada nie przedstawiała się czemś samowolnie, przygodnie narzuconem, doczepionem, ale wynikała, n. b. koniecznie i zrozumiale dla umysłu

dostatecznie rozwiniętego, z założonej u podwalin istotności przedmiotu, który się dzieli. Zasada taka dla odróżnienia i uporządkowania obowiązków w dziedzinie moralności nie może być zaczerpnięta ze zmiennych i różnych treści poglądów na dobro i zło, mianowicie stąd, że nie takie same w rozmaitych czasach i miejscach uznaje się obowiązki wobec osób połączonych bliższymi węzłami krwi i zawodu, podobnież rozbieżne wobec całej reszty ludzi (albo ich się wcale nie uznaje), tu i tam odmienne wobec całości społecznej najwęższej, inne znów, też niejednakowe, wobec szerszych społeczności i najszerzych (albo się im zaprzecza), że się uznaje albo nie uznaje stosownie do przekonań religijnych (ewentualnie ich braku) obowiązków wobec Boga i wreszcie wobec samego siebie. Wszystkie tego rodzaju różnice mogą być bardzo bijące w oczy i ostro zarysowane. Może się temu lub owemu moralistcie zdawać, że wypełniają już one i wyczerpują całe pole możliwości.

W poszukiwaniu zasady podziału wskazanem jest raczej zstąpić do najistotniejszego jądra tego, co ludzkość wspinająca się ku coraz wyższej kulturze ma na myśli przy używaniu wyrazów mniej więcej jednoznacznych z naszą polską „powinnością” (jak le *devoir*, *il dovere*, *duty*, *das sollen*). Wyrazem „powinność” oznaczamy to, czego spełnienie jest warunkiem moralności postanowień i dyspozycji do nich, czyli innemi słowy warunkiem ziszczenia i zachowania wartości przypisywanej im niebezpodstawnie. Uznać ją jestto uznać porządek nadosobisty mniejszych i pojemniejszych całości współlistnienia i współżycia, nie wyłączając przytem w zacieśnieniu doktrynerskim porządku możliwie najuniwersalniejszego, mianowicie porządku współżycia i współdziałania jestestw duchowych zależnych z Istotą niezależną, doskonałą, z Absolutem Bożym, gdy się przejrzy dostateczność powodów dla przyjęcia go. Uznać porządek nadosobisty jest to zarazem uznać celowość przestrzegania owego porządku we własnych postanowieniach i postępkach, oraz przyłożenia potrzebnych do tego wysiłków. Stają tu więc przed nami dwie cechy istotne: stopień ważności lub niezbędności i stopień powszechności, czyli rozciągłości wraz z potrzebą niezbędnego dlań wysiłku, od których od-

powiedniego sprzężenia i zróżniczkowania mogłaby wyjść klasyfikacja powinności, czyli obowiązków moralnych.

Dotknięto tu już¹ różnic między obowiązkami ważniejszymi (donioslejszemi) i mniej ważnymi oraz między trudniejszymi i łatwiejszemi. Ważną nazwiemy tę powinność, z której naruszeniem załamuje się wogóle i rozsprzęga momentalnie harmonijny układ („porządek”) ludzkiego współżycia i dążeń w niem. Mniej ważnymi w gradacjach czyli odstopniowaniach, dających się w pewnej mierze uwiarygodnić, będą te powinności, z których lekceważenia przewidziane jest w sposób poprawny to następstwo, iż rozwój duchowy i społeczny ulegnie opóźnieniu, że jego puls życiowy osłabnie, że dana jednostka lub dane społeczeństwo pozostaną z winy swych zaniedbań mniej lub więcej daleko w tyle za innymi a nawet dostarczą tymże silnych pokus do wyzyskania ich słabości, do krzywdzącego z nimi obejścia się.

Życie radzi sobie w niewątpliwie przeważnej liczbie wypadków z większą ważnością obowiązków, ułatwiając rozmaitemi sposobami znacznie ich wykonanie. W społeczeństwach, które jeszcze nie stoczyły się na dno barbarzyństwa, piętnuje się wciąż, pomimo utrudnionych warunków utrzymania dzieci przy życiu, mianem „wyrodnych” tych rodziców, a w szczególności te matki, które zabijają swe dzieci lub pozostawiają je na pastwę śmierci z głodu lub zimna. Ten epitet wyraża bądź co bądź przekonanie bardzo szeroko zakorzenione i silnie ugruntowane, że stosunek rodziców do dzieci i nawzajem dzieci do rodziców jest z małymi wyjątkami oparty na naturalnych, mocno afektywnych i trwałych węzłach, które ułatwiają wypełnienie obowiązków tak niezmiernie ważnych dla zachowania rodu ludzkiego, przyczem jeszcze w dodatku opinia ściga jako potwory te osobniki, które objawiają zanik takich instynktów, t. zw. „głosu krwi” i wyłamują się z tego rodzaju powinności. Również najważniejsze obowiązki jednostki wobec społeczeństwa, mającego własnych sędziów i ustrój praworządny, są na wypadek, gdyby ich wypełnić nie chciała, obwarowane zapowiedziami następstw ich naruszenia. Oczywiście war-

¹ S. 80.

tość moralna postanowienia powziętego w zgodzie z temi obowiązkami, ale kierowanego pobudką lęku przed przewidywaną karą, jest prawie żadna, tembardziej że i dołączająca się zazwyczaj pobudka obawy utraty czci obywatelskiej i pozycji życiowo-społecznej nie jest bezinteresowna. W ten sposób jednak staje się nader łatwym, nie wymaga w znacznej liczbie wypadków większego wysiłku, wypełnienie obowiązków pierwszorzędnej wagi dla zachowania życia i mienia, społecznego ładu a nawet bytu całości, dopóki walczący w jej obronie nie mają sposobności do bezkarnej ucieczki, lub do takiegoż poddania się nieprzyjacielowi.

Niewątpliwie zmierza ustawodawstwo społeczeństw dbałych o postęp kulturalny do tego, żeby w miarę zrozumienia większej ważności pewnych obowiązków, uczynić je wymuszalnemi czyli uniezależnić zadość czynienie im od dobrej woli jednostek, nie zdawać rzeczywistego obrotu spraw na łaskę silniejszej lub słabszej skłonności w kierunku cennym, a ewentualnie na łaskę opornej samowoli. Tak np. ustawodawstwo społeczne nowsze zniewala do świadczeń pieniężnych w tym celu, żeby przynajmniej pewne kategorie pracowników były zabezpieczone od śmierci w nędzy w razie nieszczęśliwego wypadku, choroby, niezdolności do pracy i t. d.

Nawet jednak w sferze tych obowiązków ważnych, których spełnienie przez dostateczną dla potrzeb zbiorowości większość ich członków nie przedstawiałoby widoków pomyślnych, gdyby na te jednostki nie wywierano przymusu i które to obowiązki skutkiem przywiązywanego do nich przymusu podpadają pod obowiązujące w danym czasie i miejscu pozytywne prawo, stanowione czy zwyczajowe, nawet i tam *propaganda przekonañ i sprężyn uczuciowych* takich, iżby w sposób przewidziany, skłaniały do przestrzegania owych obowiązków, *uchodzi za środek niezbędny* i to także w oczach zwolenników bezwzględnego terroru. Rozsądek zarówno jak uczucie zakładają protest przeciw pochwalaniu kogoś za to, że spełnił jedynie pod naciskiem przymusu (wliczywszy tu naturalnie lęk przed następstwami nieposłuszeństwa) to, co wydawało mu się jego obowiązkiem lub też i było istotnie uzasadnioną powinnością. Przeciwnie spotyka jedno-

myślna nagana tych, którzy naruszyli jakiś obowiązek wymuszalny, t. j. prawny, przez nich samych niekwestjonowany a zarazem moralny przekonaniem owych ocenicielei, uczynili to zaś widocznie dlatego, iż, zaufawszy widocznie w swą zręczność, spodziewali się wymknąć z pod przymusu i grożącej im kary, porwani przez popędy, choć mogli przy tem okazać znaczną dozę odwagi, która sama przez się, t. j. bez związku z przestępstwem, byłaby mogła dla nich zjednać pewne uznanie.

Otóż gdy spełnienie jakiegoś obowiązku *ważnego* dla zachowania harmonji społecznej i jednostkowej następuje według wszelkich oznak nie pod decydującym a tem mniej pod wyłącznym wpływem przymusu, gdy mamy podstawy dostatecznie wiarygodne do przypuszczenia, że ułatwiająco działały tu pociągi altruistyczne, jak życzliwość i pragnienie bezinteresownego oddania się sprawie ogólnej, miłość dla Ideału dobroci, wyznawana szczerze zasada równomiernego (sprawiedliwego) traktowania ludzi, wtedy oczywiście ocena wierności okazanej uświadomionemu obowiązkowi musi ze strony możliwie obiektywnych sędziów wypadać tem wyżej, im bardziej bezinteresowne, nadosobiste (ze względu na swą treść) były owe pobudki ułatwiające spełnienie obowiązku a im słabsze było odczucie przymusu postronnego i jakiegokolwiek obawy.

Od takich omówionych tu dotąd obowiązków, ważnych dla zapobieżenia rozstrojowi życia duchowo-społecznego a które możnaby nazwać także *nagłaczemi* ze względu na momentalną niemożność odroczenia decyzji wobec nich, obowiązków z reguły ułatwianych w swej realizacji przez czynniki społeczne, państwowo i prawo-twórcze, oraz wykonawcze, przez przekonania etyczno-religijne, przez wychowanie i piśmiennictwo wierne zarówno ideałom etycznym jak estetycznym i artystycznym, wyodrębnia się *inna* dziedzina powinności. Te, do których teraz wypada przystąpić, są po myśli zasady: „cofa się, kto nie postępuje”, wprawdzie także warunkami zachowania wartości moralnej postanowień i dyspozycji psychicznych do nich, ale dalszemi, przedewszystkiem zaś są warunkami przyrostów swych wartości, co im, jakkolwiek nie są nagłające, nadaje z osobnego punktu widzenia specyficzną

doniosłość. Moznaby je ogólnie scharakteryzować jako obowiązki „wytrwałych wysiłków w połączeniu z roztropnością” (lub umiarkowanych przez nią).

Zailustrujemy to paru przykładami. Ktoś zauważył w swem otoczeniu społecznem gnuśność myślową, na punkcie rozważań i dyskusyj nad pewnemi problemami naukowemi, czy specjalnie filozoficznemi i sądzi, że gdyby się obudził żywszy i szerszy interes dla nich, gdyby wszczęto gorące na ten temat rozprawy, wygimnastykowałyby się znakomicie umysły, inteligentniejsza część społeczeństwa nabrałaby zapału dla tych kwestyj i samodzielnego rozmachu w porównaniu z dotychczasową biernością wobec krzyżujących się prądów duchowych obcej provenjencji. Zarazem jednak słyszy w sobie głos krytycznej przestrogi, że problem musi być dobrze, mocno postawiony, aby jego poruszenie nie wywołało jałowego zamętu, a w inicjatora nie ugodził słuszny zarzut, iż wystąpił z nieprzetrawionym należycie pomysłem, z płodem umysłu przedwcześnie poronionym. Nie ciąży na nim w tym wypadku obowiązek naglący odezwania się z cywilną odwagą, narażenia swojej osoby i opinji o niej, ale powinien przemyśliwać wytrwale, poświęcić wszystkie zasoby intelligencji i doświadczenia, któremi rozporządza, ażeby móc przedstawić we właściwym czasie ogółowi koncepcję już dojrzałą jego przekonaniem. To samo dotyczy rad i projektów czysto praktycznych, któreby wbrew t. zw. dobrym chęciom, czyli przyświecającym im pobudkom etycznie czystym, wywołały skutek wręcz przeciwny zamierzonemu przez nie pożytkowi ogólnemu, gdyby ich treść i wyjaw nie polegały na upewnieniu się o dokładności posiadanych informacji i nie były umotywowane dostatecznie a przytem w sposób trafiający do przekonania.

Trudności wszakże, połączone ze spełnieniem jakiegoś obowiązku, niezawsze płyną z jego natury, wymagającej dłuższego i usilniejszego namysłu nad tem, jaki postępek i wśród jakich warunków (w jakim czasie) obiecywałyby najlepsze skutki dla wspólnego ogółu ¹.

¹ Na co najsilniejszy kładzie nacisk prof. TATARKIEWICZ, w książce „O bezwzględności dobra” (Warszawa 1919) i w swem odróżnieniu sądów

Źródłem tych trudności i to w stosunku do obowiązków najpoważniejszych i najbardziej naglących bywa stan ujarzemia osobnika przez afekty i żądze, zawiniony w znacznej części wypadków przez społeczeństwo i rodziców, którzy zaniedbali jego wychowanie, często przez jednostkę samą, o ile mogła przeszkodzić przejściu tych wzruszeń i skłonności w nałogi.

Przyjęliśmy podział obowiązków *wszystkich* (t. j. mających treść pozytywną obok negatywnych, czyli wyrażonych w formie zakazu) na takie, których dopełnienie bezzwłoczne jest warunkiem niezbędnym zachowania harmonii społecznej i psychicznej w życiu indywidualnym ludzkim, i na takie, które nie muszą być wykonane natychmiast z chwilą, od kiedy na jednostce lub na grupie społecznej zaciążyły, które jednak warunkują intensywność postępu społeczno-duchowego. Podział ten nie jest narażony na zarzut, jakoby jego człony zachodziły na siebie swymi zakresami, t. zn. nie wyłączały się wzajemnie, ani na zarzut, jakoby nie wyczerpywały całego obrębu obowiązków. Musieliśmy wprawdzie przyznać, że trudność wykonania zachodzi często także przy obowiązkach pierwszej klasy. Jestto jednakże trudność natury podmiotowej a nie przedmiotowej. Wynika ona stąd, że wiele jednostek jest tak obciążonych popędami i dyspozycjami egocentrycznymi i antyspołecznymi, potęgowanymi zazwyczaj jeszcze w dodatku przez zaznawane ciężkie sytuacje życiowe, iż bez obawy przed karą, bez wiedzy o jak najsprężyciej zorganizowanym przymusie ze strony całości państwowo-społecznej nie zdobywają się bez największego wysiłku (który też dla nich bywa najczęściej zbyt przykry, żeby go podjęły), na posłuch dla głosu obowiązku, nawet wspomaganego przez wzgląd na opinię, na wierzenia religijne w pozagrobową karę i przez przejęte wpływy wychowawcze. Przeciwnie ma do walczenia z przeszkodami natury przedmiotowej ten, kto chciałby wypełnić jak najlepiej obowiązek drugiego rodzaju, t. j. przed obmyśleniem i postanowie-

• słuszności od sądów o wartości, o moralności i o zasłudze na kongresie w Oksfordzie w r. 1930 (p. sprawozdania z tegoż Kongr. i polski autoreferat w Przeglądzie Filozoficznym).

niem jakiejś działalności rozważyć możliwie wyczerpująco i z przewidywaniem możliwie poprawnym, a na daleką metę to, co przemawia za i przeciw takiemu a takiemu jej ukształtowaniu i wogóle podjęciu albo odroczeniu. Teoria norm etycznych, zatem prawideł dla postanawiania i postępowania stosowanych jednako przy jednakich założeniach i warunkach, nie może tu krępować się faktami istnienia ludzi nadnormalnych ani podnormalnych. Pierwszym, jeżeli im istotnie w danym wypadku przyświeca genialna intuicja, wskaże im ona naprzekór przeszkodom rzeczowym drogę trafną bez ich wysiłku nadmiernego. Od podnormalnych zaś nie jest słusznem ani rozsądnem wymagać czegoś, coby sprowadzało większą intensywność życia społeczno-duchowego, a niezrządzało temuż poważniejszych jeszcze szkód. Ta sfera obowiązków nie ciąży poprostu na nich. Społeczeństwo ma z nimi mniej zachodów niż z anormalnymi, bo może w zasadzie pociągać ich do odpowiedzialności karnej za naruszenie obowiązków pierwszego rodzaju przynajmniej negatywnych i nie musi się starać o zapobieganie ich wybrykom z taką sztuką, mazołem i kosztem, jak wobec chorych umysłowo.

Szczególnie skuteczne uświadomienie sobie powinności wyrasta z żywej (a nie „martwej bez uczynków”) wiary religijnej w istnienie Boga jako Twórcy i Stróża porządku moralnego, Istoty wszechwiednej i niezależnej od ogółu Jej stworzeń. Następuje tu ostateczna koncentracja wszystkich obowiązków, t. j. także wobec społeczności poszczególnych bliźnich i samego siebie. Istota doskonała z punktu widzenia najgłębszej religijności zasługuje na miłość i cześć „nadewszystko”, czyli niezależnie od wszelkich spodziewanych rychłej czy później nagród, ewentualnie kar i dopustów. Ta niezależność miłości ku Bogu i wiary w Jego dobroć od widoków jakichkolwiek stąd korzyści nie znaczy bynajmniej, iżby się zarazem uważało siebie za niezależnego od Jego pomocy, t. j. od wpływu łaski już przy pierwszym powstaniu takiej wiary i miłości ¹.

¹ „Bezemnie”—mówi *Chrystus* w Ewangelji św. Jana (XV 5)—niczego dokonać nie możecie (t. j. niczego, coby było cennem bez zastrzeżeń).

Wprawdzie ten, kto trwa niezłomnie w wierze w Moc nieograniczoną a rozumną, zapewniającą ostateczne zwycięstwo żądanom sprawiedliwości, musi też wierzyć, że ostatecznie dobra wola doczeka się nagrody, a zła kary. O ile jednakże jego religijność ma zachować charakter etycznie czysty, t. j. bezinteresowny, musi on dążyć do wyzwolenia siebie z pod krępujących śmielsze poloty i wysiłki lęków, jak długo jest w zgodzie ze swem sumieniem. Chcąc raczej służyć sprawie, którą uważa się za świętą, aniżeli widokom szczęścia osobistego, trzeba odważnie stawić czoło grozie mroków, sofizmatów, karmionych przez racjonalizm pewny swej nieomyślności i przez pożądania i nawet być przygotowanym na to, że niektóre ważne jakby się zdawało zagadnienia okażą się pozornymi albo nierozwiązalnymi dla ludzkiego umysłu. Przynależność szczerą—a nietylko z imienia i oficjalnie—do jednego z pozytywnych wyznań nakłada niewątpliwie członkowi tej społeczności religijnej pewne zobowiązania, stosowanie się do jej przykazań. Dla rozszerzania się wszakże żaru uczuć religijnych i ich wpływu na moralność postanowień i postępów, temsamem dla przenikania religijnością zarazem kół duchowo najdoborowszych i po drugiej stronie rzesz najliczniejszych, jest warunkiem niezbędnym, żeby akcja filantropijna, społeczna, twórczość naukowa i artystyczna ludzi wierzących wysuwały się wyraziście i stanowczo na czoło przed gorliwością w samych praktykach, przed tem wszystkim, co najłatwiej jest zaczepić wojującemu bezbożnictwu jako rzekomo jałową dewocję lub faryzejską obłudę.

Jak bunt przeciwko idei Boga jest w nieuniknionej konsekwencji buntem przeciwko idei uniwersalnego ładu i przepotężnej, najpełniejszej energii duchowej, tak znów naodwrot poczucie się do powinności wobec Boga *wtedy* pozwala po sobie przewidywać następstwa w najwyższym stopniu ożywcze dla ludzkiego postępu społeczno-duchowego, *gdy* orientacja, ześrodkowany nacisk uwagi, spoczywa na tem, co się przedstawia cennem dla całości współrozwijających się i współpracujących jednostek duchowych i społeczeństw, na przeczuwanym co do nich Bożym planie i tegoż urzeczywistnieniu, a nie na własnym osobistym, upragnionym

losie. Tym, którzy wierzą we wszechmocną, dobrotliwą Opatrzność, najłatwiej jest rozpromienić sobie życie nadzieją towarzyszącą im do ostatka, że zdołają sobie wyjednać żarem i polotem swego wzniesienia się ku Bogu skuteczną Jego pomoc w sprostaniu zadaniom życiowym, obowiązkom. I poza nimi jednakże jest mnóstwo ludzi t. zw. dobrej woli i wiary, którzy czerpią swe przekonania o stałym postępie ludzkości ku coraz zgodniejszemu współżyciu, ku przewadze jednoczącej kierowniczej myśli nad chaotycznymi pociągami samolubnymi, ku zwycięstwu idei sprawiedliwości społecznej nad gwałtownym i podstępny wyzyskiem — z rozległego zasobu doświadczeń dziejowych. Brak wiary w rządy Absolutnego Źródła porządku moralnego wyrównuje się u nich w pewnej mierze bardzo silną dozą emocjonalności szlachetnej, t. j. w sensie gorącego i stałego przywiązania do spraw nadosobistych, ogólnych, całkowitego oddania się tymże w parze z odpowiednią inteligencją, znajomością siebie i samopoczuciem, że potrafią zdziałać wiele cennego i że to będzie dorobek kulturalny na dłuższy dystans czasu. Wszakże na tej ich indywidualnej organizacji podmiotowej, psychologicznej, wyłącznie polegałyby bardzo doniosłe rezultaty rozwoju duchowo-społecznego, gdyby nie byli faktycznie narzędziami wszechogarniającego Ducha. Nic zaś albo tylko znikomo mało można sobie obiecywać po takim przedsięwzięciu, któreby usiłowało pozyskać dla idei obowiązku, wymagającego dla spełnienia go zupełnej bezinteresowności i uporczywych zmagania się z przeciwnymi mu popędami, *przeciętną* większość ludzką, powodowaną pobudkami i intencjami natury bardzo mieszanej, jeżeliby się nie zasadziło wartości moralnej i jej warunków, przestrzegania nakazów obowiązku, u samej Podstawy wszechbytu, porządku myślowego i społecznego ¹.

¹ Szczegółowsze uzasadnienie w „*Filozofji życia duchowego*” (Poznań 1925, s. 27—96 i 525—587). P. także s. 701—703.

ROZDZIAŁ II.

O poczuciu posłannictwa ponad ścisłą miarę obowiązku.

Często ukazuje nam życie postanowienia i odpowiednie tymże postępkami, których nie można uważać za nieodzowne warunki dla uchronienia się przed słuszną naganą a więc za dopełnienie powinności w sensie ścisłym — pomimo to zaś pozostające w takim stosunku do harmonijnego systemu dążeń i celów ludzkich, że muszą być wysoko cenionymi i tak też je faktycznie ocenia ogromna większość ludzi kulturalnie rozwiniętych i uświadomionych.

Tak np. panuje na tym punkcie prawie powszechna zgoda zapatrywań, że nikt niema obowiązku narażenia swego życia dla ocalenia kogoś drugiego, a tembardziej osoby zresztą mu obcej, jeżeli do tego nie jest powołany przez swój specjalny zawód, nabytą w nim sprawność i posiadane środki ratunkowe (jak wobec tonących ci, którym poruczono pilnowanie brzegów rzeki, jeziora lub morza). A jednak widzi się w takim samorzutnem pospieszeniu na pomoc czyn bohaterski, ceniony tem wyżej, im większe niebezpieczeństwo groziło jego sprawcy i im mniej się ma powodów do przypuszczenia, że jakaś bliższa zażyłość lub przywiązanie łączyły go z osobą ratowaną. Przykłady dałyby się mnożyć bez końca, zaczawszy od sfery nadzwyczajnych narażeń się i poświęceń jednostek poszczególnych dla innych do wiekopomnych czynów lwowskich „Orląt” już w wieku dziecięcym dla obrony polskośći rodzinnego miasta i do podjętych dobrowolnie męczeństw za idee.

Odgraniczenie tego heroizmu w znaczeniu ściślejszem, który polega na wyrzeczeniu się szczęścia osobistego w tym tu nam jedynie znanym bycie dla szczęścia ogółu, dla zwycięstwa jakiejś wielkiej („Bożej”) sprawy, od bohaterstwa w spełnianiu obowiązków nie jest jednak bynajmniej rzeczą łatwą. Kto dobrowolnie, t.j. bez wywartego nań z zewnątrz przymusu fizycznego lub psychicznego, trwa do śmierci na wyznaczonym mu posterunku, kto pełniąc obrany zawód, wyrывa z paszczy żywiołów ogarniających jego samego z własnym najdotkliwszym bólem fizycznym cudze życie ludzkie, kto jako funkcjonariusz publiczny nie daje się przekupić pomimo ostatecznej nędzy, często i choroby swych najbliższych, ci wszyscy są tylko wierni swemu poczuciu obowiązku a jednak nic nas nie uprawnia do uważania ich za niższych w czemkolwiek moralnie do tych, którzy z własnej wyłącznej ochoty, bez domieszki ambicji i nadziei nagrody oddali się całkiem na usługi szczytnemu ich przekonaniem dziełu. Zachodzi więc tu niebezpieczeństwo, żeby wyróżnienie jednych od drugich nie było czysto formalne, t. zw. akademickie, bo wprawdzie czysto teoretycznie rzecz biorąc, nie można żądać od niego niczego więcej, jak żeby spełnił swój obowiązek, nie można zaś wymagać od nikogo, żeby wykonał to, o czym nie da się przynajmniej w przybliżeniu uzasadnić twierdzenie, iż powinien tak postanowić i w miarę możliwości fizycznej tak postąpić.

Powszechnie wszakże wiadomo, że o ile czyjś rygoryzm etyczny nie dochodzi do wybujałości, uważanej zresztą niemal bez wyjątku za chorobliwą, to przyjmuje się okoliczności łagodzące i nie potępia się ryczałtowo tych, którym wedle informacji wiarygodnych, uzyskanych przez oceniającego naruszenie obowiązku, była potrzebna *nadzwyczajna* odporność („potęga” lub „skuteczność”) woli i związanych z nią przekonań, aby potrafili uczynić zadość głosowi sumienia. Tak surowy naogół, ale i bardzo humanitarny moralista, jakim był *św. Tomasz z Akwinu*¹, nie widzi

¹ Powołał się na jedno z kazań *św. Ambrożego* i na ustęp z Dekretu *Gracjana* w dawnym prawie kanonicznem. (qu. LXVII Art. 7—2a 2ae Summae Theologiae).

przekroczenia zakazu kradzieży zawartego w Dekalogu Mojżeszowym w zabranii pokryjomu lub jawnie rzeczy cudzej niezbędnej dla ocalenia przed śmiercią głodową nie tylko własną ale nawet i bliźniego znajdującego się w takiejże potrzebie. Nie wszystkie obowiązki dadzą się w ten sposób ograniczyć względem na dobro publiczne (w tym tu wyszczególnionym wypadku: ażeby ludzie z głodu nie umarli). Pozostaną jeszcze zawsze takie powinności, których przestrzeganie musi być wymaganem bezwarunkowo w imię interesu całości społecznej lub mówiąc ogólniej w imię duchowego ładu i postępu, a którym to powinnościom sprostać bywa w szczególnych wypadkach, acz stosunkowo nielicznych, czynem niezmiernie trudnym, zrównalnym co do stopnia należytej mu oceny z bohaterstwem nadobowiązkowem. Jeszcze więcej komplikuje kwestję rozważanej tu demarkacji fakt, iż granice między obrębem powinności a poświęceń za podniętą posłannictwa w sobie odczutego („powołania”) ulegają przesunięciom na korzyść pierwszego z tych obrębów pod wpływem sytuacji przemijających po okresie kilku pokoleń, a niekiedy nawet powstałych nagle i niemniej szybko zastąpionych przez zupełnie odmienne. Wtedy, gdy byt i wogóle przyszłość pomyślniejsza tej całości społecznej, której jednostka ma do zawdzięczenia to, co sama uznawała dotąd w sobie za cenne, staje pod znakiem zapytania, gdy trzeba bronić podzielanych z innymi członkami tej całości przekonań, dążyć do zbiorowego wyzwolenia się z pod nacisku na nie, wówczas skala wymagań stawianych jednostce w zgodzie z tem, czego od niej można było oczekiwać, podnosi się znacznie. Jednomyślny głos opinii wyłonionej z odnośnej całości społecznej piętnuje małoduszne samolubstwo tych, którzy uchylają się od współdziałania z bojaźni lub lenistwa.

Poza tem jeszcze przyjmuje się naogół jako zasadę zrozumiałą samą przez się, iż szerszemu zakresowi uprawnień i skuteczności działania muszą odpowiadać rozleglejsze obowiązki i cięższa odpowiedzialność za ich zaniedbanie. Naodwrot, im mniej ktoś może wyświadczyć ogółowi, przytłoczony warunkami zewnętrznymi przy braku psychofizycznych uzdolnień, tem łagodniejszy wymiar obowiązków, mianowicie pozytywnych, przedsta-

wia się jako słuszny po myśli tej zasady i poprzednich już uwag o obowiązkach trudniejszych. Jeżeli jednakże z zaniedbania wymaganej wysiłku uwagi, dostosowanego do spostrzeżeń, przewidziane są wielkie szkody i nieszczęścia dla całości społecznej lub nawet tylko dla jej członków, zakłada się powszechnie, że sama myśl o tych następstwach powinna wytworzyć w każdym osobniku ludzkim normalnym, należycie do tego przysposobionym, motyw dość skuteczny dla powzięcia odpowiedniego postanowienia i wytrwania w niem, dopóki go nie wykona. Zarówno owe przesuwania się granic powinności w przeświadczeniach o nich, kształtowanych przez najgorętsze w danym czasie aspiracje i potrzeby, jak i zaostżenia, względnie złagodzenia rygorów obowiązku przez sam wzgląd na to, w jakim położeniu znajdują się osoby podległe tym rygorom i jakie pobudki uważa się za możliwe do wywołania u tych osób bez nadzwyczajnych trudności—to wszystko wskazuje i przestrzega, z jak poważnymi niebezpieczeństwami popadnięcia w szablonowość skostniałą musi się liczyć etyka, która szuka norm obiektywnych przydatnych dla harmonijnego i intensywnego postępu ducha. Indywidualnej ludzkiej osobowości niepodobna komuś drugiemu przeniknąć do gruntu ze wszystkimi cechami wyodrębniającymi ją od innych. A jednak chcąc wpłynąć na nią (wedle swego przekonania) dodatnio, musi każdy, kto sobie wytknął te cele, starać się poznać jak najwięcej owych cech indywidualnych i ich swoiste dla osobnika ustosunkowania się, strukturę i dynamikę, a także specjalny w danej fazie czasowej i w danym otoczeniu układ okoliczności skłaniających do określonego postępu lub odwodzących od niego. Gdy zatem położenie jest notorycznie takie, że jednostka zdolna do rozumowań poprawnych, niezatamowana w ich snuciu przez wykolejające z tej drogi żywiołowe emocje, może przewidzieć fatalne następstwa spadające na całość społeczną z braku chociażby najdotkliwszej jej ofiary na cele zbiorowe, a mimo to zachowuje się tak, jakby te następstwa jej nie obchodziły, to już narusza swoją powinność. Przyjęto bowiem w tych razach milczące założenie, że nie potrzeba owej osobie nadprzeciętnej przenikliwości, aby wymiarkowała, jak dalece upośledza sama siebie

przez swą obojętność dla spraw ogółu społecznego w chwili krytycznej dla tegoż, przez swą beczynność, jakkolwiek zwłaszcza ma pewność, iż zachodzą w niej i dokoła niej warunki, które umożliwiają jej spełnienie czegoś przydatnego tym sprawom. Temsamem bierze na siebie świadomie i dobrowolnie odpowiedzialność częściową (niekiedy nawet przeważną) za ewentualne następstwa nieszczęśliwe dla całości, a odwrotnie na wypadek, gdyby przedsięwzięcie zbiorowe powiodło się bez jej współdziałania, wyrzeka się w pewnej mierze przynależności do tych, którzy się przyczynią do pomyślnego wyniku.

Z innej znów strony należy zważyć, że osobistość znajdująca się na takim posterunku, iż jak jej samej to wiadomo — wiele zależy od każdego jej kroku, jak i od każdego jej zaniebania, podlega w warunkach normalnych, t. j. o ile nie jest upośledzoną umysłowo, naciskowi przedstawień i sądów, bądź to wytrysłych z jej własnych refleksji, bądź też poddawanych przez otoczenie społeczne, a przez nią uznawanych za trafne. W nich to uprzytamnia sobie coraz żywiej i jaśniej, jak wielkie szkody i cierpienia mnóstwa ludzi mogą wyniknąć nawet z drobnego pozornie jej niedbalstwa lub opieszałości, nawet z pofolgowania zmęczeniu albo jakiejś słabostce, którą innym można wybaczyć. Nabiera poczucia, że jest jednym z tych, od których wymaga się wiele, bo im wiele dano, i że jest człowiekiem wyjątkowo obciążonym obowiązkami, odpowiedzialnym za najmniejszy fałszywy krok, co więcej za jedno zaniechanie kroku właściwego.

Tak więc i w czasach nadzwyczajnych niebezpieczeństw grożących społeczności i przy wyjątkowej sytuacji jednostki wielkość nieszczęść będących przedmiotem przewidywań i zarazem zabiegów przeciw nim zaradczych a kiedyindziej znów (lub i łącznie z tamtymi) wielkość upragnionego i spodziewanego dobra wspólnego sprawiają, iż przesuwają się granice zakresu powinności i świadomość moralna społeczeństw, rozwiniętych wyżej umysłowo pod względem ich organizacji, żąda postanowień i czynów, którym równe co do okazanego w nich stopnia samozaparcia się, ale w odmiennych okolicznościach zasze lub dotyczące innych dziedzin życia, nie są uważane za proste spełnienie

obowiązków, ale za coś, co je przewyższa, za coś, czego słusznie domagać się od jednostki nie można. Od tych w szczególności, w których ręku zdają się głównie spoczywać szanse na wywalczenie dóbr tak wysoko cenionych, jak nieskazitelność charakterów, prawdziwa oświata, możność stanowienia o własnym losie i na uniknięcie wręcz przeciwnych tymże stanów korupcji, ciemnoty i ujarzżenia, wymaga samozachowawczy instynkt społeczności niezwyrodniałej ostatecznych natężeń i ofiar, spodziewając się też ich żywszego zainteresowania dla tych spraw. W miarę zaś jak jednostka wczuwa się w najżywotniejsze potrzeby i bołaczki ogółu, kształtują się i sądy wydawane o jej moralnej wartości. Kto nie usiłuje wydobyć z siebie wszystkiego, na co go widocznie stać a co jest najwyraźniej niezbędnem do uratowania całości społecznej, ten ściąga na siebie w sposób całkiem naturalny naganę i lekceważenie. Okazał się bowiem niedość wdzięcznym dla swej Macierzy, niedbałym o poznanie swej powinności w danej chwili a zwłaszcza o dopełnienie jej.

Równorzędnie ze sprawą owych przesuwających się rozgraniczeń uderza w dziejach moralności zjawisko, prawie że masowe iż mnóstwo osób z czasem głośnych swą filantropją, akcją społeczną i religijną, nawet polityczną — jak niedawno uznana przez Kościół Katolicki za świętą Joanna d'Arc — poczuwało się wedle wszelkich oznak, którym nie można przeciwstawić żadnego dostatecznego dowodu, z całkowitą podmiotową pewnością do swego nadzwyczajnego posłannictwa. Wiedzione były te osobistości ku obranym przez nie zadaniom głosem, z wewnątrz nieprzepartym (w rodzaju *Sokratesowego* dajmonion, które jednak brzmiało raczej odradzająco niż nakłaniająco). Głos też ten rozwiewał wszystkie powątpiewania co do siły własnej woli i co do posiadania zdolności niezbędnych.

Do odezwania się tego głosu i do nabrania tak wielkiej pewności rozmaite prowadziły drogi: krótszego lub dłuższego na to potrzeba było czasu a dla wielu, bynajmniej nie dla wszystkich, jakiegoś wstrząsającego przeżycia, które odmieniło nagle kierunek dążeń woli i zainteresowań umysłu wraz z kolorytem nastrojów uczuciowych. Tak świadczą zwierzenia i pamiętniki owych osób.

Przy całej wszakże tej różnorodności pochodów ku nadobowiązkowemu bohaterstwu mogą zwykli śmiertelnicy wczuwającą się nie bez pewnej koniecznej tu oczywiście dozy sympatji analizą uchwycić najpierw to, co wspólnego a przynajmniej analogicznego przedstawia pójście za głosem posłannictwa z poddaniem się głosowi obowiązku, a dalej wyróżnić to, na czym polega jego odrębność. Motywem nakłaniającym zarówno do spełnienia obowiązku i do powściągu przed jego naruszeniem, jak do czynu nadobowiązkowo bohaterskiego jest przekonanie o ziszczalnym w ten sposób dobru godnym zabiegów jak najszerzej uspołecznionych i o możliwości uniknięcia tem samym zła, stanu ogołocenia z jakiegoś właściwego człowiekowi dobra a przede wszystkim dobra porządku i swoistej energii ku temuż skierowanej. Jest to więc w obu wypadkach pewność, że się zdoła urzeczywistnić coś cennego, choćby niem było tylko moralnie dodatnie postanowienie a dalsze następstwa nie dopisały i było to wytłumaczalnym przez same przeszkody niezależne od wytrwałości w postanowieniach. Przedstawiając sobie własną ewentualną w przyszłości działalność, czy to dyktowaną poczuciem obowiązku, czy nadobowiązkowego posłannictwa, można być stopniowo ku niej pociągany przez upatrywaną w niej celowość układu, jeżeli sprzyjają temu dyspozycje psychiczne i nastawienie uwagi, oraz estetyczna ocena pewnych rysów wzniosłości w takim obrazie. Przyłącza się myśl, że to wszystko piękne i życiowo celowe przeszłoby do dziedziny rojeń czczych i bezpłodnych, gdyby nie wcieliło się w postanowieniu i w czynie.

Wyodrębnia się zaś poczucie osobnego (nb. w sensie etycznie dodatnim) posłannictwa lub powołania od przeświadczeń o ciężących powinnościach (obowiązках moralnych) tem, że nie dopuszcza uogólnień t.j. rozszerzań na wszystkie wypadki jednakowego typu, spotykające nieokreśloną liczbę ludzi. Ma zgoła indywidualne podłoże, t.j. poczuwające się „ja” i treść odpowiedzią temu „ja” tak, iż nie może być mowy o żadnej dla niego regule ogólnej, a tem mniej o jakiejś powszechnej, bezwarunkowej normie. Ta indywidualizacja nie wyłącza istnienia pewnych rysów podobnych nawet w najrozmaiciej ukształtowanych rodzajach

bohaterstwa. Zupełnie nowe i twórcze pomysły wyzierają i tu, jak w zakresach innych usiłowań ludzkich, zawsze z jakiegoś wspólnego tła porywów, tradycji poddanych sugestywnie wzorów. Całkowita oryginalność bywa tu ujęta w dość ciasne ramy. A tem się objaśnia zjawisko, że i osoby owładnięte najbardziej żywiołowem i samorzutnem jakby z „Bożej Łaski” — pragnieniem, żeby szerzyć dobro wokół siebie, nawiązują do przykładów już przez kogoś danych i do haseł już rzuconych, powiedzmy przez *Sokratesa*, przez proroków żydowskich, w pierwszym zaś rzędzie przez *Chrystusa*, w czasach nowszych przez słynnych męczenników nauki i najgłośniejszych filantropów.

Brak wyrzutów rzeczywistych lub tylko przewidywanych po fakcie nie jest dostatecznym kryterjum dla rozgraniczenia między bohaterstwem poprostu a obowiązkowością bohaterską. Ci, których sumienie jest stępione (zwyrodniałe) albo wcale nierozwinięte (przy t. zw. „moral insanity”), nie obawiają się jego wyrzutów i potem ich nie odczuwają, pomimo że naruszyli obowiązek ważny, naglący. Naodwrot znów człowiek o wysubtelnionej delikatnie świadomości moralnej, przekonany, że posłyszał w swem wnętrzu *dajmonion*, wierzący, iż to był głos Boży, który go wezwał do wyższych zadań, czyni sobie później aż do śmierci gorzkie wyrzuty z powodu, że nie posłuchał tego głosu. Oglądanie się na sądy ludzkie, obawa odczuwana pod wpływem ich przewidywań a smutek na wieść o już wydanych wyrokach opinii muszą być wyłączone z pod tych rozważań, chociażby najszlachetniejsza ambicja zdawała się być główną sprężyną tych afektów, bo niepodobna ich bądź co bądź nazwać pobudkami całkiem bezinteresownemi. Podejmujący się jakiegoś nadobowiązkowego zadania mieli z reguły podmiotową pewność, że ideał, któremu się oddali, podbijał ich swym urokiem, że jego wzniosłość porywała ich wbrew popędom samozachowawczym i rozwojowym natury czysto biologicznej i egocentrycznej. A jednak otrzymywali w nagrodę za to oderwanie się od wszelkiej przyziemności rajskie uczucie, że duch ich wzlatuje swobodnie. Samowiedza, wzmoczona ześrodkowaniem uwagi, dawała im dostateczną do szczęścia porękę, że postanowili i robią swoje bez musu, nie na prosty rozkaz, ale dlatego, iż umiłowali nadewszystko swój ideał.

Ta to cecha swobodnego we własnym przeświadczeniu rozmachu bywała w czasach rozbudzonej krytyki przeciw romantycznemu napawaniu się czarem dobrowolnych bohaterstw i upragnionych nieraz przy tem męczeństw kamieniem obraży dla czystych intelektualistów (także racjonalistami nazywających się). Obniżają oni i dziś jeszcze uporczywie znaczenie społecznie i etycznie dodatnie tej „pogoni za doskonałością”¹. Dla stężenia charakteru narodów i jednostek apostołującym wyłącznie sprawie obowiązkowości ścisłej i trzeźwej, o ile nie staje temu na przeszkodzie relatywizm etyczny liczący wielu zwolenników pośród nich właśnie, do jakich granic przyznamy im słusność a na których punktach zaczynają się stawać jednostronnymi? Istotnie gruntem niezakłócającej od wewnątrz egzystencji społeczeństw i pokojowej współpracy ich członków są urobione jasno, wyraźnie (a więc nie zbyt ogólnikowo, nie w mętnej, jakby embrjonalnej postaci) pojęcia o obowiązkach w połączeniu ze stanowczymi i wytrwałymi zamiarami wypełniania ich jako uznanych nieodwołalnie. Jest to niewątpliwie sprawa naglejsza od umacniania się na duchu obrazami dalekiej, promiennej dla ogółu przyszłości, które przeszedłszy przez pryzmat nastrojów i wzruszeń mogą się okazać o niebo odległymi od tego, co wśród przewidzianych warunków—i dających się przez człowieka odmienić stosownie do jego woli—jest do urzeczywistnienia. Nie na ludzkie zawołanie rodzą się wszechstronne genjusze i wyjątkowo szczęśliwe konstelacje zdarzeń. Kto jest wciąż pomny na to, jak trudno wypełnić pewne obowiązki z dokładnością niepozostawiającą nic do życzenia, jak nawet ludzie, w których najlepszą wolę uwierzyło niebezpiecznie mnóstwo rozumnych i dzielnych, przecież padają ofiarą słabości dla niektórych swych ulubieńców a najęźsi przeocząją niekiedy to, coby się było dało obrócić na pożytek ogólny—gdy prawie ponad

¹ W bardzo przybliżonym sensie „*W pogoni za nieskończonością*” za-tytułował swe konferencje odbyte w Paryżu a wydane w Krakowie w r. 1930 ks. PAWEŁ SIWEK, autor wydanych następnie równocześnie u Alcana w Paryżu książek „*La Psychophysique d'Aristote*” i „*L'âme et le corps d'après Spinoza*”.

ludzkie siły jest być obiektywnym sędzią ludzi przez siebie nie-lubianych a tembardziej tych, z którymi się walczy — ten skłania się do przyznania, że przedewszystkiem twarda szkoła obowiązkowa musi być przebyta.

Wprawdzie czyny wielkiego męstwa i poświęcenia bywają nieraz ekspiacjami za dotychczasowe deptanie powinności, jak uczył m. i. dzieje naszych walk o niepodległość i zjednoczenie, co dotyczy w szczególności wielu z okrytych wiekopomną sławą Czwartaków z r. 1831 i z ochotników obrony Lwowa w r. 1919. Jednakże, gdyby można było uzyskać ilość przeciętną opartą na wielkich liczbach, okazałoby się zapewne — do tego wniosku acz tylko prawdopodobnego uprawniają nas zasady indukcji i analizy psychologicznej, że w znacznie przeważnej części przysłużyli się ludzkości ponad miarę słusznych od nich wymagań ci, którzy byli też bohaterami swego obowiązku. Należą do nich ci, co okupili śmiercią lub kalectwem wytrwanie na posterunku im wyznaczonym, dalej ci, których ani prześladowanie najcięższe, ani obawa przed niedostatkiem najbliższych w rodzinie i własnym nie wykoleiły z drogi uważanej przez nich za jedynie prawą, odpowiednią obowiązkowi każdego członka całości społecznej i przyjętym w dodatku na się dobrowolnie zobowiązaniom. W miarę, jak do osiągalnego szczytu przybliża się napięcie interesu osobistego, który ktoś poświęca jako przeciwny jego powinności, ten, kto tak postanawia i postępuje, staje się godnym wyższej oceny etycznej jego decyzji i charakteru, niż ci, którzy nie przekroczywszy nigdy granicy tego, co godziwe, nie musieli wszelakoż kosztem tak wielkiego wysiłku wywalczać sobie spokoju sumienia. A jeżeli jeszcze przytem z najwidoczniejszą szczerą skromnością oświadczą, że spełnił tylko swój obowiązek, podbija tem nawet odnoszących się doń ze szczególnym krytycyzmem. W gruncie zaś ma ten czyn większą siłę dowodową, niż wszelkie racjonalistyczne argumentacje i niż piękne zwroty słowne.

Nie jest to jednak powód jedyny, dla którego czysto racjonalistyczny sposób myślenia („ideologia”) w etyce normatywnej przywiązuje wyłącznie wagę do silnie i szeroko zakorzonego poczucia obowiązkowości (w następstwie też i skutecznego) zaś

tylko z pewną pobłażliwością wyniosłą traktuje jako poetyczne przydatki, na które mało można liczyć, wszelkie indywidualne dosłuchiwanie się w sobie głosu posłannictwa, czy powołania któreby miały wychodzić poza miarę powinności w sensie już określonym¹. Bohaterstwo obowiązku nie jest niczem pośledniejszym od bohaterstwa nadobowiązkowego, ale też nie wyłącza bynajmniej i niepozostawia za sobą w cieniu tegoż roli doniosłej w postępie kultury.

Trzeba to raczej położyć na karb nowoczesnego demokratyzmu, że z chłodnemi ocenami spotykają się postanowienia i postęпки niepospolite i urzeczywistnione bez skazy, t. j. bez ujemy dla jakichkolwiek powinności i spotykane tylko u wybrańców bezinteresownego uczucia, woli potężnej i conajmniej trafnej intuicji praktycznej (tam, gdzie niema poza tem osobliwszych darów umysłu). Wytacza się w duchu owych demokratycznych zainteresowań dla losów znacznej większości liczebnej argument, że jedynie drobna stosunkowo garstka ludzi jest w tem szczęśliwem położeniu, iż może zdziałać dla ogółu więcej, niż powinna a naodwrot jeszcze, iż gdyby wszyscy robili to, co do każdego należy, a gdyby wiedzieli, jakie postanowienia i postęпки są społecznie szkodliwe i powstrzymywali się od nich, toby już nie było potrzeby ochotników do walki ze złem.

Tego rodzaju rozumowania jednak nie wytrzymują krytyki. Po *pierwsze* cennaść przymiotu psychicznego, jego organizacyjny i zestrojowy charakter—tem samem etycznie dodatnia jakość nie zależy od tego, w jak wielu osobnikach ludzkich przymiot ten lub najbliższe jemu podobne występują.

Powtóre jest to uogólnienie bezprawne i przeciwne faktom doświadczalnym, gdy się twierdzi, że tylko znikomo mała liczba ludzi wysila się bezinteresownie (względnie odmawia sobie lub ofiaruje) ponad miarę tego, czego z obiektywną słusnością, można od nich wymagać i nawet powyżej dyktatów ich podmiotowego poczucia powinności (jakkolwiek zdarzają się sumienia

¹ T. j. treści nakazów, których zaniedbanie, i zakazów, których naruszenie wiodą przejrzyste do rozprzężenia społecznej i indywidualnej harmonji życia ludzkiego.

bardzo rygorystyczne). Nie przeoczejmy faktu, że były i są dziesiątki i setki tysięcy jednostek ludzkich, które bądź to wyrzekły się szczęścia rodzinnego, aby móc tem wydatniej pracować dla sprawy ogólnej a nie pogwałcać przytem złożonych ślubów, bądź też mając rodzinę i obowiązki zawodowe, poświęcają znaczną część czasu od nich wolnego na zajęcia bezpłatne służące ulżeniu cudzych cierpień, szerzeniu oświaty, opiece nad zaniedbanem młodszem pokoleniem, bądź znów łożą na takie cele tyle, iż muszą ograniczać i inne swoje potrzeby, odmawiać sobie nawet przyjemności wysoce kulturalnych (np. teatru, koncertów, droższych książek i t. d.). To, że zobowiązaniom w ten sposób dobrowolnie przyjętym wielu później nie czyni zadość, to jest już sprawa inna, umniejszająca ich osobiste zasługi. Nie jest to jednak dostateczna podstawa do tego, żeby obniżać doniosłość owych prawie masowych porywów ku zdobyciu się na ofiary dobrowolne i szczodre.

Po trzecie: Nie można o nikim przesądzać, że jego charakter (a w szczególności dyspozycje psychiczne w kierunku niszczycielskiej nienawiści i zasklepienia się w swym egocentryzmie) jest tak ustalony, a zarazem że jego warunki życiowe tak wyłączają wszelką zmianę, iżby ten człowiek przez niespodziane zetknięcie się z kimś promiennie dobrym, rozumnym i o woli silnej nie zdołał ulec takiemu potężnemu wstrząsowi uczuciowemu, któryby w nim zbudził ukrytą iskierkę pociągów bohater-skich. Faktycznie jednak były i są wbrew wszelkim przesłankom racjonalistycznym osoby wywołujące już samem spojrzeniem, postawą, gestem a tembardziej słowami i czynami przewrót w cudzem życiu emocjonalnem, a pośrednio w wartościowaniach, w ideałach, w czynnej, nadobowiązkowej dla nich służbie. Mówią o tem wiele dzieje nawróceń¹ i uroku wywieranego przez wielkich wodzów. Tłumy dają się porywać nietylko do zbrodni, ale i do czynów nadzwyczajnego poświęcenia. A tu już jest okolicznością obojętną pozycja społeczno-gospodarcza świeżo powstają-

¹ Obfity materiał w tej dziedzinie zjawisk jest zebrany w „*Religious experience*“ WILLIAMA JAMESA.

cego bohatera. Sposobności a częstokroć podniety i ochoty do stania się bohaterem nie braknie i najbiedniejszemu. Źródło nieporozumień między wyznawcami samej etyki obowiązków a tymi, którzy oprócz niej przyjmują niesprzeczną z nią zresztą etykę indywidualnego głosu posłannictwa, kryje się w naturze kontrastu dwu sposobów myślenia.

Czysty racjonalista powiada: każdy taki sąd jest fałszywy, którego nie można uzasadnić ze ścisłością wymaganą przez logikę formalną i matematykę. Przeciwnego mu typu uczuciowiec („irracjonalista”), jeżeli nie chce postawić się poza nawiasem myślenia naukowego, uważa za możliwą prawdziwość innych jeszcze sądów, byle nie były ze sobą sprzeczne. Bezpośrednie przeżycia osób współczynnych około harmonizacji i postępu życia społeczno-duchowego nie mogą zadawać kłamu sądom niewątpliwie prawdziwym przekonaniem takiego irracjonalisty. Otóż czysty racjonalista rozumuje tak: Skoro ktoś poczuł w sobie zdolność zdziałania czegoś określonego, z czego przewidziany pożytek dla innych, a zwłaszcza dla ogółu niezmiernie przerastałby jego przyjemności i korzyści wyłącznie osobiste w razie zaniechania zamiaru takiego przedsięwzięcia, a tembardziej jeszcze, gdyby przewidziana szkoda wyniknąć mająca z zaniechania przewyższała znacznie jego własną możliwą szkodę z odważenia się na taki czyn—to już jest jego obowiązkiem tak postąpić. Na zarzut, że owo poczucie w sobie zdolności mogłoby być złudzeniem, odpowiada racjonalista, iż otwarta jest przecie droga do sprawdzania na dotychczasowych wynikach działalności, na ocenach kompetentnej krytyki, na mierzeniu trudu, z jakim danej osobie przychodzi wywiązać się z zadań podobnych tamtemu.

Przeciwnie irracjonalista krytyczny zaprzeczy, jakoby można było być rozumowo pewnym pożądanego rezultatu działalności, a tembardziej znacznej w tymże przewyżki dobra nad złem (zaś zła nad dobrem w razie zaniechania zamiaru). Niemniej stanowczo preczy, jakoby w uderzająco przeważnej liczbie wypadków było możliwem obiektywnie uzasadnione upewnienie się przez słyszącego w sobie głos posłannictwa, że jest zdolny lub niezdolny do tego posłannictwa. Nie może więc taka osoba być

przekonaną rozumowo, że ją wzywa głos obowiązku do nadzwyczajnych poczynań. Nic jej też nie poręcza na mocy zasad ściślego logicznego wnikanania, że owoce wysiłków odpowiedziałyby w dostatecznej mierze zamiarom, gdyby ośmieliła się podjąć te wysiłki. Nie może się obejść bez owej silnej „woli wierzenia”, o której osobną książkę napisał *William James*, albo bez odważnego zaryzykowania a w jednym i w drugim mieszczą się bardzo wyraźnie pierwiastki emocjonalne: od uskrzydłonego i bujnie ekspansywnego romantyzmu do ześrodkowanej ekstazy i wizji mistyków.

To też niesposób dowieść komuś winy, gdy się pomylił co do swych zdolności i dobrowolnie przełamywał siebie działalnością w celach nadosobistych, jeżeli przy tem wszystkiem okazał usilną wytrwałość a niema u niego śladu zaślepienia się miłością własną.

Klasyczne przykłady bohaterstwa, które nie zdołało wymierzyć rozsądkiem swych granic, nic jednak przez to nie straci w obiektywnej etycznej ocenie, dają „nieznani żołnierze” albo rychno z wyjątkiem niewielu zapomniani lotnicy wojskowi. Wykonują ruchy akrobatyczne, t. zw. „karkołomne” na niebotycznych wysokościach w przeświadczeniu, że to jest potrzebne do udoskonalenia ojczystego lotnictwa a tem samem skuteczniejszej obrony kraju przed najeźdźcą, choć nic ich w danej chwili nie upewnia, czy jakimś obrotem nie przekroczyli miary wytrzymałości używanego przez nich aparatu a tem mniej, czy pomimo ostatecznych ich wysiłków w razie wojny zwycięstwo będzie plonem ich narażeń się.

Tak więc pewna i to nawet wcale znaczna doza „superracjonalizmu”—stosowniejszy to może wyraz niż „irracjonalizm” nasuwający myśli o pogwałceniu logiki — jest dla człowieka niezbędną życiowo społecznie i duchowo. Owo słynne hasło „Ody do młodości”: „Łam czego rozum nie łamie” daje się owocnie zastosować zawsze, ilekroć zachodzi potrzeba śmiałej inicjatywy przy najwyższym napięciu nie tylko organów myślenia (włącznie z uwagą), ale i całego systemu mięśniowego i krwionośnego na służbie woli i uczuć. A ta potrzeba weszła w regułę w nowszych czasach.

ROZDZIAŁ III.

O stosunku między życiem społecznym a kształtowaniem się poczucia powinności i posłannictwa.

Z powodów, już poprzednio wyłożonych, wyższe oceny etyczne spotykają w społeczeństwach rozwiniętych kulturalnie, tych ludzi, którzy już są widocznie świadomi swej odpowiedzialności za postanowienia i czyny zależne od ich namysłu i wyboru, o ile owoce tej samodzielnej postawy okazały się dodatnimi. Przewszystkiem w głosie moralnego obowiązku wyraża się pewność, iż warunkami zachowania swej wartości w tym sensie, żeby się nie zasłużyło na naganę są: powzięcie określonej decyzji w określonych wypadkach i wytrwanie przy niej, czy jej treść będzie negatywna (jakieś zaniechanie) czy też pozytywna (jakieś wykonania). Pozatem zaś jakby rodzaj nadbudowy moralnej, ale wytrysły z indywidualności organizacji psychicznej i przystosowanej do indywidualnych warunków działalności zjawia się w danej osobie głos wzywający ją do poświęcenia się jakiejś nieosobistej sprawie, uważanej przez nią za doniosłą i cenną mimo, że przekracza obręb powinności, któreby się dały uogólnić. Jest to poczucie posłannictwa lub powołania. Samodzielny udział pracy myślowej na podstawie bezpośrednich przeżyć własnych jest niewątpliwie bardzo potrzebny do trwalszego i intensywniejszego postępu społeczno-duchowego. Jest to bowiem sądząc ludzkim rozumem i nie odrzucając zresztą zgóry możliwości wpływu innego, najbezpieczniejszy sposób nabrania odporności wobec jednodniowych, kapryśnych bożyszczy, zmiennych, najświeższych prądów opinii i mody, skorych do wyszydzenia tego, co przez wieki było kochanem i czczonem. O ile wszakże pragnie się działalności

pozytywnej, któraby zdobywała owoce poważne i na dłuższą metę, i o ile unika się zamętu frazesów zdolnych tylko umniejszyć taką owocność, to nakazuje konsekwencją wymagać od usamodzielnionej i wysubtelnionej świadomości moralnej kontaktu życiowego i czucia z tem, co jest w istotnym interesie współżyjącego ogółu ludzkiego, zatem nie w interesie tylko pozornym lub co najwyżej podrzędnym, pochodnym. Ten, kto jest tak dalece niezawisły od swego otoczenia w swoich poglądach o tem, do czego jest obowiązany i powołany, że nie uwzględnia przytem ani zgodności ani różnic w treści pragnień członków swego otoczenia, porównanych między sobą i z jego własnymi pragnieniami, ten może być w najlepszym razie szlachetnym teoretykiem. Gdy się jednak z praktycznej strony ujmie tę sprawę, to jest w tem skrajny solipsyzm, nieuznawanie, iżby poza własnem „ja” istniał ktoś, kogoby przynajmniej do pewnego stopnia możliwem było przejrzeć, ocenić, czy to, do czego dąży, jest ziszczalne i godne poparcia, czy nie polega na złudzeniu lub czystym egocentryzmie. Stąd rodzą się beznadziejne kolizje i wzajemne ignorowania się. Dla każdej umysłowo normalnej jednostki ludzkiej, która już wyszła z okresu niemowlęctwa, jest wprost niezbędnem do urządzenia sobie życia znośnie i dopięcia celów ważnych: wiedzieć czego chcą od niej inni ludzie. Oczywiście wśród przedmiotów cudzych życzeń musi każdy starać się odróżnić trafnie zachcianki indywidualne—i to jeszcze w miarę ich nasilenia, trwałości, przewidzianych następstw groźniejszych lub mniej groźnych dla otoczenia w razie, gdyby im nie uczyniono zadość—od wpływów lub przejawów t. zw. woli zbiorowej podzielanych przez zrzeszenia, które rozporządzają jakimikolwiek sankcjami i egzekutywą, choćby tyko w postaci potępiającej opinii publicznej, i które mogą nawet złamać życie opornych mu a w każdym razie dać im się dotkliwie we znaki za pomocą udaremnienia ich wysiłków.

Zdarzają się wypadki, w których jednostka dochodzi do najgłębszego przekonania, że to, czego od niej żąda w swych nakazach i zakazach najbliższa więź społeczna, zaopatrzona w moc egzekutywy, zniewalań i kar jest niesłuszne, krzywdzące kogośkolwiek, szkodliwe dla jakiejś sprawy ogólnej lub dla innej spo-

łeczności (np. kościoła), której członkiem również ta jednostka się czuje. Taki człowiek staje się męczennikiem idei, jeżeli wbrew wszystkiemu, co mu grozi, kierowany pobudkami bezinteresownymi, dostarczonemu mu przez sploty myśli i uczuć, trwa w oporze przeciw narzuceniu mu praktyk i pojęć o obowiązkach, względnie o wartościach moralnych. Wypadki atoli tego rodzaju nie przytrafiają się na pierwotniejszych szczeblach kultury. Występują dopiero wtedy, gdy zaczną wkraczać na widownię dziejów indywidualności duchowe wybitniejsze, co się znów nie dzieje bez podniet dawanych przez walki między poglądami na życie i na instytucje społeczno-prawne. Bez porównania pierwej i częściej narzuca się obserwatorom życia to zjawisko, że jednostka najwidoczniej wykoleja się z przeciętnej moralnej drogi, co przypisać należy uboższemu i w krótszym czasie zebranemu zasobowi jej doświadczeń bezpośrednich, także przyćmieniu bystrości i trzeźwości sądu przez afekty, wreszcie i przygłuszeniu emocyj życzliwych, uczuć altruistycznych, przez popędy egoistyczne. Wtedy więc społeczna działa regulująco, kompentująco, zapobiegawczo i poprawczo. Jeżeli nie sam przestępca, to poszkodowani przez niego i ci, którym zagrażają podobne szkody z podobnych postępów, uznają normy i ich sankcje karne, zwyczajowo stosowane lub ustawowo stanowione przez społeczność za słuszne i za celowe. Nabierają do nich przekonania w miarę pogłębiających się uczuć moralnych i rozwagi i nie jest już motywem dla nich decydującym o przestrzeganiu tych norm sam lęk przed karą ani nadzieja jakichkolwiek korzyści. Tem mniej będzie się powodować widokami popularności, pochwał lub odznaczeń osoba tak dalece posunięta naprzód na drodze wysiłków bezinteresownych, że czuje w sobie niezwalczony pociąg do czynienia dobrze ponad miarę powinności wyznaczonych przez społeczeństwo. W szczególności okazuje się przy przeglądzie głównych typów i dziedzin organizacji społecznych, że: po *pierwsze* w związkach *zawodowo* i *gospodarczo społecznych*, w których chodzi o współpracownictwo uregulowane według zasad pewnej równomierności i o takiż podział owoców pracy, to związek, o ile funkcjonuje prawidłowo i konsekwentnie, w zgodzie ze swymi założeniami i celami, t. j.

pilnuje dobrze zrozumianych interesów wspólnych, musi z natury rzeczy poskramiać środkami dopuszczalnymi etycznie i prawnie tych swoich członków, którzy usiłują włożyć jak najmniej pracy (wraz z wymagalną od nich wiedzą i wprawą) a wyciągnąć z owego zrzeczenia jak najwięcej korzyści bez żadnych proporcji do tych wkładów. To też każda taka szanująca się kooperatywa tępi nieubłaganie po jednej stronie lenistwo i partactwo, zaś po drugiej nieuczciwą konkurencję. Prof. *Fryderyk Zoll* (młodszy) w rozprawie ogłoszonej w r. 1896 w „Przeglądzie prawa i administracji” i wydanej także osobno, zmierza taką drogą do określenia nieuczciwego współzawodnictwa w przemyśle i handlu, że stara się wymienić wyczerpująco wszystkie jego rodzaje i typy. Zalicza do nich: 1. Posługiwanie się odznakami zewnętrznymi innego przedsiębiorstwa. 2. Oczernianie cudzego przedsiębiorstwa. 3. Wyzyskiwanie obcych tajemnic fabrykacji lub interesu—zdradę tychże i namowy do zdrady. 4. Nieuczciwe zrywanie lub osłabianie stałych koniunktur handlowych. 5. Reklamy zasadzające się na zmyślniu sposobności kupowania wyjątkowo tanio i dobrze. 6. Inne przypadki kłamanej reklamy. 7. Oszustwo i przypadki pokrewne. 8. Wyrabianie sobie bezprawnych korzyści i ułatwień w produkcji lub handlu.

Z tych zestawień jest widocznem, że uważa się powszechnie przy panującej kapitalistycznej produkcji i wymianie owoców pracy taką konkurencję za nieuczciwą, która usiłuje podstępnie, nadużywając zaufania przeciętnie łatwowernej klienteli, wprowadzać w błąd odbiorców, z reguły też i na ich szkodę, ale głównie na szkodę towarzyszy zawodu, wynikłą z umniejszenia odbytu ich towarów, względnie wyrobów. Taki współzawodnik próbuje przyciągnąć nabywców wpojeniem w nich fałszywego sądu, że jego towar jest jakościowo taki sam pomimo oznaczonej zań niższej ceny albo że jest jakościowo wyższy przy równej lub nawet niższej cenie kupna i sprzedaży.

Pojęcie wszakże konkurencji nieuczciwej byłoby dla etyki współzycia za ciasne, gdyby dotyczyło tylko zachowania się wytwórców i sprzedawców. Domaga się ono rozszerzenia na stosunki między współpracownikami wogóle, oraz między ofiarującymi

pracę, a także między ofiarującymi zarobek. Naturalnie w miarę rozszerzania zakresu tego pojęcia musi jego treść wedle znanego prawa logiki o stosunku odwrotności między zakresem a treścią uleść odpowiedniej redukcji, stać się mniej skomplikowaną.

Już od wieków średnich datują się dążności dowyrobień ducha korporacyjnego w cechach, gildach i innych tym podobnych zrzeszeniach. Wzmogły się one lub raczej odżyły w wieku XIX za czasów reakcji przeciw liberalizmowi szkoły manchesterskiej w ekonomji z jego hasłem „laissez faire, laissez passer”, odkąd uświadomiły się wspólności interesów jednego zawodu i dała się odczuć potrzeba solidarności, wzajemnej pomocy w koleżeństwie pracy. Rozwój ocen etycznych we wszystkich związkach uczestników jednego zawodu poszedł w tym kierunku, że potępiają, jako nieuczciwe, postępowanie tych członków, którzy usiłują osiągnąć korzyści osobiste kosztem swych towarzyszy, nieuzasadnionym ani przez przydatniejszą dla ogółu jakość wytworów, ani przez racjonalniejszy, oszczędniejszy sposób produkcji, ani przez większą pracowitość, nie taką jednak, iżby współzawodniczący z pracą, wykonywaną pod przymusem i postrachem, znalazł się w konieczności rujnowania swego zdrowia i sił. Źródłem widocznym większej części nienawistnych i pogardliwych zachowań się pewnych ras, plemion i jednostek względem innych bywa to, że niektórzy z ubiegających się o zajęcie ofiarują swój trud i czas pod tak niskimi warunkami wynagrodzenia, że na takie nie mogliby zgodzić się inni, mający wyższą stopę potrzeb kulturalnych. Należy jednak dodać, że wydarzają się sytuacje ciężkie ekonomiczne i społeczne, które łagodzą w znacznej mierze albo i zupełnie wycierają z czoła popadłych w nie owo piętno niekoleżeńskości. Np. t. zw. a częsty dziś „młody emeryt”, gdy nie ma innego sposobu powiększenia szczerupłych dochodów tak, aby mógł się utrzymać, zwłaszcza z rodziną i wychować dzieci, musi nieraz przyjąć posadę za wynagrodzeniem o wiele skromniejszym, niż to, któreby stanowiło jego dochód wyłączny. Już mniej byłoby się skłonny usprawiedliwić bojaźliwego średniego rentjera, który stroni od śmielszych inwestycji i obrotów i w następstwie obniża wysokość zarobków swoich nowych współzawodowców poprzestając

na byle jakim wynagrodzeniu za dane mu zajęcie. To, że wszyscy podrastający członkowie jednej rodziny chcą od czasów kryzysu gospodarczego po wojnie światowej zarabiać każdy z osobna, tłumaczy się wprawdzie przeważnie podniesionymi kosztami utrzymania, ale też i niemożnością odmówienia sobie wielu, choćby taniach, przyjemności. Ten to fakt przyczynia się niewątpliwie do powiększenia liczby bezrobotnych. Narusza niewątpliwie ze szkodą ogółu solidarność zawodową urzędnik, który wymykając się chyłkiem od trudu przerzuca na innych ciężar pracy, będącej ich wspólnym zadaniem, korzysta z konneksyj osobistych, aby wybić się ponad nich niewłasną zasługą. Podobnie artysta, pisarz, nauczyciel, który goni za tanimi efektami, dba więcej o to, żeby nimi olśnić i zdobyć sobie rzesze zwolenników, aniżeli wyrzec wpływ trwalszy, owocny.

W społeczeństwach znajdujących się na drodze do zachowania i podniesienia swej kultury, biegną mniejwięcej równolegle ze sobą dwa szeregi zdarzeń: władza państwowa w zastępstwie chronionego przez nią interesu zbiorowego zapobiega wydawaniami i odpowiednio ogłoszonymi normami, oraz ich przestrzeganiem przy wymiarze zapowiedzianych w nich kar, podstępom i wymuszeniom we współzawodnictwie gospodarczym. Po drugiej stronie związki współpracowników każdego poszczególnego zawodu wyrabiają sobie poczucie jego godności, przeciwdziałają wystawianiu teje na szwank przez czyny oszukańcze i dające powód skargom na niesumienność, o ile tylko przedstawicielom i przywódcom tych związków nie brakuje inteligencji i energii. Rozumieją bowiem, że cała korporacja zyskuje na zaufaniu i znaczeniu, jeżeli przeważna część jej członków okazuje czynnie odrazę do niełojalnych środków walki o byt, t. j. nie przez poprawę ogólnych warunków produkcji i zbytu, ale przez postronne, wyszukane nieraz, sposoby jednania sobie klienteli. Już u ludów, najbardziej wydających się zbliżonymi do stanu pierwotnego barbarzyństwa czy dzikości zakorzeniona jest pogarda dla tych, którzy się skradają do celu skrycie, bokami i podstępnie, zamiast z pierśią odsłonią odważnie na niebezpieczeństwo. Tak więc organizacje zawodowo społeczne, jeżeli pragną zachować

linję rozwoju ożywczego dla całości społecznej i dla nich samych, muszą zaostrzać w swych członkach poczucie obowiązku pracy rzetelnej i podtrzymywanej przez nią solidarności, któraby się nie wyłamywała z pod żądań interesu ogólnopañstwowego, narodowego i ludzkiego a łagodziła tarcia i zawiści w obrębie jednego zawodu.

Nadbudową znów w etyce zawodowej, zachowaniem się wysoce cennem, ale niewymaganem od każdego, jako jego obowiązek, jest pójście za głosem takiego posłannictwa, które wzywa do wysunięcia się na czoło szeregów w charakterze obrońcy i rzecznika swych towarzyszy zawodowych. Występy te nie powinny być zgoła beznadziejnymi—a raczej grzechem przeciw roztropności bywa bezcelowa brawura i czcze demonstracje — jednakże i wtedy, gdy są utrzymane w granicach dyktowanych przez rozagę, narażają swoich inicjatorów na dotkliwe prześladowanie bez towarzyszącej im pewności, że to wystawienie się na pociski będzie już w tem życiu wynagrodzone. Wprawdzie doświadczenia historyczne nauczyły sporej dozy krytycyzmu wobec trybunów rzesz uciśnionych i zbyt często ich teatralne gesty wraz z krzykliwą pogonią za rozgłosem przysłańiały brak szczerego przekonania o słuszności praw bronionych i interesowności pobudek skłaniających do takiej obrony. W zasadzie wszakże każde ujęcie się za cierpiącymi i upośledzonymi bez widocznej winy z ich strony jaśnieje znamionami szlachetnej rycerskiej odwagi cywilnej, dopóki tylko po stronie wyzwanego w ten sposób przeciwnika jest wyraźna przewaga sił fizycznych. Okoliczność zaś, że ujmujący się za kimś jest związany z nim bliżej własnym zawodem lub zapatrywaniem, nie świadczy jeszcze sama przez się o ciasnocie widnokręgów lub sympatyj. Musiałoby się chyba dopiero okazać, że jest stronniczy względem wyznawców innych przekonań i członków innych zawodów.

Powtóre działanie związków filantropijno-społecznych na rozwój świadomości obowiązków a osobno na rozwój poczucia posłannictwa pozostaje w pewnej mierze w stosunku odwrotnym do sposobu działania związków zawodowo-społecznych. Gdy bowiem w organizacjach ostatnio wymienionych objawy poczuwania się do posłan-

nictw ponad powinność zawdzięczają swe początki i podniety warunkom anormalnym pracy, jej podaży i popytu za nią, przynajmniej dla organizacji miłosierdzia w stowarzyszeniach filantropijnych jest właśnie regułą, że i w czasach normalnych—bo ubogich niezdolnych do pracy nigdy nie brak, skupiają się ludzie na ochotnika celem racjonalnego wykonywania uczynków miłosiernych, a nie pod naciskiem i rygorem jakiegoś naglącego obowiązku. Mimo to jednak zrzeszenia filantropijne, jeśli są ożywione szczerym ciepłym altruizmem nie na pokaz i nie dla opędzenia się przed przykrym widokiem kalectwa i nędzy i jeżeli dość rozlegle przewidująca myśl kieruje nimi, mają wpływ znaczny także i na wydelikacenie poczucia obowiązków doniosłych. Do pierwszorzędných wśród nich należy obowiązek usilnego, o ile możliwości rozważnego namysłu, zanim się coś postanowi. To znaczy trzeba uwzględnić wszystkie istotne okoliczności i przewidziane ich następstwa, jeżeli się chce, żeby ogół pożytków przyniesionych osobom, ku którym zwrócono zamiary dobroczynne, przeważał nad ich szkodą. Przykład: Przechodzień napotkał przy chacie wiejskiej małą dziewczynkę, o której mu opowiadają, że ją jej matka nieślubna opuściła na łaskę i niełaskę przypadku — a właściciele chaty do siebie przygarnęli. Wzruszony pogodnym usposobieniem biedactwa i spojrzeniem ufnem w ludzką dobroć, wręczył jej przy opiekunach jakiś datek. Później dowiaduje się, że ów kmięć litościwy jest nałogowym pijakiem, niezdolnym zaniechać żadnej okazji do uzyskania funduszów na podchmielenie się. Teraz czyni sobie ów improwizowany, nieprzezorny dobroczyńca wyrzuty. Nie polepszył doli dziecka, ale ją prawdopodobnie pogorszył, gdyż niewolnik nałogu wymógł zapewne na dziewczynce wydanie mu piemiędzy, a jeżeli się przed tem broniła, nie szczędził jej wyrzutów o niewdzięczność i mógł ją jeszcze przytem pobić. W tym to rodzaju wiele złego wyrządza miłosierdzie powodowane wyłącznie wzruszeniami a niedbałe o postępy w sztuce czynienia dobrze. Sztuka ta jest z reguły dopiero owocem doświadczeń poczynionych społeczeństwem. Nabywa się ją w toku akcji zorganizowanej przez stowarzyszenia i dostosowującej się do każdorazowych warunków.

Nie wyłącza to oczywiście błogiej owocności usiłowań jednostek wybitnie ofiarnych, rozważnych i dobrze poinformowanych o potrzebach najbardziej piękających. Zrzeszenia filantropijne powiadamiają właśnie najszersze koła ludzkości o cierpieniach i niebezpieczeństwach osób dotkniętych ciężko niedostatkiem i kalectwami i zasługujących na współczucie dość żywe, aby zdołało wyrazić się odpowiednimi postanowieniami i postępkami. Przypominając ogrom nędzy ludzkiej, przestrzegają społeczeństwo przed rozprzężeniem obyczajowem i przewrotami w razie, gdyby ta nędza nie zmaląła lub nawet wzrosła a tem samem uświadamiają obowiązek pośpieszenia z pomocą w miarę własnej możliwości, t. j. zasobów gospodarczych, umysłowych, sił fizycznych i rozporządzalnego czasu. Religijna etyka chrześcijańska obwarowuje ponadto specjalnymi sankcjami nakaz tej treści, iż powinno się być miłosiernym. Według niej wystarczającym powodem do potępienia na sądzie ostatecznym będzie, jeżeli ktoś nic nie uczyni dla braci „najmniejszych” trawionych głodem, pragnieniem, chłodem, chorobę, pojmanyh („pod strażą”), t. j. jeśli nikogo potrzebującego nie nakarmi, nie napoi i nie przydzieje i t. d.¹

Towarzystwa i komitety dobroczynności rekrutują się w zasadzie z członków dobrowolnie przystępujących, choć nie bez rozwijanej w tym kierunku propagandy i nie bez wstrząsającego na świeżo pozyskiwanych współdziałaczach wrażenia katastrof żywiołowych, które powiększają nagle w sposób zastraszający sumę cierpień. Jakkolwiek zapewne w niecałkiem wystarczającej mierze, korzystają wszelakoż te organizacje ze znanej rady Chrystusa: „proście a będzie wam dano, kołaczcie a będzie wam otworzono”. Przyczyniają się wielce do przesuwania granicy między owem najskromniejszym wymaganiem litości, któremu nieczyniący zadość bywa uważany w społeczeństwach kulturalnych za zwyrodniałego potwora, a wymaganiami czynnego współczucia sięgającymi coraz wyżej. W miarę jak się te granice żądań miłosierdzia przesuwają pod naciskiem etyki humanitarno i filantropijno religijnej i pod wpływem akcji społeczno charytatywnej, zaczyna

¹ *Ewang. Św. Mateusza, XXV 42—45.*

opinia piętnować już nietylko tego, kto popełnił jakieś okrucieństwo, ale i każdego, kto dopuścił świadomie do czyjejś śmierci, kalectwa i t. zw. „złamania życia” pomimo, że mógł najwidoczniej tym cudzym nieszczęściom zapobiec. Doświadczenia wojny światowej i zaszłych po niej przewrotów zapoznały ludzkość do syta z obiema stronami obrazu współżycia pod tym względem: z czarną i jasną, ze zdziczeniem i z rozbestwieniem, od których jeży się i bieleje włos, a obok tego z dziełami miłosierdzia, zorganizowanego społecznie i przy wzniosłem samozaparciu się, ratującego miliony egzystencji, n. p. z owocami działalności dobroczynnej Komitetów biskupich, Czerwonego Krzyża, Hoovera i Rockefellera. W czasach, kiedy położenie gospodarcze naogół znacznie się pogorszyło, a u stosunkowo nieznacznej liczby mających się jako tako dodatnio utrzymuje się lub nawet wzrasta żądza używania, powstaje problem groźny. Mianowicie, czy wyniki dobrowolnej akcji społecznej, dobroczynnej, chociażby była zorganizowana jak najsprężyciej i jak najbardziej celowo, nie będą się stopniowo kurczyły tak dalece, że zczasem prawie wszystkie ich zadania będzie musiało przejąć państwo lub w jego zastępstwie gminy. Nie byłoby to zbawiennem dla rozwoju uczuć altruistycznych, dla czynnego zarazem z energią i z rozważką współczucia, gdyby po największej części tylko z urzędu i pod kontrolą przełożonych, nierzadko omylną i stronniczą, świadczone coś dobrego potrzebującym.

To też tem donioślejszą staje się wtedy misja kulturalno dziejowa tych wszystkich, którzy bądź to swemi pomysłami, wiedzą i wytrzymałością wysiłków potrafiliby zapobiec maleniu ilości członków społeczeństwa mogących z własnej ochoty czynić drugim dobrze, bądź też którzyby potęgą swego artyzmu porywali dusze do odmawiania sobie uciech tuzinkowych lub wyrafinowanych i do znajdowania najwyższych radości w istotnem podnoszeniu innych egzystencji ludzkich a przedewszystkiem w wyzwaniu ich od tego, co najbardziej przytłacza do ziemi.

Po trzecie: Organizacje dla ochrony całości społecznej niepodległej w stosunku do innych takichże całości i dla ochrony jej porządku prawnego a więc jak dotąd państwowe, wywierają

na zachowanie się przynależnych do nich lub choćby tylko czasowo w ich granicach bawiących jednostek presję nie tylko psychiczną, ale i pośrednio lub bezpośrednio fizyczną *dwojaką*. *Jedną* z dwóch głównych postaci tego ciśnienia, t. j. mniej lub więcej systematycznie rozciąganego wpływu na pobudki postanowień i postępów zmierza jawnie i umyślnie do powstrzymania jednostek i ich zgrupowań (trwalszych, czy jedynie przelotnych), od wszelkich zaczepek, któreby tak godziły w istniejące instytucje prawa prywatnego i publicznego, iżby podważały je, oraz nadwyrężały normalny tok ich funkcjonowania, w sposób samowolny, gwałtowny, przeciwny ustawom, bądź też zmierzały do ich obalenia innymi środkami, niż to określają zastrzeżone konstytucją warunki zmiany ustaw. Tu należą takie instytucje jak rodzina, własność prywatna, prawa i obowiązki z umów, uznawanych przez państwo za dopuszczalne, uznawane też przez nie prawa rozporządzania swym majątkiem i pretensje do odszkodowania za uszczerbki wyrządzone złośliwie lub przez brak odpowiednio dołożonej uwagi, ochrona czci, życia i zdrowia jako też wyjawu przekonań niezagrażającego agitacyjnie bytowi państwa, jego całości i podstawom jego budowy uważanym za niewzruszalne. Równoległe z tem opinia publiczna kół inteligentnych danego społeczeństwa — narodu piętnuje jednostki, które z pobudek samolubnych, czysto osobistych lub rodzinnych albo mających na oku jedynie interes pewnej klasy, względnie zawodu, dopuszczają się czynów niewątpliwie wrogich interesowi ogółu.

Przy każdym takim nacisku o naturze przeważnie zapobiegawczej (prewencyjnej) chodzi o powściągnięcie i osłabienie dążności odśrodkowych wymierzonych już to w samo dalsze trwanie jedności państwowej i narodowej, już też w spełnienie przez organy rządowe funkcji sądowniczych i administracyjnych, niezbędnych do ustrzeżenia całości przed rozkładem i zastojem w postępie kultury duchowej i materialnej. Współdziała więc tu popęd samozachowawczy, wspólny dla przeważnej lub choćby tylko narazie przemożnej części uczestników zbiorowości, z przewidywaniem następstw szkodliwych dla jej dalszych losów, jakiby wynikły, gdyby gwałcono bezkarnie zasady prawne i etyczne przyjęte przez tą społeczność.

Druga postać nacisku wychodzącego od państwa a czasem i od narodu niezjednoczonego w jednym państwie, gdy naciskiem tym ma być przechyłana szala pobudek walczących w świadomości jednostek, ma już treść wyraźnie pozytywną. Społeczność żąda od swych członków, by świadczyli dla państwa, względnie dla sprawy narodowej, to, co jest niezbędne do zachowania jego bytu i do nagląco potrzebnej naprawy stosunków w niem, a tembardziej jeszcze, gdy się do tego zobowiązali odpłatnie, jako jego funkcjonariusze. W szczególności domaga się państwo od swych obywateli, żeby zgodnie z prawdą zeznawali swe dochody podległe opodatkowaniu i żeby, jeżeli tylko mogą, uiszczali podatki nie pod grozą egzekucji dopiero — co więcej, żeby nie uchylali się od składania podatku z własnej krwi i swą gotowością do narażania życia w potrzebie publicznej odstraszała sąsiadów swej ojczyzny od napaści na nią, wreszcie nie żalowali czasu i trudu także na inne czynności bezpłatne, nakazane ustawami w interesie ogółu. Państwo i naród stanowiący główną jego podporę dzięki sile sugestywnej swoich tradycy i środkowi wspólnego porozumiewania się, mowie¹ starają się uczynić każdego, kto bawi na stałe w ich obrębie, powolnym dla celów całości społecznej. Stąd płyną wysiłki w tym celu, by zaszczepić i wśród mniejszości narodowych przekonanie, że należy się od nich państwu lojalna pomoc, pod której warunkiem jedynie mogą się spodziewać poszanowania swoich odrębności etnicznych i kulturalnych. Wogóle zaś wychowanie obywatelskie, zorganizowane celowo, uświadamia, iż godnym czci można stać się jedynie przez dowiedzioną czynami gotowość do ofiar na rzecz państwa, przez wywzajemnianie się ojczyźnie za zawdzięczaną jej własną treść duchową, za dorobek własnych wyższych aspiracyj, ukochań i ideałów. Jeżeli ta akcja wychowawcza jest skuteczna, to owocem jej jest iż, poddani jej wpływowi czują się pod pewnemi względami w ścisłej jedności z życiem społeczno - duchowem tego zbioru,

¹ Tu jednakże należy zastrzec, że są narody także różnojęzyczne (n. p. Szwajcarzy i Amerykanie Stanów Zjednoczonych) i bywają niekiedy mniejszości narodowe, poczuwające się do obowiązków wobec państwa, w którego granicach mieszkają.

którego dobru zabiegi osobiste mają się podporządkować. Muszą się wytworzyć wielorakie i ściśle spłaty przedstawień i ocen takich faktów, które są niezaprzeczalnie pomyślne dla własnej ojczyzny i państwa, z nastrojami i wzruszeniami radosnymi, zaś faktów groźnych dla tejże społeczności i jej instytucyj z uczuciami wręcz przeciwnymi, wolnymi jednak od rozpaczliwej prostracji a raczej dostarczającymi jak najwyższych podnieć do oporu zajadłego i wytrwałego do ostatka.

Propaganda patriotyzmu musi w społeczeństwach wierzących w swoją odrębną przyszłość i w swe dziejowe posłannictwa uciekać się do wszystkich, zresztą tylko godziwych, środków, aby objęte nią jednostki zdobyły sobie zupełną pewność, że życie stałoby się dla nich nic niewartem, gdyby ich ojczyzna uległa pochłonięciu przez inne państwo lub przez ocean kosmopolityzmu i że straciłyby prawo do szacunku, gdyby się oderwały od tej swojej macierzy, a oburzenie i pogarda dla nich ze strony współobywateli i rodaków byłyby całkiem uzasadnione, gdyby nie spełniły tego, co niezbędne do zachowania ich ojczyzny w jej bycie państwowym a ewentualnie do jej wyzwolenia.

Przy takich to nagotowanych psychicznych warunkach, ustalonych i wzmocnionych dyspozycjach, budzi się nawet w większej liczbie jednostek pęd do bohaterstwa nadobowiązkowego. Nie ma nadziei, iżby tej potrzebie udało się uczynić zadość zapomocą prostych rozkazów, choćby i w sensie kategorycznego imperatywu *Kanta*, opartego na samorządnym ustawodawstwie rozumu praktycznego. Doświadczenie historyczne mówi nam raczej o skutecznych sposobach *uszlachetniania ambicji*, t. j. oczyszczania miłości sławy w wysokiej mierze z pobudek egocentrycznych, z widoków powodzenia i rozgłosu jeszcze w tem życiu a więc z interesowności w znaczeniu ściślejszem. Zapalenie takiej to ambicji, prawie całkiem uwolnionej od domieszek przyziemnych, bywało w ogromnej liczbie wypadków skutecznym środkiem do celów zestrojowych, czyli harmonizacyjnych nawet poza obrębem państwa i narodu broniącego się od napaści. Z drugiej strony jednak należy mieć na oku, że polityka, chociażby była uprawiana w najlepszej wierze i z niezłomnie szczerem przekonaniem,

roznamiętnia zazwyczaj bujniejsze temperamenty a bez pewnej dozy temperamentu niepodobna być dzielnym politykiem. To też na tem wyższe uznanie i na wdzięczność potomnych zasługują sobie owi wybitni działacze, którzy w walce o przeprowadzenie swych programów nie dają się ponieść ani zaślepić namiętnościami czy to zgoła osobistym, czy stronnictwym, bo skupili całą swą namiętną uwagę i pieczę na tem, co dla całości państwowego bytu z największym byłoby i najtrwalszym pożytkiem i na tem, co dla niej jest najgroźniejsze. Wówczas łatwiej schodzą na plan dalszy myśli o własnej wielkości i sławie a przodownik może tak samo przybliżyć się do ideału bezinteresownego bohaterstwa, jak szary szeregowiec, któremu za jego ochotnicze poświęcenie więcej sił, czasu i trudów, niżby od niego można było słusznie wymagać, i za jego narażania się, nie przyświeca nadzieja żadnych świetnych stanowisk, ani nagród.

Spółczenstwa wszakże szanujące się i rozumiejące dobrze swój interes odznaczają i pobudzają do dalszej pracy także i takich skromnych pionierów. Pozyskują tem samem dla nich naśladowców do szlachetnego współzapaśnictwa.

Po czwarte nasuwa się pytanie, jaka jest rola wierzeń religijnych i powstających wraz z niemi zreszeń współwyznawców około uświadomienia się obowiązków moralnych i narodzin kultu bohaterstwa. Zdawałoby się, że różnicę między religjami t. zw. pierwotnymi i wyrosłymi z tła rozmaitych kultur i organizacyj społecznych są tak wielkie, że nie da się w postawie wobec problemów etycznych odnaleźć nic, coby było wspólne ludom nie-
tkniętym jeszcze przez żadne prądy cywilizacyjne i tym, których kulturę wypiaستowały ich własne dzieje lub także kształtujące kontakty z bliższymi i dalszymi sąsiadami. Tymczasem nowsze badania nad wierzeniami religijnymi ludów znajdujących się na bardzo niskim szczeblu kultury, przypuszczalnie najwięcej zbliżonych do człowieka pierwotnego, a których to badań wyniki od lat dwudziestu kilku zbiera w wydawanem przez siebie czasopiśmie „Anthropos” P. W. Schmidt¹ (liczyło ono już 15 tomów

¹ Jego główne dzieła: *Grund—linien einer Vergleichung der Religionen und Mythologien deraustronesischen Völker*. Wien 1910. 2. *Ursprung der*

w r. 1920) wykazały, że u plemion czerwono-skórych środkowej Kalifornii oraz u mieszkańców Ziemi ognistej na południowym krańcu Ameryki (Yamana) dalej u Pigmejczyków („Negrillos”) Afryki środkowej, ponadto u mieszkańców wysp Andamany, na półwyspie Malakka południowo-wschodniej Azji, w północno-wschodniej Azji u Ainosów, wreszcie u plemion południowo-wschodniej Australii — a więc na odległych od siebie niezmiernie punktach kuli ziemskiej i niezależnie między sobą występują wierzenia w jedną Najwyższą Istotę z atrybutami (przymiotami) wybitnie etycznymi zgodnymi z pojęciami moralnymi dzisiejszych społeczeństw kulturalnych, wypielegnowanych przez monoteistyczne religie. Niema dowodu, iżby owe poglądy zostały zaszczone wśród owych ludów dopiero przez misjonarzy chrześcijańskich lub przez propagatorów islamu — owszem kryły się owe plemiona przed przybyszami z wiarą w Stwórcę mądrego, dobrotliwego, karzącego zło. U niektórych z tych plemion wolno wtajemniczać w tę wiarę dopiero dojrzałego młodzieńca przy jego inicjacji a kobiety są od tych wtajemniczań wyłączone, co już stanowczo nie pozwala przypuścić jakiegokolwiek sugestji ze strony misjonarzy.

Otóż wobec tych faktów nie można już stanowczo dziś twierdzić, jakoby religja pierwotnie nie miała nic wspólnego z zarodkami uczuć moralnych i jakoby wyłoniła się zasadniczo z irracjonalnej postawy człowieka wobec zjawisk i własnych przeżyć, co utrzymuje jeszcze *Rudolf Otto* w głośnej książce o tem co „Święte”¹. Zwalczający go *Schmidt* stara się wykazać, że większość irracjonalizmów napotykanych w religjach różnych ludów, okrucieństw, rozwiązłości i zabobonów trudnych nieraz do wytłumaczenia jest wytworem wtórnym, pochodnym, powstałym

Gottes-idee Münster 1912. 3. *Stellung der—Pygmeen Völker*. Stuttgart 1910.
4. *Menschheits-Wege zum Gottes—erkeunen*. München 1923 (p. tam zwłaszcza s. 39, 49 i 80). Nagrodę Akademii francuskiej im. VOLNEYA uzyskało dzieło lingwistyczne SCHMIDTA p. t. „*Die Gliederung der australischen Sprachen*.” Wien 1919”.

¹ *Das Heilige. Über das Irrationale in der Idee des Göttlichen etc.* I wyd. w r. 1917, w r. 1922 już wyd. IX-te.

ze zmieszanie stosunkowo późnych praktyk i przesądów totemistycznych patriarchatu z monoteistycznymi raczej wierzeniami ludów koczujących (nomadów) i z przywiązaniem głównie do uprawy roli wyobrażeniami animistycznymi, oraz z kultem i mitologią odmian księżyca u ludów które wytworzyły matryjchat, przewagę matki, jako pozostającej przy ziemi. Tak objaśnia m. i. powstanie wiary w okrutną, indyjską boginię Durga i czci dla niej, mieszaniną dawnej religii aryjskich przybyszów do Indji z religjami tubylczych Drawidów (totemistów) i Munda-Khasi (czcicieli płodów ziemi), u których przeważał matryjchat.

Dwa poglądy na pierwociny religji ścierają się po dziś dzień. Według jednego z tych poglądów człowiek musiał początkowo powodować się jedynie popędami samolubnymi, seksualnymi i stadowymi i nie był zdolny do żadnego takiego aktu umysłowego, któryby go skłaniał do wiary w jedną rozumną Istotę świadomie dla ludzi życzliwą, przyczynę całości wszechświata, zatem też wszechmocnego tegoż Sprawcę lub Stwórcę. Według wyznawców monoteistycznych religij objawionych, którzy, jak widzieliśmy, mogą się dziś powołać na wyniki ostatnich badań, początkowe jedynobóstwo nie jest mitycznym wymysłem. W każdym razie nie można dotychczas uważać tego sporu za ostatecznie rozstrzygnięty naukowo.

Cokolwiek okazałoby się historyczną prawdą, to jedno nie da się zaprzeczyć, że przynajmniej niektóre religje i zrzeczenia ich współwyznawców — nazwijmy je w najogólniejszym sensie „kościółkami” — oddziałują, i to w stopniu różnym, na wytworzenie się skutecznego poczucia takich obowiązków, bez których przestrzegania pokojowe, harmonijne współzycie i współpraca nie byłyby albo wcale możliwe albo ulegałyby ustawicznym zakłóceniom obowiązków, których pogwałciciel poddaje swoją umysłowość i decyzję swej woli pod tyranję żądz zmysłowych i namiętności. Naodwrot istniały i istnieją jeszcze wierzenia i kultury usposabiające do wrogiego zachowania się względem każdego, kto w nich nie bierze udziału a tembardziej względem tego, kto się z nich wyłamał i odnosi się do nich krytycznie. Są też i takie, które, nie głosząc wyraźnie hasel nienawiści, folgują ludzkim słabostkom,

jak pragnieniom wygód bez pracy i bez łamania się z sobą samym, pragnieniom uciech fizjologicznych i to nawet zapowiadanych (n. p. przez Islam) w świecie pozagrobowym. Można więc stanowczo utrzymywać, że są religie mniej lub więcej kulturalne pod względem ich ideowego i praktycznego wpływu na rozwój społeczno-duchowy w kierunku harmonizacji celów i podporządkowania zabiegów biologiczno-gospodarczych rezultatom myśli i wizji artystycznej, prawdzie i pięknu. Są religie zacieśnione do jednego ludu, narodu lub państwa, mające na oku tylko jego zachowanie i potęgę, a inne rozpościerają się na całą ludzkość. Wśród tych ostatnich zaś zauważa się mniej lub więcej zbliżone do zasadniczego typu buddystycznego o charakterze biernej, fatalistycznej rezygnacji, zamarcia dążności pozytywnej ku jak najlepszemu ukształtowaniu stosunków między ludźmi a po drugiej stronie religiję najaktywistyczniejszą powszechnego kościoła chrześcijańskiego (od greckich słów καθόλου [katholu] czerpiącego swą nazwę) z wytkniętym celem realizacji Królestwa Bożego na ziemi. Najwznioślejsze hasła były już niezliczoną ilość razy nadużywane przez ludzi przewrotnych lub ograniczonych. Przymusem, postrachem, prześladowaniami, żądaniem wiary i posłuszeństwa na ślepo zmarnowano niezmiernie wiele wspaniałych owoców działania religii na obowiązkowość i na nadobowiązkowe bohaterstwo, których przy rozsądniejszej i łagodniejszej taktyce można było oczekiwać. Dopóki jednak utrzymuje się niewzruszalnie mocna wiara w opiekę Istoty Doskonałej nad Kościołem i ogarnianą przez tenże stopniowo ludzkością, płyną z niej ustawicznie bodźce do niespożytych wysiłków społecznie zorganizowanych do wzajemnej pomocy przy odradzaniu się z win i tężeniu charakterów.

Spółeczność religijna, która od samego swego początku dąży stale, niczem niezrażona, do objęcia całej ludzkości, musi, ażeby te jej zabiegi mogły, biorąc sprawę po ludzku, mieć jakąś nadzieję powodzenia, wywierać na członków swoich nacisk idący w tym kierunku, żeby ich nakłaniać do jak największej liczby postanowień bezinteresownych. Nie może zaś tego dokazać inaczej, jak uświadomieniem warunków, pod któremi wartość mo-

ralna charakteru, czyli dyspozycje psychiczne przychylnie zharmonizowaniu ludzi i podniesieniu ich życia duchowego na wyższy szczebel wewnętrznego bogactwa i intensywności, mogą być zachowane i rozwijane. Wiemy już, że spełniać te warunki jest to przede wszystkim przestrzegać swoich obowiązków negatywnych i pozytywnych. Zarazem wzywa ta religja, której naczelnym artykułem wiary jest miłość Boga, okazana rodzajowi ludzkiemu dobrowolnie przyjętą mękę Zbawiciela i Mistrza, do wywzajemniania się czynami i cnotami bohaterskimi: samozaparcia się, wyświadczenia dobra nieprzyjaciołom i jak największej liczbie potrzebujących. Zachęca do całkowitego poświęcenia się nieskończonemu Ideałowi.

Jeżeli się rozpatruje te sprawy możliwie obiektywnie, bez powziętych zgóry uprzedzeń, odraz i sympatji, należy liczyć się z największą szansą zwycięstwa dla tej z religij współzawodniczących ze sobą, która potrafi wychować ludzi najtęższych, najlepiej zharmonizowanych ze sobą i w swem własnem wnętrzu. Kto chce wprowadzić w czyn jakiegokolwiek, choćby i najszczytniejsze zasady, dozna zawodu, o ile nie postara się o wywołanie pobudek dość silnych i odpowiednio sprzężonych w upatrzonych przez siebie wykonawcach tych zasad, zaczawszy od samego siebie. Ułomności ludzkie przywabiają do wygodniejszych przekonań o tem, co dobre a co złe i w co wierzyć można, do takich, które ani nie wymagają walk ze skłonnościami samolubnemi i nabierania hartu w toku tych zmagañ się ani też wyrzekań się w imię ukochanego Ideału doskonałości. Ale nadchodzą prędzej czy później dla każdego ludu, narodu i państwa czasy ciężkich prób przebywanych zwycięsko tylko przez społeczeństwa, których widoczna większość nie lęka się śmierci, jest zgodna w solidarnem stawianiu czoła niebezpieczeństwu. Zdolna do posłuchu dla wyłonionej z siebie władzy ma wolę mocną zaprawioną do trudów i innych przeciwności.

To też kościół rozszerzający swą działalność na cały ród ludzki, ma przed sobą zadania przerastające siły czysto ludzkie, które krzepi tylko wiara w jego Boskie posłannictwo i ustanowienie, w Boską nad nim opiekę. Skoro mu chodzi o zachowa-

nie i pomnożenie wyznawców z najróżnorodniejszych ras i narodowości, przeto nakazuje prosty rozsądek pielęgnować u każdej z nich z uwzględnieniem właściwości plemiennych te pobudki dla postanowień, co do których przewidywać można, że najskuteczniej pociągną do miłości Boga i bliźniego, do wierności moralnemu prawu, do stania się i pozostania zjednoczonymi przez tą powszechno-ludzką organizację społeczno-religijną. Trzeba, żeby wszyscy ci współwyznawcy wciąż karmili się przekonaniem, iż spełnianie nakazów i przestrzeganie zakazów religii nie tylko w niczem nie stają na zawadzie prawdziwemu interesowi ich ojczyzny i związków ciaśniejszych aż do rodzinnego włącznie, ale że owszem przyczyniają się do wszystkich dóbr istotnych t. j. nie opartych na kruchej podstawie egocentryzmu i zmysłowego użycia.

Z drugiej strony jednak nie może kościół powszechny faworyzować żadnej z tych sprężyn psychiki ludzkiej, które rozdmuchują zarzewie walk między ludami, państwami i klasami społecznymi, a więc nienawiści rasowych, plemiennych i narodowych, zazdrości uboższych do bogatszych, a w szczególności zaczepnego nacjonalizmu, musi raczej im się przeciwstawiać, pomimo że aż do czasów ostatnich przejawiają żywiołową siłę.

Ponadto jeszcze zwalczany przez t. zw. myślicieli i krzewioną przez nich propagandę wśród kół półinteligentnych, musi kościół bądź to swemi orzeczeniami z urzędu, bądź też żywym i pisanem słowem swych powołanych obrońców, starać się dowieść, że nic z tego, co podaje do wierzenia, nie jest przeciwne rozumowi ani doświadczeniu i że jego dogmaty niedające się ściśle udowodnić a tem samem sprowadzić bez reszty do jakichś przeżyć, spostrzeżeń lub czuć, są ponad—rozumowe („supraracjonalne”) a nie poprostu irracjonalne (czemu odpowiada w przybliżeniu polski przymiotnik „niedorzeczny”). Dzieje wieku XVIII i pierwszej połowy XIX stanowią przestrożę, że zaniedbanie lub nieudolność walki z zarzutami, jakoby wiara w dogmaty religijne a nawet w istnienie Boga — ponadświatowego i w nieśmiertelność duszy ludzkiej (indywidualnej) sprzeciwiała się rozumowi, sprowadzają prawie bez wyjątku zanik religijności w warstwach wykształceńszych a następnie wśród mas.

Mając tak wielkie przeszkody do pokonania, zanim spełni swe zadanie, o którym zapewnia chrześcijan wiara, zanim doprowadzi ludzkość do Państwa Bożego (do „civitas Dei” św. Augustyna), posługuje się kościół jedną z najpotężniejszych sprężyn czynnych w duchowym wnętrzu ludzkim: głodem nieśmiertelności i związanego z nią w dobrym wypadku wieczystego szczęścia dla siebie i swoich. Podobnie, jak wielki poeta rzymski (Horacy) w sensie coprawda nieśmiertelności pociągającego uroku swych utworów na potomnych wyraził się: „non omnis moriar” — tak olbrzymia ilość ludzi dodaje sobie otuchy nadzieją: „nie umrę wszystek”. To znaczy, że chociaż ciało danej osoby ulegnie rozkładowi, to jednak inna jej strona lub część, t. j. dusza, przetrwa a nawet wedle wierzących w ostateczne zmartwychwstanie wszechmoc Istoty Doskonałej przyoblecze ją w nowe kształty w pewnej mierze podobne do dawnych, że zachowa dla niej bodaj niektóre cząsteczki z miliardów i biljonów tych, które składały się niegdyś na jej ciało, podlegające zresztą prawu ustawicznej wymiany materji.

Już starożytny epikureizm występował przeciw wierzeniom religijnym w nagrody i kary po śmierci z zarzutem, iż wierzenia te są oparte na samolubnych życzeniach i na zabobonnych obawach i że nie są szkołą bezinteresownej miłości dla cnót i ich piękna, ponieważ zalecają oddawanie czci bogom i posłuch wobec woli tychże głównie w celu zjednania ich sobie i ustrzeżenia się przed ich gniewem. Wolnomyślicielstwo nowożytne skierowuje prawie te same pociski na dążności religij monoteistycznych do rozpostarcia i utrzymania rządów nad duszami. Skoro moralność postanowień polega, jak to przyznaliśmy¹, na dokonanym w nich bezinteresownym wysiłku, przeto po myśli wywodów tego typu demoralizuje się raczej, niż umoralnia ludzi, których usiłuje się nakłonić do określonego zachowania się w ten sposób, że się im maluje barwami pełnemi zgrozy los, jaki ich czeka w przyszłym życiu w razie, gdyby zachowywali się inaczej, zaś jak najpromienniej przedstawia się szczęście pozagrobowe tych,

¹ P. T. I, s. 28 i nast.

którzy wiernie i wytrwale będą postępować stosownie do przykazań tej religji i etyki.

Ten groźny zarzut przeocza wszakże, iż przedewszystkiem żąda kościół powszechny wiary *żywej*, niezasugerowanej automatycznie i ślepo przyjętej, ale przepojonej miłością Boga, oddanej całkowicie temu nieskończonemu Ideałowi, ochocej do odpowiednich temu oddaniu się postanowień i czynów, a tak trudnej, że bez uproszonej żarliwie Jego pomocy, bez wpływu łaski, ogłasza ją za niemożliwą do osiągnięcia. Wzywa więc do najwyższych wysiłków mających w pierwszym rzędzie za cel wejście w ścisły związek z doskonałą Dobrocią i Mądrością, wprzęgnięcie się w służbę u tej jedynej niezależnej wartości, tego osobowo zresztą rozumianego Absolutu. Nauczanie religji przystosowane do umysłów i uczuć nierozwiniętych odbywa się wprawdzie w postaci uproszczonej, dla nich przystępnej, która dałaby się jeszcze na niejednym punkcie ulepszyć. Nie uprawnia to jednak do obwiniań kościoła powszechnego ogólnikowo i w czambuł, że wychowuje charaktery niezdolne do bezinteresowności, osoby postanawiające, jak należy, tylko za przyrzeczeniem im odpłaty lub pod grozą czekającej je kary, gdyby tak nie postanowiły i nie postąpiły zgodnie z etyką.

W przeciwieństwie do jednostronnych prób ujęcia stosunku religji do etyki i samego nawet poznawania Boga czysto racjonalistycznie i naodwrot czysto emocjonalnie lub uczuciowo (na drodze biernie oczekiwanych i przyjmowanych luźnych przeżyć) postawił wspomniany już *P. W. Schmidt*, korzystając i nawiązując do bystrych i subtelnych uwag *P. H. Pinarda*¹, teorię, za którą zdaje się wiele przemawiać². Zarysował ją następującemi słowy, które żywo przypominają uniwersalizm *Wł. L. Jaworskiego*,

¹ Zwłaszcza zacytowanych przez siebie ustępów z *La Théorie de l'expérience religieuse de Luter à WILLIAM JAMES*. Louvain 1921.

² S. 166-168 przytoczonej już książki „*Menschheits-Wege zum Gotteserkennen*”.

acz innemi drogami osiągnięty: „I tu trzeba postępować ku całości. Gdzie chodzi o rzeczywiste, pełne poznanie Boga, na którym można by polegać, tam nie mogą wchodzić w grę same akty umysłowe („Erkenntniss”) ani samo uczucie („Gemüt), nie, lecz wszystkie siły psychiczne, także wola, w ich organicznem połączeniu muszą być przyzwanemi w takim zespole, jaki się między niemi objawia i aktualizuje w życiu. Oto trafne hasło: nie samo przeżywanie Boga i religji, ale *żyć*¹ należy religją i Bogiem, ażeby dotrzeć do ich poznania dokładnego i wiarygodnego”. Uzasadnienie zaś podaje takie: Najlepszą i jedynie bezpieczną sposobność do uchwycenia pełnej istności czegoś nastęrcza się w doświadczeniu, jak to coś działa w kierunku celu, do którego jest przeznaczone i przysposobione. Otóż jest rzeczą jasną, że prawda religijna nie jest wyłącznie przedmiotem przeczuć nastrojowych, lecz że przedewszystkiem jest powołana do sterowania życiem i do kształtowania go. Tam dopiero rozacza swoją pełną moc i całe bogactwo, A nie jest to już wcale pragmatyzm *James’a*, bo ten powiada: Każda religja jest prawdziwa, która sprawia coś dobrego. Lecz tu wyrabiamy sobie przekonanie („heiss es”): tylko ta religja jest prawdziwa, która zadowolnia życie pełne i całe. Nie jest to nic innego, jak wszechstronne zastosowanie słów *Chrystusa*: po ich owocach poznacie ich.

Rozwijając te myśli powiada jeszcze *Schmidt* w kwestji głównie nas tu obchodzącej t. j. wpływu religji na skuteczność pojęć i uczuć moralnych: „dopiero gdy się zaczęło żyć religją, dochodzi się do odczucia na samym sobie, jakie tajemnicze siły w niej się kryją. A to właśnie nie wprost i nie wyłącznie w odosobnionych silnych wstrząsach i impulsach przez nią wywoływanych, ale o wiele więcej jeszcze w niezliczonych małych oddziaływaniach, które od niej promieniają w głąb najniepozorniejszych części życia. Owe lekkie przelotne światła, które coraz to wciąż padają odnowa na drogę życia, te delikatne przestrogi przed niebezpieczeństwami, popłochy w lęku przed złem, przystępy skruchy, gdy się coś złego popełniło, radości płynące

¹ Podkreślenie nasze.

z uzyskanego przebaczenia, namowy i ponęty do dobra małego i do dobra wielkiego, a ostatecznie cała błoga atmosfera ufności, spokoju i ładu, w którą dusza wstępuje i w którą się zanurza, wszystko to, tyleż żywych przejawów prawdziwej i pełnej wewnętrznej siły, którą religja mieści w sobie a które to przejawy są dowodami jej wewnętrznej prawdy”.

Po piąte jest jeszcze jedna szkoła powinności i to w szczególności zaciąganej dobrowolnie a jest nią współpraca umysłowa. Wiele zachodów i przemyśleń poświęcono w ostatnich czasach międzynarodowej organizacji tej „coopération intellectuelle”. Bywa w tem i znaczna doza bohaterskiego samozaparcia się, gdy ktoś poświęca czas, którego mógłby użyć na własną twórczość naukową, koordynowaniu prac innych osób, czuwaniu nad ich postępami, usuwaniu, o ile to możliwe, i uzupełnianiu ich niedostatków a w dodatku jeszcze często naraża się na ataki obrażonej miłości własnej.

Wprawdzie już indywidualna krytyka naukowa uświadamia poczucie obowiązku pracy sumiennej i podnosi je głównie w ten sposób, że karci nielitościwie naruszających ten obowiązek, stawia ich jakby pod pręgierzem opinii publicznej. Jednakże wyroki wydawane przez poszczególnych krytyków, jako takie, t.j. niezależnie od rzeczowych podwalin, na których się opierają, nie mogą mieć jeszcze pretensji do nieomyłności. Bywają między nimi też i stronnicze mniej lub więcej wyraźnie, czyli umotywowane zręcznie i niezręcznie, w znacznej wszelakoż części znajdując te krytyki indywidualne dla siebie łamy w czasopiśmie wydawanych pod egidą zrzeszeń naukowych, dających już poważniejsze rękojmie fachowości i przedmiotowości. Poza tem zaś towarzystwa naukowe, akademje, ich komisje lub komitety, czuwają nad tem, aby wszystko, co wychodzi drukiem pod ich firmą i odpowiedzialnością, było wytworem pracy rzetelnej, gruntownej, źródłowej i ażeby nieodznaczano niczego, co—obok cech niezbędnego w specjalnym kierunku uzdolnienia i wyszkolenia—nie objawiło wybitnie moralnego przymiotu wspomnianej już sumiennosci w pracy.

Organizacje naukowe podniecają ambicje swych współpracowników, ale rodzą niesame tylko pobudki egoistyczne. Krzewią równolegle z niemi i potęgują u natur szlachetniejszych, zdolnych do pewnej abnegacji i do niemyślenia wciąż o sobie, o własnem wywyższeniu przez sądy drugich, pragnienie skutecznej z jak największym wysiłkiem służby dla sprawy nadosobistej¹, cenionej wysoko przez cały ogół myślący, jaką jest postęp nauki, intensywne przybliżanie się jak najpełniejszego zespołu sądów od stron wielu rozmaitemi drogami do prawdy, czyli do odpowiedniości tych sądów względem stanu faktycznego zebranych doświadczeń oraz ich uzasadnionych, więc logicznie poprawnych, rozbiorów i połączeń. Bujne zaś znów i widoczne także dla laików owoce zbawienne takiego zorganizowanego współpracownictwa pociągają za sobą też jeszcze, acz w stosunkowo dotąd niewielkiej liczbie wypadków, i to także następstwo cenne w świetle etyki bezinteresownych wysiłków, że ludzie nawet niezamożni stają się ofiarnymi dla celów nauki, że łożą czasem i t. zw. grosz wdowi, z odmówieniem sobie innych przyjemności i wygod, ściągając na siebie gniewy swych domniemanych spadkobierców. Są oni także w swoim rodzaju bohaterami. Przekonaliśmy się więc z powyższych rozważań, że różne typy zorganizowanego współżycia i współdziałania w grupach społecznych: przymusowe, dobrowolne i mieszane—o rodzinie monogamicznej, jako o naturalnej, pierwszej celowo zbudowanej komórce ustroju społecznego była już mowa poprzednio — działają w miarę rozwoju kultury coraz wydatniej na uświadamianie się poczucia obowiązków moralnych, jak równa powstanie pewności o posłannictwie nadobowiązkowem. Nie uprawnia to wszakże, jak to wynika z wielu zjawisk już rozważonych, i jeszcze w dalszym ciągu okaże się, do twierdzenia, że moralność jest tylko produktem zbiorowości².

¹ Jak to dobitnie i w porywających słowach przedstawił HENRYK POINCARE w artykule: „*La science et la morale*” w „*Dernieres Pensées*” (Ed: posth. 1924).

² Jak sądził DURKHEIM, który w przedmowie do dzieła „*De la division du travail social*” twierdzi stanowczo, iż „*la seule personnalité morale, qui soit au dessus de la personnalité particulière, est celle, que forme la collectivité*”.



Z Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych.

A. Sekcja prawna.

| | | |
|--------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------|
| Tom 1. | <i>Dr. Stefan Glaser</i> , Kara odwetowa a kara celowa. 1924 s. 54 wyczerpane | Zł. 0.50 |
| " 2. | <i>Dr. Józef Rafacz</i> , Nagana sędziego w dawnym procesie polskim. 1921, s. 160 | 1.— |
| " 3. | <i>Dr. Roman Longchamps de Berier</i> , Wstęp do nauki prawa cywilnego. 1922, s. 20 wyczerpane | 4.— |
| " 4. | <i>Dr. Józef Rafacz</i> , Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku. 1922, s. 384 | 1.— |
| " 5. | <i>Dr. Stefan Glaser</i> , O mocy obowiązującej ustawy karnej pod względem czasu. 1921, s. 45 | 0.50 |
| " 6. | <i>Dr. Stefan Glaser</i> , Kompetencja sądów przysięgłych. 1932, s. 100 | 1.— |
| " 7. | <i>Dr. Przemysław Dąbkowski</i> , Charakterystyka prawa prywatnego polskiego. 1923, s. 77 | 1.— |
| " 8. | <i>Dr. Adam Berger</i> , Poczytalność zmniejszona. 1927, s. 261 | 1.— |
| " 9. | <i>Prof. J. A. Pokrowskij</i> , Historia prawa rzymskiego. Tłumaczył Ks. Dr. H. Insadowski. Cz. I. Historia instytucyj prawa publicznego. 1927, s. 300 | 4.— |
| " 10. | Cz. II. Historia prawa cywilnego. 1928, s. 294 | 4.— |
| " 10. | <i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Res sacrae w prawie rzymskiem. Studium z sakralnego prawa rzymskiego. 1931, s. 112 | 2.— |
| " 11. | <i>Dr. Zdzisław Papierkowski</i> , Dowód poszlakowy w postępowaniu karnem. 1933, s. 149 | 3.— |
| " 12. | <i>Dr. Henryk Dembiński</i> , Autonomia celna w najnowszym rozwoju prawa narodów. 1933, s. 200 | 3.— |
| " 13. | <i>Dr. Wit Klonowiecki</i> , Zakład publiczny w prawie polskiem. 1933, s. 247 | 4.— |
| " 14. | <i>Dr. Ignacy Czuma</i> , Absolutyzm ustrojowy. 194 s. XI+253 | 3.— |

B. Sekcja Nauk Społeczno-Ekonomicznych.

| | | |
|--------|---------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Tom 1. | <i>Jan St. Lewiński</i> , Twórcy Ekonomiji politycznej. 1921 s. 160 | 1.50 |
| " 2. | <i>Dr. Ignacy Czuma</i> , Równowaga budżetu na tle prawa budżetowego różnych państw. 1924, s. 252 | 2.— |
| " 3. | <i>Ks. Dr. Antoni Szymański</i> , Polityka Społeczna. 1925, s. 448 | 5.— |
| " 4. | <i>Leon Waściszkowski</i> , Statystyka. Teoria metody statystycznej. 1930, s. 216 wyczerpane | 10.— |
| " 5. | <i>Dr. Witold Krzyżanowski</i> , Polityka ekonomiczna faszyzmu. 1933 s. X+349 | 5.— |

Z Wydziału Nauk Humanistycznych.

| | | |
|--------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Tom 1. | <i>Dr. Adam Krokiewicz</i> , T. Lucretii Cari De rerum natura Liber tertius. 1921, s. 81 | 0.50 |
| " 2. | <i>Stanisław Ptaszycki</i> , Encyklopedia nauk pomocniczych historii i literatury polskiej. Cz. I, 1922, s. 283 | 1.— |
| " 3. | <i>Dr. Henryk Gaertner</i> , Pseudo-Orzechowski Ziemianin. Tekst z r. 1565 objaśnienia językowe i historyczne, słownik. 1922, s. XXVI + 79 | 1.— |
| " 4. | <i>Mieczysław Popławski</i> , Bellum Romanum. Sakralność wojny i prawa rzymskiego. 1923 s. VIII+397 wyczerp. | 1.— |
| " 5. | <i>Mieczysław Popławski</i> , Literackie walory Pamiętników Cezara. 1933 s. 68 | 1.— |

Z Instytutu Pedagogicznego.

| | | |
|--------|-----------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Tom 1. | <i>Dr. Zygmunt Kukulski</i> , Główne momenty myśli i badań pedagogicznych. 1923, s. 134 | 1.50 |
| " 2. | <i>Dr. Zygmunt Kukulski</i> , Pestalozzi w Polsce. 1930 s. L + 248 | 3.— |

Biblioteka Książki Chrześcijańskiej

wydawana przez Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej
Lublin—Uniwersytet

w prenumeracie 20 zł. za 10 tomów rocznie (co miesiąc jeden tom z wyjątkiem dwóch miesięcy letnich)

ROK 1936

| | cena ryakowa |
|-------------------------------------------------------------|--------------|
| Tom I. H. Życzyński—A. Mickiewicz. I. Młodość | zł. 4.— |
| „ II. Kościół (praca zbiorowa) | „ 5.— |
| „ III. W. Rubczyński—Etyka, tom I-szy | „ 5.— |
| „ IV, V, VI. X. J. Kruszyński—Księga Psalmów | „ 10.— |
| „ VII. W. Rubczyński—Etyka, tom II-gi | „ 4.— |
| „ VIII, IX. X. J. Pastuszka—Filozofja współczesna | „ 8.— |
| „ X. W. Rubczyński—Etyka, tom III-ci | „ 4.— |

ROK 1937

W prenumeracie za rok 1937 ukażą się między innymi:

- O. Świątek—Z dziejów polskiego żywotopisarstwa świętych.
- Zagadnienie Cywilizacji—(praca zbiorowa) Wykłady Uniwersyteckie dla Duchowieństwa z lipca 1936 r. w Lublinie.
- O. Pirożyński—Zakony męskie w Polsce.

Prenumeratę należy zgłaszać do Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej
Lublin—Uniwersytet P. K. O. Nr. 64.820 albo pocztą.